

Wielki

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 29 listopada 1953 r.

Nr 48 (434)



„Na olsztyńskiej ziemi” Mal. Z. Hermanowicz i W. Horbaczewski

WACŁAW KOSOBUCKI

O NIEKTÓRYCH SĄSIADACH

Mieszkałem na końcu naszej wsi, Łabędziowo. Stąd zaczynała się już pola i łąki PGR, wśród nich o 2 km na „kolonii” siedzi Broda. Ode mnie zaś w lasy wsi idą gospodarstwa: Delugi, Małachowski, Karpiński, Złotucha, Kozuchowski. O tych najbliższych sąsiadach opowiem co nieco w związku ze skupem i IX Plenum KC Partii.

*

Deluga miał w tym roku urodzaj o 40 proc. niższy w zbożowych. Ale sam sobie winien. Marny to rolnik; siał ręcznie zamiast siewnikiem. U nas gleba ciężka, wymaga głębokiej orki i najgłębszego pokrycia ziarna, trzeba ją również przycisnąć wale. Deluga zaniedbał tych wszystkich zabiegów, toteż, kiedy młócił, wydawało się, jakby jego stodołę ogarnął pożar, taka unosiła się nad nią chmura z młoczu i ośsu. Deluga plan jednak wykonał nawet w ponad 100 proc. Należy bowiem do zespołu uprawowego (z odlogów) i stamtąd dał owies. Dał też dlatego, bo wie, że uważają go za marnego rolnika a „marny rolnik” zaczyna być u nas nie mniej ostro oceniany, niż „pijak” czy „awanturnik”. Deluga ma właśnie, jako przyjaciela, Małachowskiego, który lubi popić i do bitki skory ale dobry gospodarz. Mogłby nawet zostać przodownikiem i nowatorem, niszczy go jednak szepczona średniak z kulakiem. Wie i umie dużo w gospodarstwie, ale nie chce aby inni go doścignęli. Toteż z „sekretnych rolniczych” się nie spuszcza. Ofiarą takiej polityki padł Deluga, który Małachowskiego obrał sobie za doradcę. A w Małachowskim do głosu dochodzi ten rodzaj obyczajów kulackich, o jakich najrzadziej pisze się u nas w prasie. Kulak nie tylko robi interesy, nie tylko tuczy się na wyzysku; on również zadaje szkodę, bogactwo obraca w części na zaimponowanie gromadzie nieprzeciętnym trybem życia. W tym właśnie naśladowe kulaków Małachowski, ku czemu ma warunki. Bezdzienny, gospodarstwo dobrze prowadzi, więc z dużych dochodów hulaj dusza. Dobiera też sobie takich kumpelów, przy których wygląda jak przedwojenny dziedzic, kiedy zajeżdża do miasteczka i stawiał na prawo i lewo, kiedy plótł duby smalony, kpił i szydził z ludzi, puszył się i szukał zwady. W swoim czasie taką hetka-petelką Małachowskiego był Rudkowski, z zawodu szewce wiejski, obarczony 9-cioorgiem dzieci, rolnik kiepski, pijus zawołany; wreszcie z gospodarstwa ustąpił, tak go wykirował szysk pański Małachowskiego. Deluga nie pija, chłop chorowity (dzieci pęciorko, część już dorosłych), ale Deluga też miał skłonności do „niezwykłych poczyną”. W pierwszych latach pedził bimber, odsiedziało przedsięwzięcie, z kolei przyłgał do Małachowskiego. Pociągła go niespokojna dusza imponującego w gospodarstwie przyjaciela.

Broda na kolonii ma gospodarstwo wciśnięte pomiędzy trzy PGR-y; otaczają go zewsząd łąki, co w porównaniu z miastkami wsi stawia go w uprzywilejowanej pozycji. My ciernyśmy na brak łąki i pastwisk, on zaś ma ich wbród. Broda jest młody ale lekkomyślny i doradę w osobie żony znalazł nieszczerzego. Żona nie kwapi się do roboty lubi natomiast stroje, zabawy i pogaduszki z kobietami. Toteż nie dziwnego, że zbiory wypadły liche. Plan jednak mógł wypełnić, gdyż z tytułu „oddalonej strefy” obowiązywało go tylko 8 q. Złożył jednak podanie o umorzenie podatku, choć miał wcale nieduży — 3500 zł na cały rok. Popierał go energicznie siostrzyca Karpiński, ale kiedy niedawno temu mieliśmy po-

siedzenie komisji podatkowej (do której należy) znów wyszła sprawa odpowiedzialności obywatelskiej za gospodarstwo. Jakże to — siedzieć wśród łąk i nie rozwinąć hodowli? Chłopi we wsi zazdroszczą Brodzie tych łąk, a on ręce w kieszenie? Nawet świń nie hoduje. Więc po co gadać o chorobie? Miał dużego wieprza, to go zabił i rozprzedał, część kupił sam soltys, a plan żywej nadal wisi na koncie Brody.

*

Złotucha i Kozuchowski. Dawniej pakowaliśmy ich do jednego worka. O Kozuchowskim wyraźnie wiedzieliśmy, że przyjechał z Wileńszczyzny z 25-hektarowego gospodarstwa, o Złotusze mniej wyraźnie, ale za to echo niosło, że był pilsudczykiem. Obaj starzy chłopcy, po 65 lat.

Złotucha pokazał, że jest dobrym rolnikiem i rozbijającym naiwnym politykiem, Kozuchowski zaś — wcale nieswietnym gospodarzem ale zmyślnym do interesów liem, który i pyskiem, i łapą, i ogonem potrafi równocześnie zgarnąć smakowite kąski. Toteż pod ostrzałem dostał się najpierw Złotucha, bo podejrzany politycznie. Ale w jakim stopniu, z jakich lat — nikt nie pytał — chociaż chłop przecieżył stary. A że dobrze gospodaruje, było więc z kogo ściągnąć, przy tym — czy to nie dowód chętki do skulaczenia? Dostał się też Złotusze najwyższy wymiar i ta tradycja przetrwała do dzisiaj, choć ma 9 ha ziemi bez łąki i pastwiska, kiedy wielu innych obdarowano 10 hektarami. Kozuchowski w zbiorach i hodowli nie przodował. To go już w części zabezpieczało przed planem, kontrolowanym w Gminnej Radzie, gdzie nierzadko podnoszący wydajność rolnik miał wywrócić braki niedbałego. Niebatalny zaś zapominało się zająć, bo sprawa „dobrego” i „złego” gospodarza stawała zazwyczaj na przedydmu dopiero w okresie skupu. A wtedy oceniano się nie producenta, lecz sprzedawcę.

Pytano więc o to: ile ma? A nie o to: ile by mógł mieć i co zrobić, aby więcej wyprodukować? Po wtóre, Kozuchowski w pierwszych latach zagrał rolę rzutkiego działacza. Poprowadził filię mleczarni, przy czym — jak powiadała — sytuacja. Był w komisji rozdzielczej Czerwonego Krzyża. Biedniacy dostawali wówczas po czapce dla dziecka albo po kawałku mydła, a skórka, materiały, ubrania szły wyżej, nie omijając chyba Kozuchowskiego.

Złotucha, w przeciwieństwie do Kozuchowskiego, nie kręcił się po wsi, zakopał się w gospodarstwie, jak borsuk. Co do wymiaru skupu (który rokrocznie wypełniał) zwykły mawiał, że nie dość się nim opiekują władza ludowa, choć on ma za usługi w walce o socjalizm w przedwojennym Polsce. To gadanie nie wyraża ani chytrkości, ani bezcelności. Raczej — naiwność polityczną. Staremu się wydaje, że on już dawniej, przed laty działał ano właśnie dla takiej, jak dziś demokracji.

— Przecie żeście byli pilsudczyki... — Taką nalepką; chciał człowiek dobrze; jakby chciał źle, to by teraz bakierował, a ja jak należy i nie powiem nic, że trzęsą za zboże, nie przeciwnym temu, bo zboże słuszną rzecz wytrząsać, a duszy teraz demokracja nie wyrząsa. Miałem pierwszą żonę, widać nie mogła rodzić, bo dzieci nie było. A w Polsce Ludowej, chociażem już stary, ożeniłem się drugi raz i mam 7-miorgo drobiazgu. A dlaczego tyle? Bo możność jest i dla życia, i dla duszy. Będą teraz z moich dzieci ludzie.

W tym roku Złotucha też miał mniejsze zbiory, choć winić go nie można, jak Delugi czy Brody. Wy-

miar był dla pracowników delegatury skupu jakby **szylem bogacza**, którego opór przede wszystkim i bezwzględnie należało złamać. Na takie niezrewidowane stanowisko liczyli wszyscy ci, którzy lekko dołąd porastali w piórka. Pierwszy więc Kozuchowski. Złotucha miał się dla niego stać puklerzem.

Jeśli się Złotucha wywiązał, musiałby i Kozuchowski i wielu innych, którzy przy tej samej ilości hektarów mieli prawie o połowę mniejszy plan.

W stosunku do niektórych tradycja niższego planu miała podstawy. Bo choć faktycznie i oni są średniakami, ale wyszli z pozycji biedoty, bez dobytka, narzędzi, kapitału. Nie zajęli też pierwszych najlepszych gospodarstw, nie wywianowali się szabrem. Do takich z najbliższych sąsiadów takich mógł Pakule, Wiewióra, Bud-

Wymłócić — wymłócił 55 q zboża. Z perspektywy gminy czy powiatu wydawać by się więc mogło, że skup powinien w pełni wykonać.

Ze strony CUSIK-u z góry ostrzono sobie zęby na starego. Tradycyjny

JAN ALEKSANDER KRÓL

„D W I E D U S Z E”

Myliby się, kto słusznie rozróżniając „dwie dusze” w chłopie, rozróżniał by je w okresie skupu i oceniał „handlarską” jako działającą samodzielnie. Ona nie bryka i nie łagodnieje w oderwaniu od duszy człowieka pracy.

Meldunki z pola walki o skup mówią nam o wynikach ostrego starcia owych „dwu dusz”, mówią o sile naporu człowieka pracy, który przekazuje teraz plony „do rozporządzenia” drugiej w nim duszy, wychowywanej w kapitalizmie „do zahandlowania”. Równocześnie przekazuje jej zachętę wierności dla **całości państwa** polityki państwa ludowego. Lepsza strona chłopu pracującego, ta na koniec której nie ma wyższości, powierzać się teraz stronie mniej pewnej, skorej w handlu do wyższości, pasuje się z nią, chce ujarzmić handlarskie tendencje i poddać regulującej roli państwa.

Dłatego w wielkiej batalii o skup — którą doprowadzimy zwycięsko do końca — trzeba wymierzać nie tylko stopień chwiejności „duszy handlarskiej” ale również siłę **duszy wytwórcy**, producenta.

Meldunki z pola walki o skup rzucają na nią wielkie światło. I że byłoby, gdybyśmy z kolei izolując skup od produkcji, nie wykreśliли bieżących doświadczeń, które uczą w jakim stopniu umacnianie dyscypliny obowiązkowych dostaw zależy od walki o upowszechnienie wiedzy rolniczej i podnoszenia produkcji, od pracy organizacyjnej i politycznej, od izolowania kulaka i pomocy udzielanej biedocie i średniololnym.

Meldunek z gminy Gromnik donosi, że do połowy października gmina osiągnęła 98 proc. skupu wysuwając się na pierwsze miejsce w powiecie Tarnów. Komunikat pomyślny, ale nie zapominać, że zwycięstwo uwieczniono walkę. I tej walki zbęd nam nie wolno. Bo uczą nas nie tylko błędy i porażki. Dla zbudowania socjalizmu ważniejsza jest nauka, czerpana ze strategii zwycięstwa.

Wokół jakiej osi toczyła się walka? Nie wywołał jej słabszy urodzaj. Plony zbożowych utrzymały się na poziomie roku ubiegłego. W pastewnych, warzywach i przemysłowych, jak w kukurydzy, fasoli, burakach cukrowych i rzepaku był nawet znaczny wzrost.

Jedynie ziemniaki dały mniejszy plon, wpłynęły na to deszcze w okresie obróbki i radzenia.

Gmina obejmuje 2800 gospodarstw, w tym 85 proc. mało- i średniololnych. Kulacy i ich zauszownicy podnieśli wprawdzie larum, że plony niższe, a wymiar skupu wyższy, nie łudzili się jednak, że tym kłamstwem cokolwiek wskórają. Szło im o co innego. Prowokowali praworządność mało- i średniololnych, aby popchnąć ich do walki przeciw... władzy terenowej.

Z tej bowiem strony nagromadziło się wiele błędów i zaniedbań. W ub. roku Powiatowa Rada przytrzymała podaną chłopów, przyznając ulgi dopiero wówczas, kiedy gmina wykonała 100 proc. planu. Obiecano nadwyżki zaliczyć na poczet następnego roku. W pierwszych miesiącach obecnego skupu Gminna Rada nie potwierdziła przelewu nadwyżek, tłumacząc się niedbalstwem instrukcji z powiatu. Po wsiach zawrzało, posypały się podania poszerzone o skargi na błędną klasyfikację ziemi w terenach gorzystych, które mechanizmie (a pewnie i złośliwie) wciąż gnieły zostały do I i II klasy gleby.

Chłopi zaczęli ostro krytykować przedium gminnej i powiatowej rady. Na zebraniach występowali z żądaniem załatwienia podań, znów leżących miesiącami bez rozpatrzenia. Co gorsza: uzależniali wykonanie planu od załatwienia tych podań. Mogło się wydawać, że skargi i podania stają się parawanem, za którym kryje się rosnąca chęć przeterminowania obowiązkowych dostaw. Że słuszne oburzenie i walka o praworządność przekształca się w anarchię, zachęcającą do oporu i uchylania się od skupu, że kulak podszedł mało- i średniololnych.

Tak jednak nie było. Chłopi szukając pomocy, szli do Komitetu Gminnego Partii, alarmowali Komitet Powiatowy. Partia przysięgną gminną radę. Dniami i nocami rozpatrywano podania. Załatwiono wreszcie słuszne odwołania, uregulowano klasyfikację ziemi i... jakby kto chciał brzytwą! Chłopi masowo ruszyli z dostawami. Gmina wyszła na czoło powiatu. Posypały się nagrody i dyplomy z Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Oczywiście, że skup stanowił o ognio spójni ekonomicznej między wsią i miastem, w którym chłop występuje w roli sprzedawcy. Ale sprzedawca jest tu sam producent. Nadwyżki z ub. roku nie wliczone na poczet obecnego, pół roku nie załatwiane podania dotyczące podatku, przez kilka miesięcy odkładane odwołania w sprawie

ZYGFRED SAWKO

JESIENNE WSPOMNIENIA

Opada złoty liść za oknami.
Dziewczyna włosy odgarnia z ramion.
Jasne wejście i włosy gładko,
Też jasne u niej, w tył zaczesane.

Malarz malował wojenną wrzawę,
Młode dziewczęta, plakaty nawet...
Wisi jej portret dziesiąte lato
Za szkłem, w złoczoną oprawny ramę.

O tej dziewczynie śpiewam. Nad stawem
Piłtno radziecki żołnierz ustawił;
Z lat, kiedy czoło miewała chmurne,
Zostawił dla niej szkic-wizerunek.

Śpiewam, jak frontowemu artyście
Burtak znad Wołgi, który szedł biec się,
I wyzwolonych ziem polskich chłopiec
Pozował w ogniu walki, w okopie...

Chłop obdarzony ziemią za Wisłą,
Drwał uzbrojony w topór, i flisak
Wspomina we wsi wojenny plakat,
Co głosił wolność... któż nie zapłakał?

Żołnierz pokoju z paletą w ręku,
Żołnierz z harmonią, często z piosenką,
Do dzisiaj żyją w sercach, w pamięci...
Jakże im piosenki słów nie poświęcić?

Śpiewam o Październiku złotym
Liśmi prośącym, z którym swe imię
Związał potężny umysł Lenina,
O ziemi wolnej i o jej synach.

I o dziewczynie śpiewam znad stawu,
Którą radziecki malarz zostawił
Tęsknie pejzaży polskich i plakat,
I szkic, na którym uśmiechu brakło.

nadwyżek i klasyfikacji — były to ciężkie grzechy popełnione przez gminną radę w stosunku do producenta. Zamiast umocnić sojusz z wytwórcą, aby ten całą siłą pomógł każdemu mało- i średniololnemu przewyżyczyć stare nawyki i chętnie drugiej duszy chłopca, kierownictwo administracyjne — gospodarze gminy poderwało sojusz z wytwórcą.

Oficerowie oderwali się od armii. Co więcej: wywołali „bunt sierżantów”. 37 odznaczonych w ubiegłych latach przodowników hodowli i 12 w produkcji roślinnej stanęło w obronie zlekceważonych interesów mało- i średniololnych. Na zebraniach gromadzkich w pierwszym okresie skupu prawowali się z Radą Gminną i Powiatową — oni, pierwsi w rolnictwie, chłopcy zaciągający w pracy i z miłością pielęgnujący ziemię, oni, od których oczekiwano należało, że poprowadzą chłopów od produkcji do obowiązkowych dostaw w rozmachu jednocyżem dwa ogniwa spójni ekonomicznej.

Jak pokazały fakty — nie był to bunt. Była to walka o praworządność, o uszanowanie sojuszu i pogłębienie go z wytwórcą, z pracującym chłopem. Rok zleń współpracy teraz wystawiał rachunek. Gromadził żale w momencie, kiedy na plan pierwszy występowała druga, mniej pewna dusza chłopiska. Walce więc poważnie zagrażało wypaczenie i anarchizowanie.

A jednak do tego nie doszło. Chłop-wytwórcą przekazał bowiem sprzedawcy nie tylko słuszne żale; przekazał mu równocześnie **wolę sojuszu robotniczo - chłopskiego**, ugruntowaną w jednoczeniu się z całością państwa polityki ludowego państwa, ugruntowaną przez mosty do socjalizmu, na które mocno wszedł, a z czego nie zdawała sobie sprawy Rada Gminna, czego nie doceniała i nie uszanowała.

Wszak w gminie Gromnik w ciągu pierwszych trzech lat 6-letniego Planu wydajność zbóż podniosła się o 4 q, buraków o 150 q, wzrosła trzykrotnie uprawa kontraktacji roślin przemysłowych, trzykrotnie — hodowli świń i dwukrotnie — bydła. Na siew rzędowy i popłony chłopcy rzucili się masowo. Seradela, łubin i wyka wzrosły czterokrotnie.

Cóż to znaczy? Znaczy po 1) że w produkcji mało- i średniololni zacieśnił spójnię i sojusz robotniczo-chłopski, po 2) że idąc na szeroki wachlarz kontraktacji i podnosząc co roku jej obszar ukazując, jak mocno w nich zaufanie do partii i rządu, jak podporządkowują się

regulującej roli państwa we własnym i całego narodu interesie.

Dłatego to armia ta, skłócona z dowództwem gminy, w walce podjęła o swe potrzeby i kłopoty nie popadła w anarchię i choć osamotniona, przemaszerowała od wydajnej produkcji do zaszczytnej wypełnienia obowiązków wobec państwa.

Nie zapominać, że to powiat tarnowski — jeden z tych, który był kolebką ruchu ludowego. Przenikały tu rewolucyjne ognie, ale bardziej i dłużej panoszył się czad burżuazyjnej polityki ludomajskiej. Tu długo wodziłami ruchu byli kulacy, filary „Piasta”. I o tym więc nie można zapomnieć, jak dziś przebiega walka polityczna. A przebiega tak, że z jednej strony — kulacy resztkami zwalonych mitów osłaniają zdemaskowaną rolę swą Polacy. Powiadają, że oni to też Polacy (kiedyś byli pierwszymi Polakami w delegacjach „Paradebauer”, jeżdżących do Wiednia), powiadają, że ich też Pan Bóg stworzył (oto legitymacja dla „naturalnego prawa” wyższości biedoty).

Z drugiej strony — dawne legendy pruje i rwie na strzępy postawa najstarszych chłopów, którzy oglądali i doświadczyli na sobie polityki hrabiów Tetmajerów, i naciągaczy Długoszków u schyłku XIX w, a później Chienio-Piasta.

Na wybory do Sejmu w ub. roku 87-letni Idzi Studziński przeszedł piechotą 7 km. „W takim dniu — powiedział — przeszedłbym i dalej, bo głos mój dziś znaczy, a przez 80 lat nie znaczył”.

80-letnia Elżbieta Tutaj przyszła na wybory z wnuczkami. „Na Polskę oddaję głos, na Matkę naszą, na jej dzieci, na moją spokojną starość”.

Armia mało- i średniololnych o takim profilu polityczno - gospodarczym zasługuje na dobrych dowódców. O ilej lepiej i mocniej potrafiłaby wówczas walczyć o podniesienie produkcji rolnej i stopy życiowej najszerzych mas narodu. „Trzeba sobie powiedzieć — mówił na IX Plenum tow. Berman — że niejedną stratę ponieśliśmy na skutek stosowania uproszczonych i prymitywnych metod, na skutek wypaczenia linii partii przez niektórych aktywistów”.

Chodzi o to, aby wszyscy nasi ofiarni i oddani działacze w terenie nauczyli się operować bogatym zespołem gospodarczych i politycznych środków, którymi rozporządzamy w toczącej się walce klasowej.”

Jan Aleksander Król

(Dokończenie ze str. 1)

kiewicz i siebie (choć co do mnie, z tytułu „dobrego rolnika” i korespondenta, psującego krew odpowiadającym czynnikom gminnym — mam honor figurować na liście tych do „wycięcia”: 1666 kg w planie).

Wszystko jednak przemawiało za tym, że Gminna Rada Złotusze nie popuści, a stary nie będzie się mógł wywiązać. Takiego załatwienia pewny był Kożuchowski i zaciął ręce. Chytry lis dobrze widział błąd przeydium. Złotuchę po staremu ocenia, jako bogacza. Gotowy kozioł ofiarny. Dostrzuba go wezwaniemi, przez co utrudnia sytuację Złotusze, a wtedy Kożuchowski i inni za tym puklerzem będą się ościagać i targować do upadłego.

Kożuchowski znów wypłynął, jako polityk gromadzk. Był to od wiosny drugi okres jego wzmoczonej działalności. Prowadził na wsi agitację przeciwko Złotusze. Dobił go po to, żeby zainteresowani jasno zrozumieli, że kiedy na Złotusze się skupi, dla nich się przemiele.

Wigoru nabrał Kożuchowski od wiosny. Kiedy został aresztowany Beria, chłopci doszli do przekonania, że Beria był wielkim wrogiem chłopstwa. Kożuchowski po wydarzeniach w Berlinie i nowym kursie na Węgrzech wyciągał wnioski: „coś się kołuje w świecie; będzie i u nas inaczej”. Jak to rozumiał, pokazał w czynach. Dotąd utyskiwał, że stary i niedołężny, że gotów zdać choć część gospodarstwa, poczuł się od razu zdrowy i rześki i cap po dichu 1,80 ha ziemi z PGR — i cap 1,5 ha z dawnego cmentarzyska, choć swoich ma 9 ha, na których 4 krowy, 2 konie, piękny sad i... sila najemna. Takie to kierunek dla zmian widział Kożuchowski.

Kiedy wyszły uchwały Rządu w sprawie umorzeń i ulg za zaległe podatki z ubiegłych lat, w naszej okolicy poduszono pogłoski, że będą też ulgi w skupie a nawet zniesienie dostaw albo ceny podniesienie na zboże. Kożuchowski poczuł się, jak ryba w wodzie. I hektarów więcej, a poza kontrolą, i z hektara mniej się da przy takim zamęcie w głowach. A kto już dopatrywał, że Kożuchowski najmuje Michalina Bejnerowicz, która posiada tylko 1 hektar, więc on jej uprawia ziemię, a ona jak rok długi obrabia u niego, oczywiście za dopłatą. Kto się zastanowił nad tym, dlaczego Michalina siedzi na hektarze, kiedy mogłaby otrzymać kilka ha? Dlaczego obrabia, skoro — gdyby ją zaopatrzyć w krowę, kredyt i pomoc sąsiedzką — byłby z niej dobry gospodarz. Aktywiści? Oni też będą się głowić nad tym, czy nie zwlekać ze skupem? Bywają przecież w gminie i powiecie a tam im mówili, że słabszy urodzaj w tym roku — to fakt.

Ale przeliczył się Kożuchowski. Aktywiści — to znaczy Zawadzki — partyjni, Karpinski — soltys i Kosobucki — korespondent, pierwsi wypełnili plan aby dać przykład i właściwe rozumienie rzeczy.

Co do zamętu w głowach, też się Kożuchowski przeliczył. U nas na Ziemiach Odzyskanych chłop się wyrobił; jest rzutki i szybko orientuje się w sytuacji. Toż nie czekał z odstawą ale robił to, co rozsądkiem nakazywał: mam możność oddać wcześniej, oddaję. Urodzaj u nas przecież był lepszy niż w innych powiatach. Gdy u nas nawet w wypadku 40 proc. strat omłoty dawały 60 q, tam dają 20 q.

I w sprawie Złotuszy również się Kożuchowski przeliczył. Partia wniknęła w istotę rzeczy. Komitet powiatowy czuwał i przyszedł z pomocą Złotusze. Obniżono mu 60 proc. planu zboża, zmieniając tą decyzją dotychczasową ocenę Złotuchy. Zrównano go w obowiązkach i odpowiedzialności z innymi na takich samych gospodarstwach. Lekcja wyraźna; inni bardziej muszą się przyłożyć do obowiązków, wszyscy wspólnie odpowiadamy.

Idzie tu nie tylko o sprzedaż państwu; idzie również o produkcję. Na odlogach pracuje zespół uprawowy, także i pojedynczo chłopci dzierżawią. Ale jaki dotąd przykład dawał zespół uprawowy? Z roku na rok owies i owies. A kiedy już nie rodzi, zostawia się wyjąłowiwny ugor innym, w ten sposób zamiast opomagać odlogi, odnowiliśmy je i poszerzyli. Na rabunkowej gospodarce straciłmy materialnie i moralnie. Bo takie wyplukiwanie ziemi doradzie powiększa dochód chłopca, ale go demoralizuje, jako rolnika i producenta.

Był już czas najwyższy, aby zespół uprawowy rozwinął i ulepszył pracę, siejąc peluszkę, wykę, żyto, lubin, pszenicę, a nie owies i owies, wyradzając w ten sposób glebę. W tej sprawie wystąpiłem tego roku do Wydziału Rolnictwa w Powiatowej Radzie Narodowej na Bartoszycach. Po kilku miesiącach, właśnie w ostatnich dniach, (14 listopada) otrzymałem pismo od... prokuratora, który komunikuje mi, że w pracy zespołu uprawowego niedopatrzono się cech przestępstwa.

Kierownik Wydziału Rolnictwa nadał więc pracę charakter karykaturalny, odwołując się do prokuratora, aby wyszło na to, że Kosobucki chce zrobić zespół uprawowy, a zespół przecież karnego przestępstwa nie popełnił.

Ja chce, aby zespół stosował uprawę wydajną, a więc wielostronną i płodową. Uważałem, że trzeba mu pomóc i przekonać go, a ob. kierownik Wydziału Rolnictwa uważa, że wystarczy owies i niech rośnie ugor?

Wacław Kosobucki

WŁADYSŁAW WÓJCİK

BOLIWIA

BOLIWIA — kraj o powierzchni z górą miliona kilometrów kwadratowych — zamieszkiwany jest zaledwie przez 4 miliony ludzi. Panująca warstwa obszarników składa się tu przeważnie z potomków hiszpańskich zdobywców. Masy pracujące — to głównie Indianie, prastarzy mieszkańcy kraju oraz Metysi, czyli mieszańcy Indian i Hiszpanów.

Bolivia leży w samym centrum Ameryki Południowej — niejako na dachu tego kontynentu, gdyż stolica republiki położona jest na wysokości ponad 3 tysiące metrów nad poziomem morza. Dnie są tu upalne, a noce prężące zimne.

Gospodarka Boliwii jest bardzo zacofana. Dwie trzecie ludności żyje tu z rolnictwa, uprawiając około 2 milionów hektarów, co stanowi tylko 2 proc. powierzchni kraju. Można więc wyobrazić sobie nędzę ogromnej większości ludności wiejskiej. W rolnictwie przeważa gospodarka naturalna. Chłop indyjski, wynajmujący za połowę plonów drobną działkę u bogatego obszarnika, zbiera z niej zaledwie tyle żywności, by utrzymać się przy życiu. Setki tysięcy Indian prowadzi naupół głodowy żywot. Ponieważ zbory tych nędzarzy nie wystarczają nawet na wyżywienie swych rodzin, nie mogą oni nic sprzedać, wobec czego nie kupują też prawie nic w sklepach. Stawem życia większości tutejszych chłopów przypomina w znacznym stopniu życie chłopów europejskich sprzed dwustu lat.

Jedną z osobliwości stolicy boliwiańskiej jest jej nazwa — La Paz, co oznacza pokój. Brzmi ta nazwa szczególnie, gdyż w okresie 140 lat istnienia republiki było tam aż 200 zbrojnych zamachów stanu. W zeszłym stuleciu rywalizujące ze sobą kliski władców feudalnych często się biły o władzę w państwie. Za naszych czasów agenci imperializmu angielskiego, hitlerowskiego i amerykańskiego toczyli tu wciąż walkę o władzę i opanowanie bogactw mineralnych.

Bolivia posiada bogate złoża miedzi, siarki, antymonu, złota i srebra. Ziemia tego kraju ma też spore rezerwy ropy i największe w świecie zasoby cyny. To właśnie tłumaczy zainteresowanie się monopolistami mocarstw imperialistycznych Bolivią. Do drugiej wojny światowej imperializm angielski miał tu największe wpływy. Gdy jednak podczas wojny Stany Zjednoczone zostały odcięte od swych baz surowcowych w Azji południowo-wschodniej, Bolivia stała się jedynym źródłem cyny dla amerykańskiego przemysłu wojennego. Wall Street położył wtedy swą łapę na kopalniach cyny i innych zapasach surowców, które do owego czasu należały do trustów angielskich.

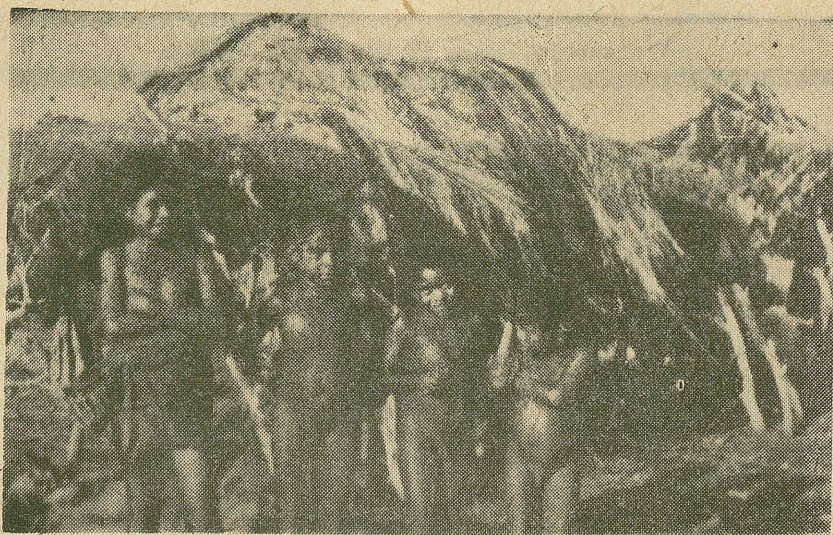
Nafta boliwiańska już od 1922 r. znajduje się w niepodzielnym w rękach Standard Oil Company — znanego koncernu jankesowskiego miliardera Rockefellera. Pod naciskiem mas ludowych rząd Boliwii musiał w 1937 r. z nacjonalizować przedsiębiorstwa Standard Oil. Nie położyło to jednak kresu wyzyskowi narodu boliwiańskiego przez trusty naftowe USA. Przystosowując się do nowych warunków, Rockefeller założył w Bolivi szereg nowych towarzystw naftowych o obłudnym, na pozór narodowym charakterze.

Na polach naftowych i w kopalniach należących do obcych monopolów, wyzyskuje się tubylczych robotników w okropny sposób. Dzień

robotczy trwa tu 12 godzin. Nędznie wynagradzani robotnicy mieszkają w norach i jaskiniach górskich.

Brak bezpieczeństwa pracy i pracownictwa sprawiają, że robotnicy umierają zazwyczaj w bardzo młodym wieku. Celem zaangażowania nowych robotników, rząd często wysyła oddziały wojskowe do wsi in-

sztabowych, którzy w tej egzotycznej awanturze zaprawiali się do późniejszych wyczynów w Europie. Po trzech latach czterokrotnie licniejsze wojsko boliwiańskie wojnę przegrało. Bolivia straciła przeszło 100 tysięcy żołnierzy i prawie cały sprzęt wojenny, dostarczony przez Stany Zjednoczone.



diańskiej, przymusowo przesiedlając jej ludność do przedsiębiorstw obcych monopolistów.

Począwszy od 1928 r. agenci Rockefellera parli kraj do wojny z sąsiednim Paragwajem. Wielkiemu monopolistcie chodziło o przyłączenie do swych pól naftowych w Bolivi również przyległych obszarów naftowych w prowincji Gran Chaco w sąsiednim Paragwaju, które były opomowane przez brytyjskie monopole. W 1932 r. doszło do wojny.

Wall Street zapewnił wówczas Bolivi usługi hitlerowskich oficerów

Kłęska wojenna Boliwii spowodowała głęboki kryzys polityczny w tym kraju. Ruina gospodarki narodowej spotęgowała nędzę mas i ich walkę o ludzkie warunki bytu. W latach rządzących zarysowały się poważne sprzeczności, które doprowadzały do ciągłych tarć. W ciągu 5 dalszych lat 8 kolejnych dyktatorów zostało usuniętych drogą zbrojnych puców. Niekiedy z tych dyktatorów byli marionetkami Hitlera, inni — imperializmu angielskiego lub amerykańskiego. Jeszcze inni opierali się na falangach typu franki-

stowskiego, żądających sojuszu z katem narodu hiszpańskiego.

W latach drugiej wojny światowej wzrost cen na importowane artykuły żywnościowe zepchnął masy robotnicze Boliwii w otchłań straszliwej nędzy. To doprowadziło do rozstrzaśnięcia walki przeciw miejscowym wyzyskiwaczom i obcym monopolistom. W 1942 r. wybuchł bojowy strajk górników o wyższe płace. Opanowany przez Stany Zjednoczone rząd Peniarandy utopił ten strajk we krwi. W ciągu jednego dnia 200 górników zostało zamordowanych przez policję.

Wydarzenie to wywołało ogromne oburzenie mas pracujących kraju. Ich nastroje wykorzystał z kolei element faszystowski, który w następnym roku przeprowadził nowy puc i oddał władzę majorowi Villaroli, który orientował się na zwłazanie z imperializmem angielskim argentyńskiego dyktatora Perona. Zwalczając tego agenta Londynu, wywiad amerykański doprowadził do nowego przewrotu w lipcu 1946 roku. Podczas zbrojnego powstania Villaroli został powieszony na latarni na przynajmniej ulicy stolicy La Paz.

Niektóre z tych zamachów stanu konkurujące ze sobą w Ameryce Południowej mocarstwa imperialistyczne wykorzystywały dla swych własnych celów, potęgując niezadowolenie mas z antyludowej polityki kolejnych reakcyjnych rządów Boliwii. W ostatnich latach jesteśmy jednak świadkami coraz częstszych samodzielnich wystąpień mas pracujących przeciw miejscowej reakcji i wszelkim zagranicznym monopolom. W latach 1947—48 w szeregu prowincjach wybuchły powstania chłopów indyjskich. W 1949 r. fala gwałtownych strajków objęła ośrodki górnicze. W kraju rośnie też ruch obrońców pokoju.

W roku ubiegłym miał w Bolivi miejsce dżusetyny zamach stanu, od tego czasu nową państwową kieruje przywódca profaszystowskiej partii „Ruchu Narodowo - Rewolucyjnego” — Paz Estensoro, orientujący się na imperializm brytyjski i współpracujący z Peronem. Podobnie jak argentyński dyktator, również Estensoro usiłuje przeciągnąć na swoją stronę masy robotnicze, tłumacząc je demagogicznymi hasłami. Z drugiej strony reakcyjna prasa Stanów Zjednoczonych, intriguując przeciw obecnemu, proangielskiemu rządowi Boliwii, oszukanie próbując przedstawić go jako „lewicowy” lub „rewolucyjny”.

Bolivia jest jednym z 20 państw Ameryki Łacińskiej, w których przeciwstawia interesów zwłazających się monopolów angielskich i amerykańskich zarysowują się coraz ostrzej. Ale interesy mas pracujących Boliwii jak i wszystkich innych krajów kontynentu południowo-amerykańskiego, są sprzeczne z interesami zarówno Wall Street, jak i londyńskiego City.

Masy ludowe Boliwii zdają sobie coraz jasnzej sprawę z tego, że dopiero gdy wypędzą ze swego kraju wszystkich obcych zaborców i wyzyskiwaczy i gdy zrzuć z siebie jarzmo swych miejscowych ciemiężców — potrają stworzyć dla siebie ludzkie warunki bytu i wywyższyć kraj z wiekowego zacofania, nędzy i ciemnoty. I w tym kierunku rozwija się właśnie coraz bardziej zdecydowana walka narodu boliwiańskiego.

Władysław Wójcik

ZBIGNIEW SOLUBA

Robotnicy — chłopom

Nędzny wiodła żywot podkarpac-ka, nikomu nieznaną, biedniaczką wieś Mogila. Nie opodal coraz głębiej wrastających w ziemię chatup, wśród pagórków pociętych miedziami wąskich pól, rości mizerne żyto i słabo obrabiany kartofle. Z Wierzbicy, wioski w Kieleckim, zapiekła bieda wypędziła bezrolnych w poszukiwaniu chleba do odstępych miast. A tam czekał ich los tysięcy podobnych im — bezdomnych, bez pracy, bez perspektyw. Na Żeraniu, tuż u brzoł Warszawy, jak widomy znak nędzy robotniczej okresu przedwojennego, stały zapadające się rudery. Mieszkała w nich biedota miejska, taka sama jak w noblistach Annapoli, dalej gdzieś na Targówku, czy na Woli.

Przed 9-ciu laty, kierowany przez partię klasy robotniczej naród polski wstąpił na nową drogę. Lud pracujący, nowy gospodarz kraju, stanął do budowy Polski silnej, polskiej produkującej techniki, wielkiego przemysłu.

Wyrośli na biedniackich polach Mogili pod Krakowem hale kombinatu stali, a wraz z nimi bloki nowego miasta — Nowa Huta. Bezrolni z podkieleckiej Wierzbicy naučili się budować, montować potężne piece cementowni-giganta, która stanęła tam, gdzie z trudem ziemia dawała plony. Zniknęły budy na Żeraniu. Lotne piaski wydm zakryły wielkie, łśniące błękitem szklane tafli dachów hale większej w Polsce fabryki samochodów osobowych.

W Nowej Hucie, Żeraniu, Wierzbicy, Dychowie czy Starolęce, znalazły pracę tysiące niegdysь zblednych rąk. Z Częstochowy popłynęła stal, z której „Urus” robi traktory; z Dychowa — energia elektryczna, rozświetlająca wieczory w chatach wiejskich. Robotnicy Staroleki ślą chłopstwu pracującemu coraz więcej maszyn rolniczych, a załoga Dworów — nawozów sztucznych. Z produkowanych w Zielonce cegieł buduje się nie tylko warszawskie Stare Miasto, lecz i jasne, widne szkoły na wsi.

Dzięki dalekowzrocznej polityce Partii, Polska staje się krajem silnym, krajem potężnego przemysłu. Bralersku pomoc Kraju Rad, współpracę z państwami obozu pokoju, sprawiły, iż dziś z Polską muszą się liczyć nawet jej zacieklu wrógowie.

IX Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, uchwalając zwolnienie II Zjazdu Partii, podsumowało w tezach przedzjazdowych przebieg przez naród drogę. W oparciu o osiągnięte sukcesy Plenum postawiło zadanie szybszego wzrostu stopy życiowej ludności pracującej, podniesienia produkcji rolnej. Nakreśliło ono jednocześnie wytyczne, które pozwolą podnieść w ciągu najbliższych 2 lat o dalsze 15% realne dochody robotników, pracujących chłopów, inteligencji.

Na uchwały Partii odpowiedziała klasa robotnicza zainicjowaniem potężnego czynu produkcyjnego. Wykonując podejmowane zobowiązania, przyniesie ona narodowi ponadplanowe tony stali i węgla, tyśiące nowych maszyn. Szczególnie wiele jest zobowiązań, będących wyrazem braterskiej pomocy klasy robotniczej dla pracującej wsi.

Załoga Kędzierzyna postanowiła powitać Zjazd Partii przedterminowym oddaniem do eksploatacji fabryki nawozów sztucznych. W ten sposób robotnicy odpowiadają na przedzjazdowy postulat zwiększenia w ciągu najbliższych 2 lat produkcji nawozów sztucznych o 35%. „Urus” da w wyniku swych zobowiązań 71 ponadplanowych traktorów. Załoga Zakładów im. Stalina w Poznaniu w swym czynie przedzjazdowym podejmie produkcję półfabrykatów dla fabryk maszyn rolniczych.

Zalogi dziesiątków zakładów, dzięki rozwinięciu oszczędności, zwiększeniu wydajności pracy i podniesieniu jakości produkcji, dadzą wst więcej materiałów budowlanych i towarów przemysłowych. Dadzą całej ludności pracującej jeszcze szerszy asortyment dobrych wyrobów konsumpcyjnych.

Podejmując zobowiązania na czesć II Zjazdu PZPR, zalogi robotnicze postąpiły jak świadomi gospodarze kraju. Klasa robotnicza wskazała, że od inicjatywy samych ludzi pracy zależy wzrost ich stopy życiowej. Mówi o tym apel uchwalony przez przedstawicieli załóg inicjujących zobowiązania:

„Im większe będą zasoby w re-kach państwa ludowego, im większa będzie produkcja przemysłowa i rolnicza, im mocniejsza będzie spójnia między miastem i wsią, im szybciej realizować będziemy nasze plany gospodarcze, tym większe będą środki na zaspokojenie potrzeb ludzi pracy”.

Braterska pomoc robotników, pracujących chłopów, która znalazła tak dobitny wyraz w zobowiązaniach na czesć Zjazdu Partii — ma swe źródło we wspólnych interesach ludzi pracy miast i wsi. Robotników i chłopów łączy wspólna budowa socjalizmu — ustroju zapewniającego rozkwit naszej ojczyzny ludowej i stale rosnący dobrobyt mas pracujących.

Zbigniew Soluba

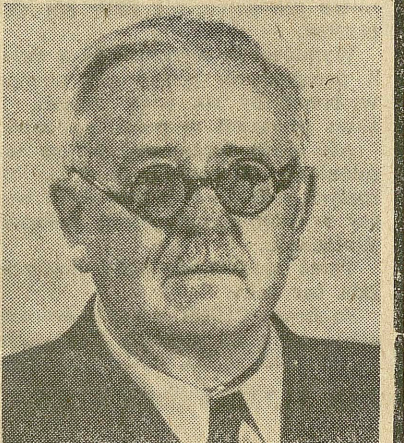
JÓZEF NIECKO

W dniu 20 listopada r. zmarł w Warszawie w wieku 62 lat Józef Niecko — członek Rady Państwa, prezes Rady Naczelnej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, zasłużony działacz społeczny.

Urodzony we wsi Kozłowska, powiatu lubartowskiego, Niecko jeszcze przed pierwszą wojną światową rozpoczął pracę wśród ludu wiejskiego. Aresztowany przez władze carskie za akcję konspiracyjną, wrócił do kraju dopiero w roku 1918. Wznowił wtedy działalność społeczno - polityczną, publikując w pismach młodzieżowych „Młodzi idą” i „Drużyna” liczne artykuły, omawiające ówczesne problemy polskiej wsi. Równocześnie współdziałał w założeniu i ożywieniu pracy kółek rolniczych.

W chwili założenia organizacji młodzieży wiejskiej „Wici” Niecko znalazł się wśród czołowych działaczy młodzieżowych, redagując tygodnik „Wici”.

Po wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej wszedł do Krajowej Rady Narodowej. W odradzającym się ruchu ludowym stanął w szeregu PSL — lewicy. W roku 1947 uzyskał mandat do Sejmu, zaś w roku



1948 został członkiem Rady Państwa. Godność tę Sejm powierzył Nieckemu ponownie w roku 1952.

Od roku 1949 Józef Niecko był prezesem Rady Naczelnej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Zmarły przez całe życie wiązał swą działalność społeczną z polską wsią. Za zasługi dla kraju odznaczony został orderem Sztandar Pracy I klasy, pośmiertnie zaś — orderem Odrodzenia Polski.

Ochodząc, Józef Niecko pozostawił po sobie pamięć oddanego Polsce Ludowej patrioty i społecznika.

TOMASZ ATKINS

Ruch na Trasie W—Z

Nie, nie chodzi o słynną warszawską trasę W—Z. Chodzi o międzynarodową trasę handlową Wschód — Zachód, zastawioną dotychczas barierami amerykańskich zakazów, ale na której ruch staje się coraz bardziej ożywiony.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone zakazały przed kilku laty załaznym od siebie państwu kapitalistycznym handlowania z krajami obozu pokoju. Amerykańskie zakazy handlowe miały na celu otoczyć ZSRR i kraje demokracji ludowej blokadą gospodarczą, zahamować ich rozwój ekonomiczny. „Blokada zmusi kraje komunistyczne do szukania u nas pomocy, a wówczas warunki my będziemy dyktowali” — obiecywali sobie dufnie monopolistcy amerykańscy. A tymczasem Amerykanie i ich sojusznicy sami upadli we własne sidła. Podczas gdy kraje obozu demokratycznego, wbrew amerykańskiej blokadzie, osiągnęły ogromne sukcesy gospodarcze — na Zachodzie, właśnie wskutek odcięcia się od rynków państwa demokratycznych, panuje zastój gospodarczy, spada produkcja przemysłowa i rolna, kurczą się obroty handlowe. Obawa przed wybuchem wielkiego kryzysu zmusza kraje kapitalistyczne do rozszerzenia stosunków handlowych z krajami obozu socjalistycznego. Konieczność gospodarcza powoli, lecz pewnie toruje sobie drogę i obala amerykańskie przeszkody na międzynarodowej trasie handlowej Wschód — Zachód.

Oto niektóre przykłady z ostatnich czasów: Wbrew zakazom, Francja, której groziło wygaszenie wielkich pieców hutniczych, rozpoczęła dostawę ciężkich płyt i bloków stalowych dla Związku Radzieckiego oraz podpisała umowę handlową z Chinami Ludowymi. Wielka Brytania, gdzie przemysł samochodowy, znajdując się w opałach, zezwoliła na eksport samochodów osobowych do Chińskiej Republiki Ludowej, a delegacja 40 wielkich przemysłowców brytyjskich wybiera się do ZSRR. Stocenie Włoch, Holandii, Danii, Belgii i Finlandii, stojące do niedawna przed koniecznością wstrzymania budowy statków, budują dziś tankowce dla Związku Radzieckiego. Indonezja, która na rozkaz USA przerwała w 1950 roku handel z Chinami Ludowymi, w rezultacie czego musiała zgodzić się na podyktowaną przez monopol amerykańskie trzykrotną obniżkę cen na swój kaczuk, wznowiła teraz dostawy tego artykułu do Chin Ludowych. Cejlon już przedtem podjął wymianę towarową z Chinami.

Nawet w Stanach Zjednoczonych pewne koła przemysłowe pragną rozluźnić krepujące je więzy zakazów. Tak na przykład prezes wielkiego koncernu samochodowego „Chrysler” ogłosił, iż jego firma przygotowuje się do eksportu na rynek chiński, a prezes wielkiego koncernu stalowego „National Steel Corporation” wydał broszurę, nawołującą do normalnej wymiany handlowej ze Związkiem Radzieckim. „Kola handlowe Stanów Zjednoczonych — pisał organ tych kół, „Journal of Commerce” — są tak samo zainteresowane wznowieniem handlu ze Wschodem, jak ich konkurenci europejscy”. A pismo przemysłowców francuskich „L'Usine Nouvelle” stwierdza wprost, że „ame-

rykańska presja na kraje zachodnie podyktowana jest względami konkurencyjnymi”.

Ale USA nie zapominają również i o swych najbliższych sojusznikach — militarystycznych i rewizjonistycznych Niemczech zachodnich, którym pragną stworzyć jak najlepsze warunki w tonie tzw. „Społeczności” zachodniej. Głośny skandal wywołała na przykład sprawa „Cocom” — specjalnego komitetu przy Pakcie Atlantycznym, który zajmuje się kontrolą handlu krajów zachodnich z krajami obozu demokratycznego. Jak się okazało, Amerykanie wykorzystują swoje dominujące stanowisko w tej instytucji do popierania przedsiębiorstw zachodnio - niemieckich. Odbijwa się to mniej więcej w ten sposób: różnorodne zgłoszenia na eksport towarów np. do Chin, wniesione po wiedzmy przez Anglię, są niemal z reguły odrzucane przez „Cocom”. Niebawem jednak z analogiczną prośbą zgłaszają się firmy zachodniowłoskie, postępując ze informacjami, zaczerpniętymi z odrzucenego wniosku angielskiego. I zezwolenie takie otrzymują. W ten sposób — jak oblicza dziennik angielski „Birmingham Post” — Wielka Brytania straciła w ciągu ostatniego roku przeszło 40 milionów funtów sterlingów w zamówieniach, podczas gdy eksport Niemiec zachodnich do Chin Ludowych wzrósł w tym samym okresie 15-krotnie.

Podobną taktykę stosują Stany Zjednoczone i na Dalekim Wschodzie. Z jednej strony, na rozkaz USA, piraci Ciang Kai Szeka atakują statki handlowe, wiozące towary do Chin Ludowych. Ostatnio, po napaści na polski statek handlowy „Praca”, ofiarami czangkaiszejków stali się dwa statki brytyjskie „Inchubwa” i „Hydralock”. Z drugiej strony, USA tolerują rozszerzający się handel Japonii z Chińską Republiką Ludową. W rezultacie, w ciągu pierwszych 9 miesięcy br. eksport japoński do Chin był 20-krotnie wyższy niż w ciągu całego roku 1952.

Rzecz jasna, że tego rodzaju polityka musi wywoływać rosnące sprzeczności w obozie atlantyckim. Kiedy do gubernatora Hong-Kongu (angielskiej kolonii graniczącej z Chinami), wrócił się korespondent amerykańskiego tygodnika „Newsweek” z zapytaniem, co myślał wielcy kupcy tego miasta o zakazie handlu z Chinami Ludowymi — gubernator odpowiedział: „Czuujemy się jak ludzie, którym dano nóż do ręki, aby sami poderżnęli sobie gardło”.

Oczywiście, nikt przy zdrowych zmysłach nie zamierza popełnić samobójstwa tylko dlatego, że odpowiadałoby to interesom amerykańskich monopolów. I dlatego też na międzynarodowej trasie handlowej Wschód — Zachód ruch jest coraz bardziej ożywiony.

Nie trzeba chyba podkreślać jak wielkie to ma znaczenie dla odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Swobodna, niepodlegająca ograniczeniom wymiana handlowa między wszystkimi krajami jest pożądanym czynnikiem utrwalenia pokoju i rozwoju przyjaznych stosunków między narodami.

Tomasz Atkins

Sprawy międzynarodowe

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

KILKA PRAKTYCZNYCH UWAG

NIE należy zapominać, że chłop zaprzęgnięty robotą w polu i gospodarstwie, skierowuje swoje siły nie tylko do orki, siewu, żniwa, nie tylko do pielęgnacji inwentarza — ale również do walki o stworzenie sprawiedliwego, faktycznie istniejącego i pomocnego w pracy nowego obrazu świata w jego gromadzie, w jego gminie.

Tymczasem ten nowy gromadzi i gminny świat bywa nierzadko wymyslnym, wymagającym w gazetach lub deklaracjach światem, w którym sprawiedliwość istnieje na papierze, a pracujący chłop przetrzymywany do swojego gospodarstwa, pozbawiony naszej politycznej pomocy ogląda tylko martwe litery dekretów, a z władzą ludową poznaje się wyłącznie przez sołtysa.

Zbyt często zapominamy, że na wsi ściera się w ostrej walce dwie koncepcje: z jednej strony nasz program budowania wolnego od wyzysku życia, z drugiej strony kulacki program panowania nad wsią, uprawiania wyzysku i spekulacji.

Kulak posiada niemałą bazę, czwartej miliona gospodarstw związanych kumoterstwem sąsiadów, powinowactwem, jakże często pełniących znaczne funkcje w społeczności skupi i zaopatrzenia, w aparacie rad.

Czy należy się dziwić, że wobec zaniku w wielu wsiach naszej aktywności politycznej, wobec schorzenia poszczególnych organów rad narodowych, kulak się rozluźnia i aktywizuje na rzecz swojego programu?

Rachunek strat poniesionych w wyniku takiej aktywności wroga obciąża nasze konto, obciąża wieś zapóźnioną w rozwoju. Placi za machinacje kulackie chłop mało i średniorolny, placi brakiem nawozów przechwytywanych przez spekulantów, placi brakiem niezbędnej w porę maszyny, brakiem deski na podłogę, worka cementu lub wapna.

A nade wszystko nierzadko ów wykołowany przez kulaka i spekulanta chłop traci zaufanie do władzy ludowej.

Wystarczy przytoczyć cyfry Instytutu Ekonomiki Rolnej, dotyczące pomocy Gminnych Ośrodków Maszynowych dla gospodarstw chłopskich. Okazuje się, że w 20 wsiach skontrolowanych w województwach centralnych skład społeczny gospodarstw korzystających z maszyn przedstawia się następująco: biedniacy — 8,4 proc., średniacy — 66,8 proc., a kulacy — 24,8 proc.

W powiecie Wieluń w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zgłaszały przez cały rok setki podań chłopskich o cement, cegłę, i inne materiały budowlane, podczas gdy PZGS nie przyjmował skierowanych na powiat przydziałów tych materiałów budowlanych.

Oczywiste jest dla każdego, że w takiej sytuacji trudno mówić o podnoszeniu mało i średniorolnych gospodarstw, trudno w takim klimacie pogłębiać sojusz robotniczo-chłopski a twierdzenia i deklaracje o rosnącej sile władzy ludowej, o wykonywaniu zadań na różnych „liniach”, są tylko czczą gadaniną.

Bierne przyglądanie się temu stanowi rzeczy, tolerowanie tej sytuacji przez działaczy oznaczało w praktyce sprzyjanie kulacko-spekulantom zamiarom, oznaczało pójście na rękę dywersji wroga, a jeśli nawet powiedzielibyśmy, że działało się to w wyniku słabości ognia ludowej władzy, to taka słabość nie rodzi się również przypadkowo. Przeciwnik liczy na brak naszej czujności i czyni wszystko, aby zapewnić sobie jak najdłuższą możliwość bezkarnego lawirowania i szkolenia Polscy Ludowej.

Przeciw przebiegłości wroga potęgujemy naszą czujność. Walka klasowa toczy się nie od dziś, a w każdej walce rosną ludzie, nabierają doświadczenia. Trzeba tylko wysunąć na czoło walki najbardziej doświadczonych a niedoświadczonych, od dowodzenia w tej walce.

Szczególnie dzisiaj, gdy przystępujemy do ofensywy o wzrost produkcji rolnej, winniśmy sobie u przytomności gdzie szukać słabych miejsc w naszej polityce na wsi i jak je przezwyciężyć.

✱

Tezy wysunięte przez KC PZPR przewidują kredyty, materiały budowlane, ulgi w dostawach i podatkach, opłacalną kontraktację, zwiekszenie maszyn i nawozów, inwestycje melioracyjnych dla mało i średniorolnych chłopów.

Robimy to w tym celu, aby obok wzrostu produkcji gospodarstw socjalistycznych, zapewnić wzrost produkcji i dobrobytu drobnych i średnich gospodarstw. Niech one wstępują do spółdzielni zamożniejsze, nie wychudzone, z trzema krowami a nie z jedną krową, z pełnym stanem pogłowia osadzonego na swoich hektarach — a nie z przetrzeźnioną oborą.

Jeśli powiemy chłopowi, który ma jedną krowę, że powinien dorobić się drugiej krowy i pomożemy mu w tym, to niewątpliwie wzbogacił i chłop i robotnika zarazem, któremu należy się większa porcja mleka.

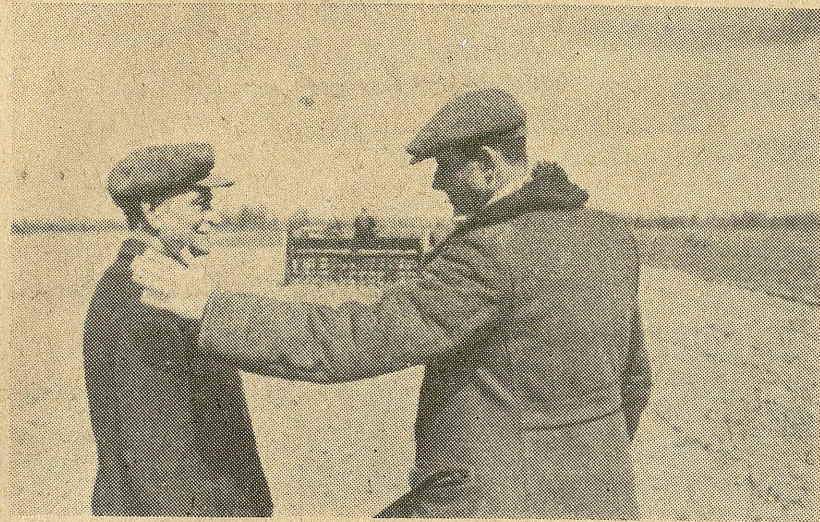
Ale niektórzy aktywiści dopatrują się niebezpieczeństwa w bogaceniu się średniaka.

Znam gospodarstwo 5-hektarowe, piaszczyste, którego właściciel zimą wywoził 100 sań torfu na staję przeznaczoną pod pszenicę. Chłop ten otrzymuje dzisiaj plon dwukrotnie wyższy od sąsiadów, i nie brak mu paszy, ma trzy krowy. Ale gdy pytać aktywistów o opinie o nim, kręcą niepewnie głowami i powiadają „bogaci się, wygląda, że spekulant...”

W Gminnej Radzie Narodowej, na terenie której ta rzecz się dzieje, przewodniczącym Komisji Rolnej jest... szewc. Pochłania on we-

przez rady wyraża się dezercja naszych instancji administracyjnych. Zakłady przystępują do zwiększonej produkcji takich towarów jak: papa, cegła, cement, które docierają już na wieś w większych ilościach.

Ale razem z tym zjawiają się skargi chłopów na złą jakość papy i cegły. Okazuje się, że Fabryka Papy Dachowej w Krakowie (przemysł spółdzielczy) produkuje papę złej jakości. Po prostu gruby papier, powleczonej cienką warstwą smoły i nawet nie posypanej piaskiem.

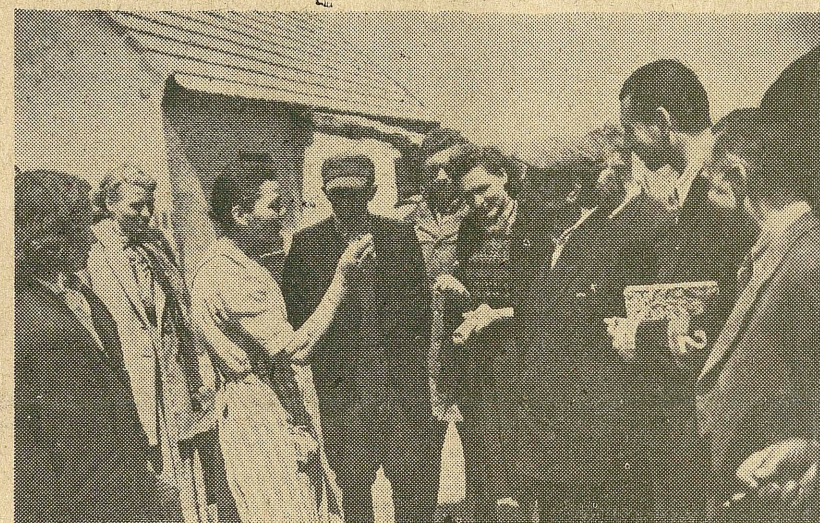


dług wszelkich danych cały zapas żelazek z GS — jak widać szyje chłopskiej produkcji rolnej — ciśnie buty.

Trzeba przewentylować ostrą, nieubłaganą krytykę zaśniedziały umysły tych członków prezydiów rad narodowych, którzy zajmują się tylko rejestracją i odbiorem plodów rolnych, a nie widzą w chłopie wytwórcę, producenta, któremu mają obowiązek służyć wiedzą agronomiczną, lepszą organizacją pracy, pomocą hodowlaną i ra-

Co robi w takiej sytuacji Komisja Kontroli Wojewódzkiej Rady w Krakowie? Co robią chłopcy, zasiadający w tej komisji aby naprawić wyrwę spowodowaną lichą, mało użyteczną produkcją papy? Czy można siedzieć beczynnie gdy każdy dzień takiej produkcji i rozporządzania złego produktu na wsi godzi w nasze wytwórcę i podrywa zaufanie do tego, co głosimy o zwiększeniu ilości i jakości towarów płynących na wieś?

Czy można się dziwić, że chłopca,



da gospodarza gminy czy powiatu. A gdyby przeliczyć rachunek diet i wydatków na radnych np. powiatu sandomierskiego okazałoby się, że za te pieniądze można by zbudować jeszcze jedną opatowską wieżę — dla ozdoby tego pięknego miasta. Kto wie, czy nie byłby z tego większy pożytek niż z administracyjno - formalnych obrad i posiedzeń niektórych rad narodowych.

Bo w formalnym podchodzeniu do sprawy i uchylaniu się od trudności jakie napotyka chłop i w nierozwiązywaniu tych trudności

który nie może uzyskać materiału na naprawienie chlewa czy kominu „krew zalewa”, gdy patrzy na taką robotę?

Niejednokrotnie pod bokiem Gminnej Rady Narodowej mokną na deszczu siewniki, żniwiarki albo młocarnie Gminnego Ośrodka Maszynowego, a referent rolny, inżynier rolny i trzeci rolny etatowy pracownik GRN, przeznaczony do zwalczania szkodników roślinnych, uważają, że rżnia to szkodniki, który gryzie tylko maszynę, ale nie szkodzi roślinie, choć każdemu wiadomo, że żłarty rdzą siewnik od-

mawia na wiosnę posłuszeństwa, a plany referentów dotyczące rzędowych i krzyżowych siewów roślin — stają się bezużytecznymi skrawkami zapisanego papieru.

Przy takim stylu pracy urzędy zalewa często biurokratyczny wywar sprawozdań, a chłop pozostaje w polu ze swoją kobyłą, bronią i garścią gotową z piastowskiej płachty siać po staremu plon.

W niejednej GRN prezydium prawie w ogóle nie interesuje się sprawą produkcji rolnej i pomocą produkcyjną dla chłopów, gdyż siedzących tam urzędników interesuje tylko i wyłącznie — co chłop ma dać, z całkowitym pominięciem tego, co chłopu trzeba dać.

Niektóre GS-y w trosce o rozszerzenie bazy paszowej sprowadzają z odległych powiatów nasioną lubiniu siodłkiego. Rozprawiając kilokaset — powiedzmy — kilogramów nasion nie interesują się już dalszym ich losiem i oto po roku stoją wobec tego samego problemu: skąd wziąć nasioną? Znowu trzeba by sprowadzić; a przecież można w oparciu o owe kilokaset kilogramów raz sprowadzonych nasion zabezpieczyć lokalną bazę nasionną. Inicjatywa w tym kierunku przyczyniłaby się do rozwiązania ważnego zagadnienia, zaoszczędzając przy tym sumy potrzebne na pokrycie transportu. Można by zapytać ile GS-ów zapatrzyło chłopów w nasioną rzepy ścierniskowej, wykli czy lucerny, albo seradeli, w nasioną skupione z własnej inicjatywy od chłopów i sprzedane tym, którzy ich nie mają?

W niektórych okolicach chłopci-hodowcy cierpią na brak słomy i w związku z tym niejednemu myśli o ograniczeniu hodowli, o pozbyciu się pewnej ilości hodowanych sztuk bydła. Ale są okolice, które obfitują właśnie w słomę. Wystarczyłoby więc, aby gminna spółdzielnia załatwiła potrzebną ilość słomy — za pośrednictwem Centrali Pasz i sprawa byłaby rozwiązana. Ale do tego potrzebna jest własna inicjatywa.

Wielu naszym działaczom wydaje się, że gdy mowa o melioracjach, że chodzi tu tylko o takie gigantyczne prace jak osuszanie wielkich obszarów w Białostockiem, czy nad Notecią. A przecież w każdej gminie można przeprowadzić szereg drobnych lokalnych melioracji, które w sumie — w skali całego kraju dadzą znaczny wzrost produkcji.

Tylko, że do tego potrzebna jest własna inicjatywa społeczna w gminach. I tak to jest we wszystkich sprawach związanych z rozwojem produkcji rolnej. Poprzez pobudzenie i zorganizowanie szerokiej inicjatywy społecznej mas chłopskich, wykorzystanie i upowszechnienie doświadczeń przodujących rolników i hodowców — mierzowniców i racjonalizatorów, poprzez usprawnienie i ulepszenie pracy w różnych instytucjach, przede wszystkim jednak gminnych rad narodowych i gminnych spółdzielni, można uruchomić olbrzymie rezerwy produkcyjne. Zwalczając zaś poważne rezerwy tkwiące jeszcze w indywidualnych gospodarstwach chłopskich. Nie wystarczy przy tym ogólnikowa dyskusja na te tematy, konieczna jest szczegółowa analiza z wyłączeniem praktycznych, organizacyjnych wniosków w skali gromad i gminy.

Józef Ozga-Michalski

BOLESŁAW LESMAN

DZIAŁACZE I... ŚREDNIOROLNI

3 listopada Kolegium Powiatowe w Łowiczu skazało Malinowskiego na 2 tysiące złotych grzywny. Powiedziano mu, że jeżeli w ciągu trzech dni ureguluje swoje zaległości, może prosić o umorzenie grzywny. On właśnie chce się wywiązać, ale nie zdąży przez trzy dni.

— A kiedy się wywiążecie? — pytał pełnomocnik Puchalski.

Okazało się, że Malinowski czeka, aż zostanie załatwione jego podanie o ulgę. Wie, że to tylko formalność, bo Prezydium GRN w Łyszkowicach dało mu bardzo dobrą opinię i natychmiast wysłało do powiatu, ale trzeba parę dni poczekać. W gminie na wniosek napisali, żeby mu obniżyć wymiar o 800 kg. Więc prosi, żeby mu pan pełnomocnik załatwił podanie „od ręki”. Do grobowej deski nie zapomni o tym dobrym uczynku i postara się wywdziżyć przy pierwszej okazji...

— Co oni tam wyrabiają w Łyszkowicach — chwycił się za głowę pełnomocnik. — Najpierw wystawiają wniosek o ukaranie, czyli stwierdzają, że złośliwie nie chce się wywiązać, chociaż ma możliwości, a w dwa dni później dają wniosek o zmniejszenie wymiaru. Skąd on się dowiedział, że napisali 800 kg? To przecież powinno być tajemnicą. A może...

W biurze Gminnej Rady siedziało czworo młodych osób. Na moje za-kłopotane pytanie podniósł się za stołu sympatycznie blondyn i odgarnął bujną grzywę spadającą mu na nos... O Malinowskim wiedział.

— Chłopi się uzalali, że od biednych sięgamy, a bogaczy zostawiamy w spokoju, chociaż im by łatwiej było. Pytam o kogo im chodzi, a oni wymieniali Malinowskiego i jeszcze paru innych. Przejrzałem kartotekę, widzę, że mają rację, więc wystawiłem wniosek karny i przedłożyłem go kolegium gminnemu.

— A oni?

— Z początku nie chcieli, ale ja się upierałem, że to zły przykład dla innych chłopów. Nie wiem, mam mało doświadczenia — zawahał się — ale wydaje mi się, że w tym wypadku tak było trzeba...

— A czy podanie Malinowskiego o ulgę też do was wpłynęło?

— O tym nie wiem... A czy składał?

II

Jeszcze gorzej niż w Łyszkowicach przebiega skup zboża w gminie Kiernozia.

Niedawno zdjęto przewodniczącego GRN za niezbyt jasne sprawy. Od 24 października przewodniczącym jest małorolny chłop, Stanisław Gadź. Wrażenie sprawia jak najlepsze, co, kiedy nie potrafi sobie dać rady. Jego poprzednik zagmatwał bowiem sprawę w terenie. Co na przykład zrobić z takim Latoszewskim, który zalega 12 ton zboża? We wrześniu ukarano go 3 tysiącami grzywny. Nie zapłacił i zboża nie odstawił. Po trzech dniach został zwolniony przez prokuratora z aresztu, gdyż przedstawił zaświadczenia o złym stanie zdrowia. Czy nie ma na to rady?

— Kulacy w Kiernozii dobrze znają przepisy prawne. Trudno z nimi dojść do ładu. Gdyby nie ten Antos... Oblatany i teren zna, jak własną kieszeń.

Jan Antos, sekretarz Prezydium GRN w Kiernozii, w swojej ankiecie personalnej, w rubryce „pochodzenie”, napisał: robotnicze. Jego zaś ojciec był przed wojną wódczem w majątku Czerniew, brat Tomasz pisarzem w majątku Omięcin. Wkrótce Jan Antos będzie obchodził jubileusz. Od 1933 roku pracuje w zarządzie gminy Kiernozia. Nie dziwnego, że tak dobrze zna teren i ludzi i że taki „oblatany” w przepisach prawnych. A jeszcze przed 1933 rokiem był urzędnikiem Wydziału Powiatowego w Łowiczu. Na ogół cieszy się dobrą opinią, bo podczas okupacji wiele zrobił ludziom przysług, najwięcej przy pomocy pleców gminnej. Dlatego to Gadź niewiele może zdziałać przy tak „oblatanym” sekretarzu.

III

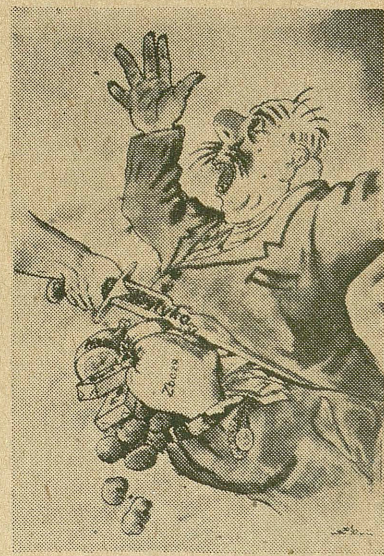
Ani Bielawy, ani Kiernozia nie mają radiowęzłów. Gazety nie docierają. Z Łowiczem łączy je tylko jeden autobus dziennie. Do Bielaw Komitet Powiatowy rzucił nieco swojego aktywu i od tego czasu skup ruszył trochę raźniej. Przewodniczący GRN i pełnomocnik gminny najbardziej jednak liczą na kolegium powiatowe. „Jak kary się posypia, to i zboże ruszy” — twierdzą obydwaj.

Ze tam czasem ukarze się niewinnego, jak to było z Pawłowskim — to trudno; gdzie drwa rąba, nie można wiorów żałować — powiadają.

Przy trzech zestawionych stołach siedzi całe prezydium gminnej rady: sekretarz Komitetu Gminnego PZPR oraz pełnomocnik — zespół w komplecie.

— Przykuli nas do biurka — tłumaczy przewodniczący, Stanisław Dalek, pokazując ręką sterty podań. — Jedni chcą ulgi, drudzy cegły i cementu.

Sekretarz Prezydium, Edward Rolewski rozmawia w tej chwili z interesantem, który przyszedł „we-dle obory co się już wali”. Chce postawić nową, mruwaną. Złożył podanie o 5 tysięcy sztuk cegły i ce-



Krytyka — orężem w walce z kulakami, rys. M. Kisior

ment. Sąsiad w tym samym czasie pisał i już dostał...

— A wysięc już zboże odstawili?

— Ano, już 20 metrów bez mala?

— Ile jeszcze macie dostawić?

— Jeszcze 12.

— No i dlaczego nie odwożicie?

— Dostawię, ino nie tak od razu.

Obliczyć się i po trochu... Jakos tam będzie...

— Jak wy się sami ze zbożem nie spieszyście to czego nas poganiacie? My się też obliczamy, dajemy wypier tym, co już całkiem się wywiązało.

— Ano tak — chłop zadumał się przez chwilę. — A jak ja się jutro wywiążę?

— To za dwa dni macie podanie załatwione. Przynieście tylko kwit.

— To ja jutro zboże przywożę, bo zimą obory stawić nie dam rady, a tymczasem póki pogoda, dużo się jeszcze zrobi.

Kiedy chłop wyszedł, Rolewski zajął do zeszytu.

W ostatnim tygodniu — powiedział — przeprowadziłem 198 rozmów z najbardziej opornymi w naszej gminie. Z nich 33 wywiązało się już całkowicie, 23 w ponad 90 procentach. Część będzie dawać zamienniki, a 8 mamy tu — pokazał formularze karnych wniosków.

— Pozwólcie mi tak jeszcze trochę gadać, a wyjdzie na to, że cały skup zboża w gminie sam Rolewski załatwił — odezwał się milczący dotąd sekretarz KG. — A tu i nauczyciele niemałą robotę zrobili i nasz aktyw powiatowy i gminny.

Nauczyciele w Zdunach dostarczają i wygłaszają pogadanki w radiowęzłach. Uczniowie wystają plakaty i błyskawice. Nieźle pracuje ZMP i ZSKh.

IV

Najlepiej w powiecie łowickim wywiązały się ze swoich obowiązków: biedniacy i zdawałoby się... kulacy. Właściciele gospodarstw biedniaków, do 3 ha powierzchni, osiągnęli na 1 listopada 64,2 proc. rocznego planu dostaw zboża, gospodarstwa ponad 15 ha — 61,4 proc. Najbardziej wywiązały się średniacy, właściciele gospodarstw od 7 do 10 ha, którzy wykonali dopiero 51,9 proc. planu.

W ulgach przyznanych do 1 listopada małorolni gospodarze mają udział wynoszący 3,8 proc. podczas gdy ich udział w ogólnej sumie dostaw wynosił 4,4 proc. Na 5152 gospodarstwa do 3 ha przyznano 134 ulgi w dostawach, na 1808 gospodarstw od 7 do 10 ha przyznano 211 ulg.

O czym świadczą te liczby? Świadczą o wypaczeniu w realizacji linii Partii. Kulak w Łowickiem nie został izolowany; siła jego wpływu na średniaków jest jeszcze bardzo duża.

Wysoki procent wywiązania się przez biedotę tłumaczy się tym, że nie jest ona materialnie zainteresowana w nieodstawianiu zboża. Kulacy odstawiają, bo obawiają się kar?

I tak i nie? 40 proc. daje duży ciężar gatunkowy zaległości tak w planie pojedynczego kulaka, jak i całej ich klasy, jak wreszcie w globalnej ilości towarowego zboża na skup w Łowickiem. Wpływ więc kulaków na średniaka nie jest tylko pośredni; wyraża się on w bezpośrednim oporze.

W tej statystyce widać wyraźnie, że w walce o pozyskanie średniaka, aktywny powiat łowicki doznał w tym roku porażki. Widać też przyczynę tej porażki: słaby poziom pracy politycznej i propagandowej.

Prawda, że praca polityczna w powiecie łowickim jest trudniejsza niż w innych powiatach województwa łódzkiego. Wynika to z samej struktury gospodarczej powiatu, który posiada bardzo wysoki procent mocnych gospodarstw kulackich. Napór kulaka jest tu większy niż w uboższych powiatach, trzeba mu więc przeciwstawić mocniejszy aktyw.

Alle Łowicz, jako powiat wybitnie rolniczy nie posiadając większych zakładów przemysłowych ma mało aktywistów robotniczych.

Na to jest jedna rada. Braki ilościowe można i trzeba w tym wypadku nadrobić jakościowo. Zasób wiedzy praktycznej, która jest podstawą działalności organizacji partyjnych i gminnych rad narodowych, trzeba podprzeć szkoleniem teoretycznym. Trzeba oczyścić szeregi z elementów niepewnych i przegrupować siły do wiosennej ofensywy.

Bolesław Lesman

WOJCIECH BREOWICZ

„NIEPRODUKTYWNI...”

(Wiersz nadesłany z Brazylii)

Starym kaboklom i ich dzieciom, wyrzuconym m.in. z latyfundium Santa Lina w Paranie.

Ziemio ociekła znojem,
Ziemio karmiona krwią,
Ziemio, ostępy twoje
Lzami — nie złotem — lśnią!

Seriony gwałtem się palą,
Krzywdą — gór czuby się krwawią —
Przyjrzyj się okrażnym dalom:
W nich mary — nie ludzie — się jawią...

Chłop dźwiga żonę chorą,
Zgłodniały wlecze ją z trudem
I wiedzie dzieci ośmioro —
Wszystkie półnagie i chude.

Harował z żoną od młodu:
Miliony ton ziemi przewalił,
Miliony ton kawy wydobyl,
Bawelny dał milion kwintali...

Dwadzieścia takich rodzin
Dziś feudal wyszuchł psami:
— „Nieproduktywni! Przyjdź młodzie...
Precz z latyfundiem, bo zmiołte kulami!”

O ziemio Tiradentesa!
Tradycjo walk wolnościowych,
Wielka ojczyzno Prestesa...
Dokąd trwać będziecie w okowach?

Wlecze się głodna gromada,
A wzrok jej nie ma gdzie spocząć.
Bo wszędzie cien latyfundiem,
A psy biedniacką krew toczą...

Bo psy-capangos (straż pańska)
Dobrze celują, choć z dala —
Bo tak im każe szatańska
Władza feudalna — szakala!

Żar pali główki dziecięce,
Lecz one widzą mrok wokół —
I wiedzą, jak liście w męce
Głodowych, morderczych oków!

O ziemio u Andów leżąca,
Znaczona Krzyżem Południa:
Krzyż ten zaślania blask słońca,
Wróg twe obszary wydłubnia!

Któryś tam dziennik zamieścił
(Choć sprawie na nie zdało się):
— Pan wygnał ich sto czterdzieści,
I z głodu padło sto dwadzieścia osiem!

I mówią świadkowie leśni,
Że dzieci pomarli z głodu,
Bo z młodych rąk i pieśni
Ma powstać Brazylia młoda!

Jest wiele dzieci! Takich dzieci
Miliony rosną w głodnych chatkach —
W ich rękach klucz do stuleci:
Wolność i los ludów świata!

O ziemio Tiradentesa,
Tradycjo walk wolnościowych,
Wielka ojczyzno Prestesa:
Rwij feudalizmu okowy!

Seriony gwałtem się palą,
Krzywdą gór czuby się krwawią —
Przyjrzyj się okrażnym dalom:
W nich mary — nie ludzie — się jawią!

Moc tkwi w krzywdzonych synach,
Co trupem swą drogę ściera —
Przyjść musi walki godzina
I Andy słońcem wystąpi!

MELANIA MROZKE

ŚWIETLICE DO OFENSYWY!

(Fragmenty referatu wygłoszonego na Krajowej Naradzie Aktywu Kulturalnego ZSCh)



My, działacze kulturalni na wsi wiemy, że nie można osiągnąć rozwoju rolnictwa bez podniesienia poziomu kultury mało i średniorolnych chłopów, bez dalszego wzrostu ich świadomości.

Ale każdy z nas powinien zdawać sobie sprawę, że w obecnej walce o rozwój rolnictwa pomocą będzie nam nie tylko osiągnięty poziom rozwoju przemysłu, który już pozwala przeznaczyć większe środki na podniesienie produkcji rolnej i zwiększenie pomocy dla wsi. My sami mamy dziś większe niż w pierwszym roku Planu 6-letniego możliwości do rozwinięcia ofensywy kulturalno - oświatowej. Mamy już liczne kadry chłopskich bojowników o kulturę, wyrosłych w dotychczasowej pracy i walce. To nasi przewodnicy czytelnictwa, nasi uczestnicy wycieczek, delegaci na doroczne dożynki, aktywni wychowawcy w naszych konkursach, festiwalach i innych akcjach kulturalnych, do których przenikała nowa treść zawarta w książce, w repertuarze teatralnym, w pieśniach, sztuce ludowej. To miczurnicy, nowatorzy i przewodnicy rolnictwa, świetni praktycy i cenni prelegenci.

Jakże szeroką już drogę utworzili przewodnicy czytelnictwa, wyrosli w trzech etapach konkursu! Dziś wielu z nich ma na koncie swych osiągnięć po stu, dwustu i więcej pozyskanych czytelników, po kilka zorganizowanych zespołów czytelnictwa na IV etap konkursu.

Każda forma naszej pracy, nawet tak nieśmiało zainicjowana, jak ostatnio przeprowadzony konkurs plastyczny, ujawnia niewyczerpane na wsi rezerwy chłopskiej kadry o żywym, świadomym, sepcyjnym i twórczym stosunku do przemian zachodzących na wsi, do socjalistycznego budownictwa w naszym kraju. Nowa treść naszego życia wtargnęła już do prac artystów wiejskich, którzy w sposób szczerzy i bezpośredni wyrazili ją w tradycyjnych na wsi technikach artystycznych, jak wycinanka, malowanie na szkle, tkanina, ceramika i rzeźba oraz w próbach szukania nowych form dla wyrażenia swojego stosunku do nowej rzeczywistości.

Ci ludzie — to żołnierze pierwszej linii frontu walki o wzrost kultury, o wzrost poziomu rolnictwa. Trzeba nimi tylko odpowiednio pokierować, dając im systematycznie nowe zadania, aby wiedzieli, że na nich leży, że od nich oczekujemy pomocy.

Bo musimy sobie jasno i otwarcie powiedzieć, że niedostatecznie sięgaliśmy po ich pomoc, nie skupiliśmy ich wokół naszych świetlic, zostawiając często szamoczących się z trudnościami i osamotnionych w walce z wrogiem; wielu z nich zniechęcało to w pracy i osłabiało wysiłki — z krzywdą dla sprawy, o którą walczymy.

Niemalże mamy jeszcze takich świetlic, w których poza zabawami, tańcem i zebraniem, organizowanymi przez sołtysa, nie więcej się nie dzieje, które zamiast być ośrodkami pracy masowo - politycznej, ogniskiem promieniowania oświaty i kultury — stają się miejscem oddziaływania wroga, kułackiej plotki, pijactwa i chuligaństwa.

Nie bez wpływu na taki styl pracy świetlic były nasze własne błędy — zarówno aparatu ZSCh, jak i ZMP oraz aparatu rad narodowych. Rozpraszałyśmy wysiłki, działaliśmy w pojedynkę, nie analizowaliśmy sytuacji panującej na wsi, nie wyciągaliśmy wniosków do usprawnienia pracy, do jej lepszego zorganizowania. Nie szliśmy wspólnym, szerokim frontem w walce o świadomość mas chłopskich, o ich kulturę. Stwarzaliśmy w ten sposób szereg, którymi tym łatwiej przenikał wrogi, usiłując hamować tempo przemian na wsi. Nie pozyskiwaliśmy dostatecznie nowej, rodującej się na wsi inteligencji do pomocy w pracy świetlicowej. Nie podjęliśmy dostatecznego wysiłku, by wypracować nowe, atrakcyjne, dostosowane do zainteresowań i potrzeb lokalnych formy pracy świetlicowej, aby nie tylko starych chlo-

pów, lecz również kobiety wiejską masowo pozyskać dla świetlicy, wyzwalając ją spod wpływu przesądów i zacofania.

Często nasz aparat stosował niewłaściwe kryteria w ocenie pracy świetlic, biorąc za przodujące te, które stosowały wiele form artystycznych, ale bez wnikania w treść tych form, nie stawiając w tym względzie wyraźnych, politycznych wymagań, nie pomagając zespołom w doborze właściwego repertuaru. Nasze zespoły chórne za mało śpiewają pieśni rewolucyjnych, masowych, młodzieżowych, pieśni budzących uczucie szczerego międzynarodizmu, przyjaźni do Związku Radzieckiego, do krajów demokracji ludowej, pieśni wzbudzających nienawiść wobec wroga.

A czy prasówki, dyskusje, pogadanki polityczne, czytelnictwo książek światopoglądowych, odczyty tego typu, zespoły Wszechniczy Radiowej — nie należą do rzadko spotykanych form pracy w świetlicach?

Od dłuższego czasu nie rozszerzamy licznie zespołów redakcyjnych gazetek gromadzkich i blyskawic — mimo, że ta forma pracy zdała egzamin w różnych konkretnych sytuacjach na wsi.

Zaniedbalimy sprawę wykorzystania radiowęzłów jako skutecznego środka w docieraniu do podstawowych mas chłopskich; pod słabo są uwzględniane w programach radiowęzłów zagadnienia pracy

i spółdzielni produkcyjnych, do różnych placówek kulturalnych, teatrów, wzorowo prowadzonych Domów Kultury, ośrodków zdrowia i innych instytucji, obrazujących rozwój naszego życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

Poważnym błędem pracy przede wszystkim ZSCh, a w pewnym stopniu ZMP, jest pewne odgródnienie się od świetlic gminnych i pozostawienie ich tylko aparatowi rad narodowych, co jest wysoce niesłuszne, bo przecież wiejska świetlica musi mieć mocne oparcie w chłopskim aktywie społecznym, który powinien być gospodarzem tej świetlicy.

*

Działalność kulturalno - oświatowa na wsi musi pomóc chłopom w ostrej na tym etapie walce z wrogiem klasowym.

IX Plenum wyraźnie wskazuje na środki ograniczania kułackiego (klasowego) podatku, progresja w podatkach i w dostawach obowiązkowych — obrona materialnych i średniorolnych przed wyzyskiem poprzez wzmocnienie funduszy na inwestycje i kredyty poprzez pomoc POM i GOM).

Wzrastający opór kułacki może być złamany tylko w ostrej walce. Zadania stawiane przed rolnictwem mogą być nie tylko wykonane ale i przekroczone, gdy wielomilionowe rzesze chłopów pracujących przy-

to — zastosowanie form agitacji: plakaty, hasła, wydruki, gazetki, blyskawice, radiowęzły itp.

— prowadzenie samokształcenia rolniczego jako niezbędnej pomocy w konkursach;

— organizowanie zebrań, na których przodujący w pracach rolnych będą mówić, o swoich osiągnięciach, o sposobach, które pomogły do ich uzyskania;

— zbiorowe słuchanie audycji radiowych, odczyty poświęconych zagadnieniom rolniczym;

— poszerzanie zespołów Wszechniczy Radiowej, szczególnie kursów agrobiologii;

— inicjowanie doświadczałości w zakresie rolnictwa (poletka doświadczenia, doświadczenia w zakresie hodowli w oparciu o broszury fachowe);

— rozszerzanie ruchu miczurnowskiego poprzez świetlice;

— inicjowanie i organizowanie wystaw gromadzkich produkcji rolniczej i hodowlanej;

— inicjowanie przez świetlice pomocy kołom samokształcenia rolniczego, przez zapewnienie wyświetlania filmów i przezroczy, dostosowanych do tematyki samokształcenia;

— inicjowanie i organizowanie przez świetlice wycieczek do ośrodków postępu rolniczego, przodujących POM-ów, spółdzielni produkcyjnych stosujących w praktyce przodujące metody radzieckie w zakresie rolnictwa;

— organizowanie tematycznych wieczornic z programem poświęconym przodującym w uprawach i hodowli, wyróżniającym się w konkursach chłopom i chłopkom;

— organizowanie artystycznych brygad agitacyjnych i uruchamianie ich do agitacji na rzecz wykonania zadań produkcyjnych i obowiązków wobec państwa;

— mobilizowanie różnymi formami pracy świetlicowej opinii, przeciw próbom kułackiego wicherzenia w pracy gromady, wywierania przez tę opinię nacisku na opornych w wykonywaniu obowiązków.

Należy wyjść naprzeciw zainteresowaniom i potrzebom kobiet w gospodarstwie domowym, w ich życiu rodzinnym.

Dla naszej walki o wzrost świadomości politycznej wśród chłopów, o wzrost ich kultury, by tym lepiej mogli wykonywać swoje zadania w produkcji, pomocne będą planowane przez nas poważne akcje na 10-lecie Polski Ludowej.

Akcie te — to: Festiwal Amatorskich Zespołów Artystycznych, Konkurs Plastyczny, Konkurs na Kronikę Świetlicy, Konkurs Czytelnictwa.

W walce o wypełnienie naszych zadań niech nas zagrzewają słowa Bolesława Bieruta, wypowiedziane na IX Plenum:

„To, co stawiamy przed sobą jako cel, mieści się całkowicie w ramach naszych możliwości”.

Melania Mroczke



świetlicowej oraz popularyzacja działalności, którzy umiejętnie walczą przez świetlice o wzrost produkcji.

Za mało upowszechnioną formą pracy świetlicowej jest organizowanie i prowadzenie samokształcenia rolniczego; bardzo rzadką formą bywa organizowanie gromadzkich wystaw osiągnięć rolniczych, jak to zorganizowała świetlica w Biegonicach.

Za słaby jest udział naszych świetlic w inicjowaniu i organizowaniu wycieczek do ośrodków postępu rolniczego, do przodujących PGR-ów

ma wysunąć przez IX Plenum program rozwoju rolnictwa — za wytyczną swojego działania, przyjmą go świadomie, z głębokim zrozumieniem, że „szybkie podniesienie stopy życiowej — jak powiedział na IX Plenum Bolesław Bierut — trzeba wywalczyć, wypracować”.

Naszą sprawą, sprawą działaczy kulturalno - oświatowych na wsi jest znalezienie nowych form i nowej treści w pracy oraz pogłębienie starych tak, aby rolnicy otrzymali wielką pomoc ze strony świetlic i aktywu kulturalnego. Pomoc ta —

TEOFIL KOWALCZYK

TAKA TO POLITYKA?

PRZED wejściem do budynku, w którym mieści się siedziba GRN, w specjalnej gablotce wisi gazetka gminna „Blyskawica”. Temat gazetki: skup zboża. Barwne rysunki słodkawe i ciekawe. Gubi się wśród nich odręcznie napisana maleńka wzmianka, że Krakowiak, Gardowski, Daszkiewicz i Gaworski nie wywiązali się z planowych dostaw dla Państwa. Prawdopodobnie gazetkę zredagowało dużo wcześniej, a tekst o opornych nakleiono nieco później.

Poza tą atramentową i w dodatku niewyraźnie napisaną wzmianką „Blyskawica” nie więcej z Janowic Wielkich i sąsiednich wsiach nie mówi. Nie wiemy co się dzieje w Radomierzu, a co w Maciejowie. Stanisław Synówka — kierownik miejscowej świetlicy gminnej, uśmiecha się z zażenowaniem i nie potrafi wymienić redaktorów gazetki. Nie ma ich, słyszy się? A gazetka jest. Synówka powiada, że to powiat w Jeleniej Górze zajmując się eksportem gazetki ściennych do gmin. Ładna historia!

Świetlica gminna, utrzymywana z etatu Ministerstwa Kultury i Sztuki, od wiosny nie przejawia żadnej działalności. Piękne, czterozłazowe pomieszczenie ziele pustką. Poza ping-pongiem nie ma nic: ani stołów, ani krzeseł, ani jednej książki, ani jednej gazety. Centralne ogrzewanie świetlicy zostało wymontowane. Pozostały gołe pomieszczenia i krzykliwy szyl: „Świetlica gminna”. Stanisław Synówka — obecny kierownik świetlicy czerwca się. — Ja tu jestem dopiero od tygodnia; Matuszewski nie robił nic.

Za co więc brał pieniądze Matuszewski? Jak przedstawia się kontrola pracy w świetlicy przez GRN i ZSCh? Naprzeciw świetlicy znajduje się biblioteka gminna. Lokal przylutny i ciepły. Na dwóch stolikach gazety i czasopisma — codzienne i ilustrowane. Przy stolikach dzieci

w wieku 7-8 lat i starzec, (jak się później okazało podopieczny Domu Starców w Janowicach). Biblioteka liczy około 4.400 tomów, ale około 1000 tomów nie wpisano do inwentarza. Leżą nie oprawione.

Czytelnicy rekrutują się z dzieci szkolnych. Starsi nie czytają. Z rolników jedynie Jan Wróbel przeczytał w bieżącym roku 17 książek.

Jeszcze gorzej jest z punktami bibliotecznymi. Gdy ob. Boczuła objeżdża 1 listopada br. stanowisko bibliotekarza gminnego, kosztowało ją wiele trudu, by odnaleźć po wsiach punkty biblioteczne. W Komarnie zaginęło 8 książek; w Maciejowie książki poniewierali się w śmieciach na strychu u Molekiew. W Radomierzu — wsi ciągnącej się parę kilometrów, punkt biblioteczny znajdował się na jednym końcu wsi; drugi koniec zupełnie o nim nie wiedział.

Dotychczas nie ustalono u kogo znajdował się punkt biblioteczny w Trzeńsku. Nie wie o tym nawet tamtejszy sołtys.

Tak przedstawia się bibliotekarstwo w 4 wsiach na 7 należących do gminy Janowice. W pozostałych wsiach nowa bibliotekarka jeszcze nie była. W III etapie Konkursu Czytelnictwa Janowice Wielkie udziału nie brały. Do organizowania IV etapu jeszcze nie przystąpiono. Biblioteka Powiatowa posiada rzekomo 35 zgłoszeń z gminy Janowice, ale ob. Boczuła nie ma nazwisk zgłoszonych, bo IV etap konkursu w gminie znowu organizuje powiat.

Ruchliwa jest Jelenia Góra. Bo pomyśleć tylko: redaguje gazetki dla gmin, przyjmuje zgłoszenia do IV etapu konkursu czytelnictwa, agituje w sprawie skupu zboża po wsiach. A co robi aktywny gminny? Nie wiadomo. Nie widać go przy redakcji gazetki gminnej, nie widać w pracy świetlicowej i oświatowej, nie widać w akcjach o charakterze polityczno-gospodarczym. Wszystko w Jano-

wicach Wielkich pochodzi — z importu tzn. z eksportu z Jeleniej Góry.

Co wytwarzają „rodzime” zakątki? W październiku przyjechali do gromady Maciejowa aktywiści powiatowi w sprawie skupu ziemio-plodów i zwolali zebranie do świetlicy. Ponieważ świetlica znajduje się obok gospody, chłopcy za namową „aktywistów gromadzkich” Jana Czerwika, Stanisława Walczaka, (znanego pijaka) i Glinkowskiego — zebranie „przenieśli” do gospody. No i stało się: od „jednego” do pół litra droga niedaleka. Jest to ta sama Maciejowa, na którą przypada połowa załagłości gminy Janowice Wielkie w dostawach żywności i mleka. A wieś znajduje się pod wpływem takich właśnie „aktywistów” jak Czerwik, Walczak i Glinkowski.

*

Przyczyną zamarcia pracy kulturalno - oświatowej w Janowicach jest:

1. słaba aktywizacja gminy przez czynniki powiatowe;

2. bardzo słabe czytelnictwo i ruch kulturalny.

Powiat Jelenia Góra, a więc prezydium PRN, Powiatowy Zarząd ZSCh, Powiatowa Rada Czytelnictwa i Książki nie sięgają głębiej w teren. Administrują, a nie pobudzają do inicjatyw; eksportują a nie sięgają do twórczych sił gminy. Wydział Oświaty Prezydium PRN nie interesuje się stanem czytelnictwa nawet wśród nauczycieli. Tylko jeden nauczyciel z Janowic Wielkich korzysta z biblioteki gminnej. Przewodniczący Prezydium GRN, członkowie i pracownicy tegoż Prezydium oraz działacze polityczni — książek nie czytają. Przy tak świątliwych oczach gminy nie czytają również chłopcy gospodarujący indywidualnie i członkowie spółdzielni produkcyjnych. Nie więc dziwnego, że nie rośnie aktywność gminny, Nic dziwnego, że „przy-

JAN MARZĄLEK

O ZŁEJ I DOBREJ PROPAGANDZIE KSIĄŻEK

(Głos w dyskusji)

SPRAWA poruszona przez Romanę Karstą w artykule „Literatura na opak” ma — jak to słusznie podkreślił Jan Jelonek w nrze 44 „Wsi” — aspekt szerszy. Niewątpliwie pojmowane przez maturzystów literatury pięknej na opak łączy się ściśle ze sprawą czytelnictwa w ogóle.

Ale dlatego właśnie nie trafia mi do przekonania mniemanie Jeloneka, że przeciętny czytelnik doskonale odczuwa artyzm utworu i jego range.

Coż to jest bowiem ta „odczuwalność” i w czym się ona wyraża? Czy tylko w tym, że się jakaś książka podoba? Jeżeli tak, to skąd pewność autora artykułu, że podobna się tylko książka wysokiej rangi? Czyżby nie słyszał o popularności książek niskiej rangi, lub zgola bez rangi? A przedwojenna Mniszkówna, May i inne Courts — Mahler?

Zastanówmy się, w czym reku spoczywają obecnie największe możliwości, jeśli chodzi o upowszechnienie zainteresowań czytelnictwa.

Na pierwsze miejsce oczywiście wysuwa się szkoła. Ona kształci i urabia gust masowego odbiorcy literatury. Od jej pracy zależy bardzo wiele. Ale też popełniane tu błędy grożą bardzo poważnymi konsekwencjami.

Najważniejszą sprawą w pierwszych latach nauczania jest sama technika czytania. Dziecko, które nie zdobył się w ciągu pierwszych dwóch-trzech lat wystarczająco biegłości w sztuce czytania, na pewno trudno będzie zainteresować książką. Ale powiedzmy sobie, że ten błąd w pewnych wypadkach da się odczekać. Znacznie poważniejsze błędy zaczynają się wtedy, gdy trzyletni do omawiania czytelnika i tekstów literackich.

Najłatwiejszym i najczęstszym — jak mi się zdaje — popełnianym błędem jest wówczas ograniczenie się nauczyciela do omówienia jedynie treści i problemu ideowego utworu, bez zwrócenia uwagi dzieci na artyzm utworu, bez podkreślenia jego walorów emocjonalnych. Tym łatwiej taki błąd popełnić, że spora ilość takich właśnie czytelników — zwłaszcza w podręcznikach dla klas młodszych — to utwory o żadnej, lub ograniczonej sile wzruszenia. Są to teksty ilustrujące pewne zagadnienia z tematyki programu, ale napisane bez nerwu artystycznego. Oczywiście nie wszystkie. Niekłóre czytelnicy wzruszają do głębi i robią na dzieciach wrażenie. Wysoka ich wartość ideowa łączy się z walorami natury artystycznej. Niestety, tego rodzaju opowiadań jest w naszych podręcznikach stanowczo za mało.

Do jeszcze poważniejszych błędów dochodzi wtedy, gdy zaczyna się opracowanie większych utworów literackich z listy tak zwanej lektury obowiązkowej.

Wobec niewystarczającej ilości czasu przeznaczanego na ich omówienie — nauczyciel zmuszony jest ograniczyć się nieraz jedynie do poruszenia niektórych problemów ideowych utworu i pobieżnego przejrzenia treści. Dla niesumiennego ucznia stwarza to pokusę, by zamiast czytać sam utwór — nieraz pożytyc obzerna, a mało trapiącą — przeczytać recenzję. Jeśli jest dość

inteligentny i zdolny, to może nawet otrzymać dobrą notę przy odpowiedzi. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że takie „opracowanie” lektury nie budzi zamilowania do czytelnictwa.

W klasach młodszych (I i II) trzeba większy nacisk położyć na usprawnienie samej techniki czytania, po prostu podnieść wymagania w tym względzie.

W klasach od III począwszy — kształcić wyobraźnię i wpływać na sferę emocjonalną ucznia przez podsuwanie mu lektury nie tylko ideologicznie poprawnej, ale głęboko wzruszającej i artystycznie dojrzałej. W związku z tym trzeba poddać rewizji teksty czytanek zamieszczanych w podręcznikach do języka polskiego — zwłaszcza dla klas młodszych;

w klasach w których występuje już omawianie większych całości — skreślić z listy lektury obowiązkowej pozycje o słabszych walorach artystycznych, nawet te, które powierzchownie oceniając, można wziąć za ideowo poprawne, ale artystycznie raczej niedojrzałe. Listę lektury obowiązkowej ograniczyć tylko do utworów o wybitnych walorach artystycznych. Resztę książek z obecnej listy lektury obowiązkowej przenieść na listę lektury uzupełniającej, nadobowiązkowej.

*

Druga instytucja — jeśli chodzi o hierarchię ważności w propagowaniu książki i czytelnictwa — jest prasa.

Czy prasa spełnia swoją funkcję na tym odcinku bezbłędnie?

Wydaje mi się, że raczej nie. Prasa literacka stosunkowo za mało przynosi oryginalnych utworów naszych pisarzy; przeważa w niej publicystyka i krytyka literacka. I to krytyka, która przy omawianiu ukazujących się książek ogranicza się najczęściej do problematyki ideowej utworu. Taka recenzja nie zachęca do czytania, czytelnik, który ją przeczyta, może nierzadko nabrać przekonania, że omawiana była nie powieść lecz broszura polityczna.

Jeżeli dodamy do tego trudny język niektórych recenzji, to jasno zdamy sobie sprawę, że na ogół nie zachęcają do czytania omawianych powieści. W pismach codziennych i w tygodniakach recenzji albo wcale nie ma, albo tak rzadko się ukazują, — i są tak lekocenne — że trudno uwierzyć w ich siłę propagandową.

Propaganda czytelnictwa w prasie zwłaszcza w pismach masowych, w dziennikach — winna nie ograniczać się do recenzji i sprawozdań poprzestających na problematyce ideowej, lecz w możliwie prosty, przystępny sposób omawiać i recenzować książki, nie unikając cytatów. Obok recenzji winien ukazywać się w tym samym numerze bądź fragment omawianej powieści, bądź opowiadanie, czy wiersz z nowoukazującego się tomiku.

Jak dotychczas taką formę propagandy książki konsekwentnie prowadzi „Trybuna Wolności”; w innych pismach spotykamy ją sporadycznie, lub nie spotykamy wcale.

Dobrze by chyba było tę formę propagandy książki upowszechnić.

Jan Marzałek



wódcami” chłopów janowickich są tacy ludzie, jak Czerwik i Walczak z Maciejowej. Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Radomierzu, Henryk Gedrojc oświadczył, że dopóki będzie w Radomierzu, nie pozwoli na zorganizowanie we wsi świetlicy.

W ciągu jednego roku w gminie Janowice zmieniło się dwóch przewodniczących prezydium GRN, trzech bibliotekarzy, dwóch referentów kulturalno - oświatowych i dwóch kierowników świetlicy — bez zmiany na lepsze. To także świadczy o administrowaniu przez powiat, a nie o twórczej robocie w terenie.

*

Jeszcze jedna sprawa natury zasadniczej: mówią o niej tezy do dyskusji przed II Zjazdem Partii: kampanijność w pracy kulturalno-oświatowej po wsiach gminy Janowice i odrywanie zagadnień gospodarczych od zagadnień kulturalnych.

Kiedy rok temu odbywał się festiwal zespołów śpiewających województwa wrocławskiego zwrócono uwagę na Janowice i włożono trochę pracy w podniesienie poziomu artystycznego zespołu janowickiego. W festiwalu zajął on drugie

miejsce. Ale na tym poprzestano. Ambicja została zaspokojona. Świetlica przeszła na etat Ministerstwa Kultury i Sztuki. Fakt ten nie stał się podjętą do dalszej pracy. Kierownik świetlicy Matuszewski „zaśnął”. Nie potrafił go zbudzić ani GRN, ani powiat.

Utarł się po gromadach i gminach zwyczaj, żeby samodzielnie nie występować z żadną inicjatywą, jeśli nie ma dyrektyw z powiatu. Nie występowało i w gminie Janowice Wielkie. Aktyw — jeśli nawet był — zdemobilizował się; bo przecież festiwal nie odbywają się co miesiąc; kampania skupu trwa również raz do roku. Czynniki powiatowe z zasady mobilizują aktyw tylko w akcjach mających ogólnopowiatowe znaczenie, jak np. żniwa — i to nie zawsze z jednakową energią. Natomiast sprawy gminny, sprawy codziennej pracy partyjnej, sprawy życia gromad — zginięły z ich pola widzenia.

Urządowe, importowe załatwianie spraw świetlicowych, czytelnictwa, gazetek gminnych, bibliotek — spowodowały oderwanie się aktyw powiatowego i gminnego od mas chłopskich, bo treść ich pracy nie była wiązana z ich potrzebami.

Teofil Kowalczyk



Rzeźba średniowiecznej mieszki i wiejskiego bakalarsa, wykonana przez Henryka Swidrowskiego ze wsi Maurzyce, pow. Łowicz. Otrzymał on I nagrodę Min. Kultury i Sztuki.

I OGÓLNOPOLSKI KONKURS TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

Jury konkursowe, po obejrzeniu 760 prac nadesłanych przez około 160 twórców ludowych — wystawiło następujące nagrody:

W dziale I — Rzeźba

Nagroda I Ministerstwa Kultury i Sztuki w wysokości zł. 1.000. — Za całokształt prac nadesłanych na Konkurs:

Swidrowski Henryk — w. Manszyc, pow. Łowicz.

Nagroda II ZSCh w wysokości zł. 800.

Za rzeźbę w drzewie „Siew“:

Dudek Leon — w. Włoszakowice, pow. Leszno.

Nagroda III TPP-R w wysokości zł. 500.

Za rzeźbę w drzewie: „Tak rodziła się przyjaźń“:

Jakubowicz Józef — Iwonice-Zdrój, pow. Krosno.

Wyróżnienia

Wyróżnienie Ligi Kobiet w wysokości zł. 200.

Za płaskorzeźbę „Analfabeta“:

Obrzud Tadeusz — w. Półwiosek, pow. Krosno.

Wyróżnienie Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 400.

Za rzeźbę „Chrystus Frasobliwy“:

Grzegorz Józef — w. Złaków Borowy, pow. Łowicz.

W dziale majolików:

Nagroda IV ZSCh w wysokości zł. 400.

Za 4 figurki: „Skrzypka wiejskiego“, „Sowy“, „Kobiety z wodą“, „Dudka“:

Chmiel Emilia — w. Medynia Głogowska, pow. Łańcut.

Nagroda IV ZSCh w wysokości zł. 400:

za figurki z gliny „Wyrób masła“, „Koniec analfabetyzmu“, „Kopanie kartofli u kula“:

Witek Jerzy — w. Bęczyn, pow. Kraśnik.

W dziale II — Malarstwo

Nagroda I TPP-R w wysokości zł. 700:

za cykl tematyczny na temat przyjaźni polsko — radzieckiej:

Tychonik Timofiej — w. Kojły, pow. Bielski Podlaski.

Nagroda II Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 500:

za rysunek „Wesele na Kurpiach“:

Lenkiewicz Konstanty — w. Długi Kąt, pow. Ostrołęka.

Nagroda III ZSCh w wysokości zł. 400:

za obraz „Wyzwolenie Warszawy“:

Kunda Stanisław — w. Janiny, pow. Augustów.

Wyróżnienia

Nagroda Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 225:

za malowidło tematyczne „Moja zagroda zelektryfikowana“:

Curylo Felicia — w. Zaliwie, pow. Dąbrowa Tarnowska.

Nagroda Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 225:

za malowidło tematyczne „Wolność i równoprawność“:

Lizak Janina — w. Zaliwie, pow. Dąbrowa Tarnowska.

Nagroda ZSCh w wysokości zł. 200:

za malowidło tematyczne „Pierwsze zboże dla Państwa“:

Gaworzyński Franciszek — w. Rzezcza, pow. Rawa Mazowiecka.

Nagroda ZSCh w wysokości zł. 200:

za akwarelę „Wieś wczoraj i dziś“:

Barzyk Maria — w. Gądky, pow. Jasło.

Wyróżnienia

Malowanki dekoracyjne

Min. Kult. i Szt. w wys. po 200:

Wojtyła Maria — w. Zaliwie, pow. Dąbrowa Tarnowska.

Borek Maria — w. Zaliwie, pow. Dąbrowa Tarnowska.

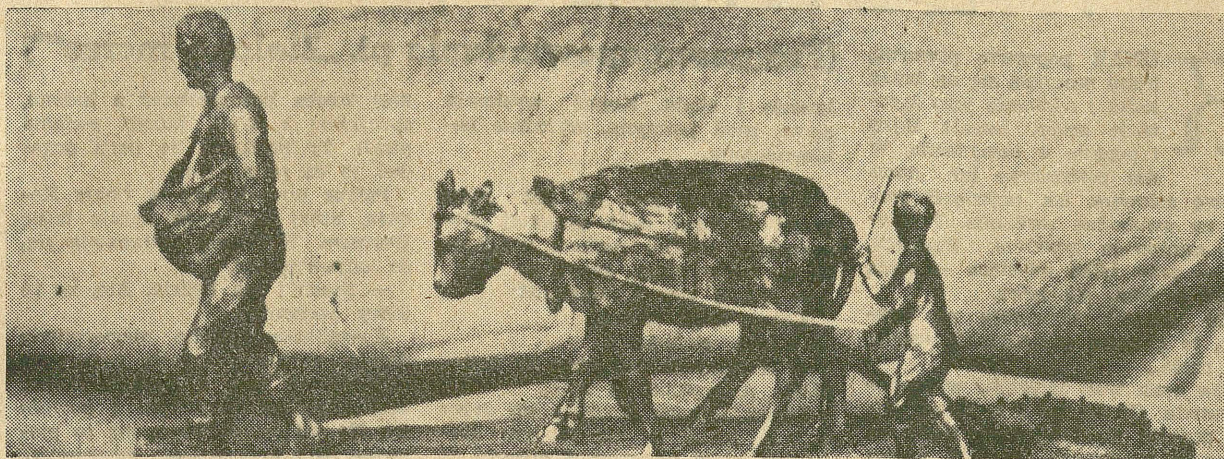
Lata Zofia — w. Plicza Żelichowska.

Curylo Felicia — w. Zaliwie, pow. Dąbrowa Tarnowska.

Listę nagród w działach:

tkactwa, wycinankarstwa i ceramiki — zamieścimy w następnym numerze.

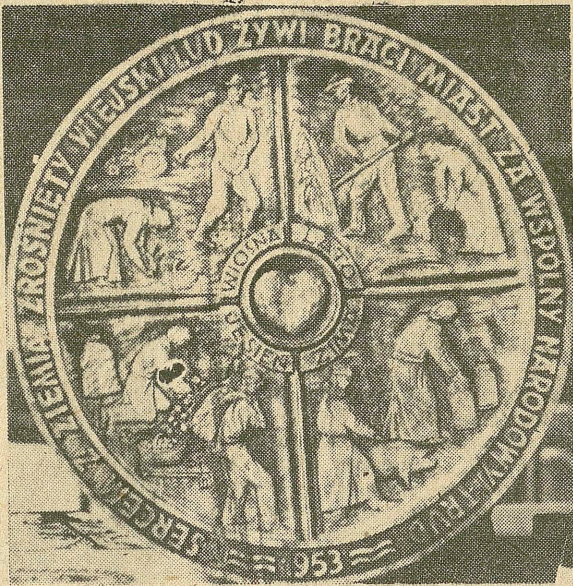
Z konkursu plastycznego dla wsi



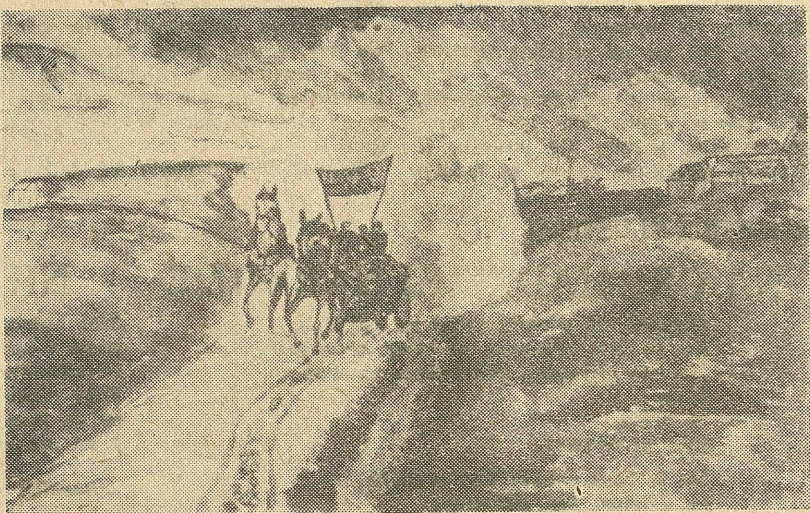
Rzeźba „Siew wczoraj“ — Leona Dudka ze wsi Włoszakowice, pow. Leszno. II nagroda ZSCh.



„Tak rodziła się przyjaźń“ — rzeźba Józefa Jakubowicza, nagrodzona III nagrodą TPP-R



Rzeźba wykonana przez Józefa Berdysza, wieś Zawory, pow. Sien (patera z drzewa).



Nasze radosne odstawy — rys. T. Tychonik. Wszystkie zdjęcia — foto W. Piotrowski

BARBARA LIPIŃSKA

DORÓBEK LUDOWYCH ARTYSTÓW

W marcu bieżącego roku Związek Samopomocy Chłopskiej przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki ogłosił I Ogólnopolski Konkurs Plastyczny pod hasłem: „Wieś wczoraj i dziś w samorodnej twórczości chłopów“. Termin nadsyłania prac upłynął 1 listopada. Kilka dni temu jury Konkursu dokonało oceny i przeglądu 860 nadesłanych prac 170 ludowych artystów.

Wyniki Konkursu przeszły najsmielsze oczekiwania. Wzruszająca jest siła odzewu i ogromny pęd, z jakim dłonie chłopskie, stwardniałe od ciężkiej pracy na roli, zakłęły w tworzone przez siebie dzieła ogromny kawał minionej historii narodu i naszego nowego życia. Konkurs pokazał, że możemy z ufnością liczyć na naszych ludowych artystów: że nie zawiodą oni tych nadziei, jakie pokłada w nich rząd w reprezentującą rzeźbę.

Pozwólmy przemówić samym twórcom, na początek tym, którzy reprezentują dział rzeźby.

Konkurs zgromadził około 85 prac rzeźbiarskich. Reprezentują one ludową tradycję, której nie spacyły wprowadzone do rzeźby nowe treści. Nowe tematy pobudziły artystów do szukania nowych środków wyrazu artystycznego, a tym samym do rozwoju ludowej sztuki. Od drobnych figur wiedzie tu droga do rzeźby monumentalnej.

Rozpiętość tematów — ogromna. Rozpocyna ją rzeźba „Chrystusa Frasobliwego“ — reprezentująca dawny dział świątków. Jest kilka rzeźb postaci historycznych: Lelewel, Kopernik, Feliks Dzierżyński. Ale najwięcej takich rzeźb, które obrazują dzień wczoraj i dzisiaj. Taki jest cykl Leona Dudka: „Siew wczoraj i dziś“, cykl Tadeusza Szkodzińskiego, który prowadzi od postaci kobiety z sierpem, pochylonej nad nędznym żagiem — do obrazu całkowicie zmechanizowanych robót rolnych.

Operując sprawną metodą kontrastu, twórcy ludowi zamknęli w swoich eksponatach historię dnia wczorajszego wsi polskiej i zapowiedź promiennej przyszłości — pełnego wyzwolenia człowieka pracy. Czytamy ich listy — wyjaśniające skąd wziął się ogromny ładunek uczucia, wkładanego w tworzone postaci: „— Pomysł mój zrodził

nie kto inny, lecz czas, w którym żyję, w którym wreszcie zapanowała pełna sprawiedliwość. Czasy te podobne są do opowiadań ludowych i legend, w których prawda i dobro zwycięża nad złem“.

Napisał te słowa Józef Jakubowicz 46-letni robotnik rolny z Iwonice. Jego dziełem jest „Tak rodziła się przyjaźń“ — rzeźba żołnierza polskiego i radzieckiego, po bratersku dzielącego się chlebem. Inna rzeźba — to postać robotnika z kielnią w jednej, a Konstytucją, którą mu zapewnia szczęśliwe życie — w drugiej dłoni.

Przejmująca w swojej wymowie jest postać siewcy w rzeźbie Leona Dudka „Siew wczoraj“. Postać starca, pochylonego pod ciężarem plachy, z ziarnem siewnym, jest kontrastowo różna od uśmiechniętego traktorzysty w grupie „Siew dziś“. Umiejętność pokazania tego samego człowieka, ale w innym położeniu historyczno-ustrojowym, pozwala twórcom ludowym dokonać niejednokrotnie bardziej wnikliwej i głębszej klasowo oceny zjawisk społecznych niż robią to officialni historycy.

Postacie z rzeźb ludowych górują nad sztuką zawodową tym ogromnym ładunkiem subiektywizmu, który nie wypacza istoty zjawisk ale pozwala przemówić bezpośredniemu uczestnikowi odwarzonych scen z życia. Przecież prawie wszyscy twórcy ludowi — to ludzie skrzywdzeni przez dawny ustrój, poniżeni niejednokrotnie duchowo, ale jednocześnie ludzie — którym władza ludowa przyniosła nieznane dotąd możliwości tworzenia, odkryła przed nimi nowe horyzonty myślowe. Ich słowa, że swoje zmarzone talenty pragną oddać Polsce Ludowej — nie są pustymi frazesami. To ich zapewnienie potwierdza ich świadoma, głęboko realistyczna twórczość.

W dziale rzeźby I nagrodą Ministerstwa Kultury i Sztuki został wyróżniony Henryk Swidrowski — 20-letni chłopak. Dla niego nagroda otwiera początek drogi, która doprowadzi wiejskiego samouka do uczelni plastycznej. Inni starsi artyści pozostaną w swoim środowisku i w nim będą nadal tworzyć. Oni to powinni stać się naszymi najcenniejszymi sojusznikami w wielkiej bitwie politycznej, jaką tocimy o przebudowę wsi dla wyższych form gospodarowania, dla stworzenia nowych norm kulturalnych i moralnych. Artysta ludowy jest już obecnie autorytetem w swo-

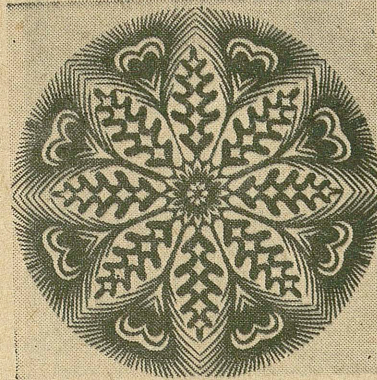
jej gromadzie, trzeba więc aby śmiało kroczył w czołowie frontu kulturalnego.

Spółczesność, niezależnie od okresu historycznego wymagało zawsze od sztuki odpowiedzi na konkretne zamówienie społeczne. I sztuka odpowiadała tą formą, którą klasyki marksizmu nazwali „artyzyczny-praktycznym sposobem opanowania świata“: określenie to najpełniej wyraża społeczny sens twórczości ludowej. Wyraża ona bowiem w znacznie silniejszym stopniu opinię mas, jej świadomości i upodobania. Jest ona wykładnikiem uczuć i doświadczeń ogromnej grupy społecznej i na tym polega siła oddziaływania sztuki ludowej w chwili obecnej. Dzieło twórcze przez uzdolnionego artystę wiejskiego dopiero wtedy nabiera istotnej społecznej wartości, gdy przejdzie przez korekturę środowiska, inspirowanego jego powstanie.

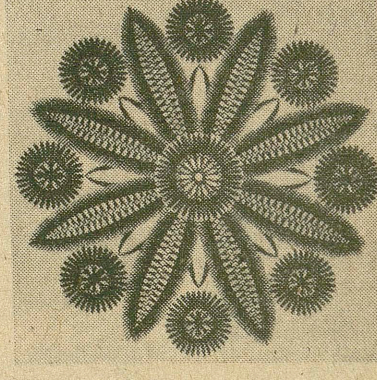
Nasz konkurs ujął tylko w organizacyjne ramy ten ruch dokonujący się żywiołowo i samorzutnie. Poprzez wspaniałe eksponaty można dojrzeć nie tylko samego twórcę, lecz otaczające go środowisko, całą gromadę. Tematyka rzeźb czy rysunków, ustalana przecież w czasie wspólnych rozmów, nie przechodzi bez echa; zmusza mimo woli do zastanowienia, zaczyna drażnić ścieżki dla nowych osądów i tak staje się fermentem, rozsądzającym nie tylko stare przesady myślowe, ale i zaśnieżone nawyki produkcyjne. Tu mieści się cały sens polityczny twórczości ludowej i tu jest miejsce dla działań ludowych artystów. Tak, jak potrafili oni przekształcić swoją twórczość — tak niech z kolei zabiorą się do przebudowy swojego środowiska, niech pomogą braciom-rolnikom zrozumieć to, co dla nich jest już oczywiste. Będzie to również kryterium realizmu ich twórczości, oddziaływania w swoim terenie. Bo obraz artystyczny działa lepiej, głębiej zapada w serce niż niejedno słowo. Możemy śmiało twierdzić, że tak będzie z rzeźbą Tadeusza Obrudę, niedawnego jeszcze analfabety. Jedną z kobiet jego „Analfabety“ trzyma w ręku podkową i ziele — symbol przesady i zabobonu; druga dzierży w dłoni pochodnię oświaty. Te dwa ogromne skróty historyczne lepiej uświadomią gromadzie wielkość dokonanego przełomu, niż długie referaty na ten temat.

O pracach artystów ludowych z innych zakresów — napiszemy w przyszłym tygodniu.

Barbara Lipińska



Wycinanki Ignacego Dobrzyńskiego, oparte na motywach „pawiego oczka“ i „gwiazdy“.



KRYSZYNA PALYS

MISTRZ LUBELSKIEJ WYCINANKI

Coś z chłopskiego patriarchy ma w sobie Ignacy Dobrzyński, nestor artystów ludowych z Lubelszczyzny, talent niepospolity, rozwijający się przez pół wieku po kątach wiejskich chat, a podziwiany tylko przez nielicznych miłośników sztuki ludowej, którzy nadaremnie próbowali wywalczyć dla niego prawo do tytułu artysty.

Urodził się w 1882 roku, w chałupie wiejskiego wyrobnika pod Grabowem w powiecie puławskim. Ziemi rodzice nie mieli ani skrawka, ale dzieciaków kilkoro. Do carskiej szkoły Dobrzyński chodził „dwie zimy i cztery miesiące“, ale język rosyjski zna dobrze i pisze poprawnie, tak samo jak w języku ojczystym. Musiał mieć wielkie zdolności skoro zatrzymał na całe życie wiedzę, nabywaną równocześnie, ale już ukradkiem, podczas tajnego nauczania. Miał może z osiem lat, gdy pewnego wieczoru matka wzięła do rąk kolorowy papier złożony w czworo i przycięła brzegi tak, żeby wyszedł kwadrat. Mały Ignac przypatrywał się tej robocie z kąta, gdzie siedział na ławie, podwinawszy pod siebie nogi, bo od gładkiej polepy ciągnęło chłodem. Naraz coś mu strzeliło do głowy — podreptał szybko do stołu, porwał nożyce, złożył kawałek papieru po swojemu, wyrównał brzegi i znów zatopił ostre nożyce w papierze.

— Ignac, a połóż to, bo mi papier zmarnujesz! — zawołała matka; ale już było za późno. Syn rozłożył kwadrat, przeciągnął po nim piłykiem, umocowanym w rozrobionym kleju, wyskoczył na stół i przykleił swoje dzieło na belce u pulapu. Matka zamknęła z podziwu — w kwadracie wyrosły śliczne, delikatne papierowe kwiatki. Kilkuletni chłopak prześcisnął w robocie swoją mistrzynię.

W tym samym czasie zaczął wchodzić w modę — jako uzdrowisko — niedaleki Naleczów. Zł tam i praktykował dr Lasocki, wielki przyjaciel ludu. Musiał on podczas krótszych z lekarskich wizyt zauważyć na wsi wycinanki syna wyrobnika spod Grabowa. Pokazał je swoim znajomym, zdając sobie dobrze sprawę z ogromnych zdolności chłopca. Kilku znawców sztuki ludowej rozpoczęło gromadzić kolekcje jego wycinanek, sam dr Lasocki ustawicznie zachęcał młodego Dobrzyńskiego do pracy w tym kierunku, chociaż z małego chłopca wyrósł on już na młodzieńca, który musiał szukać rzetelnie zarobku, gdyż do chaty wyrobników ciągle zaglądała nędza.

Przyjaciele Dobrzyńskiego niejednokrotnie próbowali popularyzować pracę młodego artysty. Gdy miał dwadzieścia lat, w warszawskim piśmie „Wisła“ po raz pierwszy ukazało się jego nazwisko obok kilku reprodukcji wycinanek. W tym samym roku „Tygodnik Ilustrowany“ umieścił pod wspólnym tytułem: „Ozdoły do ścian“ — 5 reprodukcji wycinanek Dobrzyńskiego, wyjętych ze zbiorów dr. Maleskiego z Naleczowa, które później dostały się Towarzystwu Polskiej Sztuki Stosowanej w Krakowie. Prace jego pojawiają się nawet na wystawie tego Towarzystwa w Warszawie, artysta ciągle jednak jest twórcą, nieznanym szerszemu ogółowi.

W okresie międzywojennym artysta pozostaje nadal nieznanym twórcą w swoim ojczystym kraju, chociaż popularyzują go zagranicą polscy emigranci, szukający chleba na obcych kontynentach. Jego „głębki“ i „słoneczka“ błyszczą na strzechach sadyb, klecionych przez Polaków w odległej, nieprzyjaznej Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Brazylii, przypominając tam chłopu polskiemu rodzinną wieś. Przychodzą zamówienia z Australii, przysyłają mu nawet stamtąd papier. Prace Dobrzyńskiego wędrują jednak ciągle wyłącznie do zbiorów prywatnych. Sam artysta nie wie nic o tym, że Gebethner i Wolff wypuszczają na półki księgarnie wytworne wydanie „Chłopów“ Reymonta, ozdobił piękną okładkę odciskiem jego kompozycji, zdobytej od któregoś z jego przyjaciół.

W okresie międzywojennym stanął co prawda w Lublinie gmach Muzeum Lubelskiego, w którym rozpo-

częto gromadzić wycinanki Dobrzyńskiego, wprowadzając do nich zbiory, przejęte z Muzeum Ziemi Lubelskiej w Naleczowie. Zbiory naleczowskie były w opiekany stan; albowiem kolorowy papier — to jednak bardzo tani, ale wyjątkowo nietrwały materiał, a słońce jest największym wrogiem żywych barw. Podczas okupacji hitlerowcy zaprzęśli tę kolekcję — ale dziś w Muzeum znajduje się 50 wycinanek Dobrzyńskiego, zakupionych podczas organizowania Wystawy Lubelskiej Sztuki Ludowej w Warszawie w 1949 r.

Lubelskie wycinanki Dobrzyńskie mają całkowicie odrębny charakter i niczym nie przypominają kurpiowskich czy łowieckich. Artysta stosuje w nich wszystkie motywy — roślinne, zwierzęce i geometryczne, komponując przeważnie jednobarwne wzory, wykonane z jednego arkusza papieru. Są to „słoneczka“, „gwiazdeczki“, „pawie oczka“, „serduszka“, „kogutki“, „głębki“, składające się na najróżnorodniejsze formy. Często spotyka się w wycinankach Dobrzyńskiego gałązki drzewa, dającego w gniazdzistym układzie fantastyczne arabeski.

Genialny ten samouk, kierując się wrodzonym zmysłem artystycznym i wielkim smakiem, doszedł do stosowania w swoich kompozycjach płaskich wszelkich zasad, przestrzeganych przez artystów zawodowych i stworzył własną technikę bez śladu cech zapożyczonych. Te prawdziwe arcydzieła zdradzają doskonale wykształcenie linii i konturu, przy mistrzowskim wykorzystaniu wszystkich walorów formy i barwy, z pominięciem jakiegokolwiek fałszywej stylizacji. „Kłos“ jako motyw pojawia się u Dobrzyńskiego tylko w wycinankach z papieru żółtego, brązowego lub czernego; „pawie oczka“ łączą się zawsze z barwą niebieską, granatową lub ciemnofioletową, „dębowy liść“ lub „żółdź“ z ciemnozieloną lub brązową. Uderza również u lubelskiego mistrza wycinanki, ogromna precyzja, na którą kładzie wielki nacisk.

Odszukałam go dzięki krótkiej wzmiance o nim w artykule Kazimierza Pietkiewicza z „Polskiej Sztuki Ludowej“ (1949) napisanym po Wystawie Lubelskiej Sztuki Ludowej w Warszawie, na której Dobrzyński otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ode mnie dopiero dowiedział się on o przygotowaniu artystów ludowych do wystawy na dziesięciolecie Polski Ludowej. Wydział Kultury Prezydium WRN nie uważał za słuszne nawiązać współpracy z jednym z najcenniejszych polskich artystów ludowych.

A jeszcze jedno: lubelscy plastycy na ogół nie uskarżają się zbyt na nagromadzenie się w ich projektach skróty tematyki. Dowodzi tego wyraźnie otwarta niedawno jesienna wystawa, na której dominują pejzaże z Kazimierza Dolnego i wisi kilka obrazów przywiezionych znan morza; nie widać tam ani jednego robotnika przy pracy, ani jednego chłopca. Gdy zaproponowano jednemu z malarzy, żeby namalował portret Dobrzyńskiego — odpowiedział: — Zwróćcie się do Wydziału Kultury a ten wytypuje któregoś z nas. — Do licha z biurokracją, gdy chodzi o tak charakterystyczną pod każdym względem postać jak Ignacy Dobrzyński!

Podobnymi kategoriami myślą i w lubelskim Wydziale Kultury, gdyż nikt nie zatroszczył się dotychczas o zapewnienie potrafiłości pełnej kolekcji wycinanek artysty-chłopa z urodzenia, a robotnika z tytułu wykonywanej przez dłuższy okres życia pracy, który mimo wszystko nie porucił nawet na krótko swej sztuki.

Prace Ignacego Dobrzyńskiego zdobyły jednak należne dla siebie uznanie. Nadesłane w przeddzień zamknięcia konkursu dla twórców ludowych do Warszawy — wycinanki jego zostały wyróżnione nagrodą Związku Samopomocy Chłopskiej. Pozostaje nam więc tylko otoczyć sejdowego artystę należną mu opieką w jego rodzinnej wsi.

I jeszcze jedno: Muzeum Ziemi Lubelskiej winno zadbać o stworzenie kolekcji prac Dobrzyńskiego. Bo można w każdym wypadku poszerzyć się nimi przed szukającym piękna kultury ludowej.

Krystyna Palys



Pas wycinanek z motywem kłosa.



ILJA ERENBURG

O PRACY PISARZA^(IV)

Zamieszczamy końcowe fragmenty studium Ilji Erenburga, które ukazało się w Nr 10 radzieckiego miesięcznika „Znamia”.

Pisarze francuscy przez długie lata toczyli spór o to, kto był prototypem Emmy Bovary. Przewertowano w Roin wszystkie policyjne archiwa. Pośmiertnych pretenzyjnych było — jeśli się nie myli — coś ponad dziesięć. Być może krótką wzmianką w kronice wypadków istotnie przykuła uwagę Flauberta; trudno mi jednak sobie wyobrazić, by pisarz po przeczytaniu zwykłej wzmianki powołał do postanowienia napisania powieści. Spotykał on niewątpliwie wiele kobiet, zwracających na siebie jego uwagę; ale swą książkę długo nosił w sobie. W liście do przyjaciela, któremu się zwierzał ze swej pracy nad powieścią, napisał rewerencyjne wyznanie: „Emma — to ja! Na pierwszy rzut oka może się ono wydać bezsensowne. ...W istocie Flaubert niewątpliwie zawarł w osobowości Emmy wiele cech własnych; potwierdza to wymownie opublikowana po jego śmierci korespondencja z przyjaciółmi.

Pisarze pracują nad tworzeniem swych powieści i bohaterów w różny sposób: jedni przypominają architekta kontrolującego swe natchnienie przy pomocy linii i cyrkla; inni upodabniają się do rzeźbiarza, z uporem zamieniającego bryłę gliny w kształt człowieka. Znamy pisarzy, którzy przed rozpoczęciem pracy nad pierwszym rozdziałem książki dokładnie opracowują jej plan; znamy i takich, którzy rozwijają akcję powieści w trakcie pisania. Aleksy Tolstoj opowiadał mi, że nie wie jak rozwinięć mu się powieść w następnym rozdziale: dowiódł się o tym dopiero po zakończeniu tego, nad którym pracuje.

...Ludzie, społeczeństwo, życie naprawiają błędy jednostki; pisarz — przez odtwarzanie jej porывów — pomaga czytelnikowi odnaleźć właściwą drogę. Ale pisarz nie może korygować życia bohaterów, jak korektor odbitki książki.

Gdy odtwarzane w powieści postacie są dla autora żywymi ludźmi, przywiązują się one do nich, cieszy się razem z nimi i razem z nimi smuci. Nie wiem, ile jest prawdy w wersji, że Balzac „opisywał ostatnie chwile ojca Goriot tak głęboko, że wzruszył, że chciał do niego wezwać lekarza. Jeśli opowieść ta jest prawdziwa, oddaje ona wnieśc stonunek Balzaca do swych bohaterów. Zresztą, czyż pisarz mógłby odtworzyć śmierć umiłowanej przez siebie postaci bez głębokiego odczucia końca jej życiowej wędrówki? Mogę śmiało powiedzieć, że pisarz wielokrotnie przeżywa agonię zanim jeszcze śmierć przyjdzie do niego. Ekspansywny charakter Balzaca obnażył to, co wielu pisarzy ukrywa nawet przed swymi najbliższymi.

Gdy powieść wreszcie powstawała, pisarz — po chwili radości, wywołanej zakończeniem długiej, żmudnej pracy — przeżywa ciężkie dni: czuje się on, jak gdyby został oderwany od ludzi, z którymi się żył. Ale nawet oddalając się od stworzonych przez siebie postaci, nie zrywa z nimi swych więzów; niewidocznie dla oka tłumy otacza ją go nadal.

11

Radzieccy czytelnicy gorąco kochają naszą literaturę: boją się nad jej niepowodzeniami, cieszą się jej osiągnięciami. Obserwując wielkie, lecz skomplikowane życie naszego społeczeństwa... pragną poznawać w książkach: swych przyjaciół, swe społeczeństwo i siebie samych — nie we wzorach doskonałości duchowej, lecz w sylwetkach żywych ludzi. Czytając po wielokroć naszych klasyków, widzą jak sumiennie, jak wnikliwie, z jak gruntowną znajomością odtwarzali życie przedrewolucyjnej Rosji Tolstoj, Czechow, Gorki. Toteż zwykli nasi czytelnicy — ale pod względem duchowym zawsze wyjątkowi — uporczywie stukają do drzwi radzieckiej powieści.

„Marzeniem pisarzy wszystkich czasów była obrona człowieka; dla nas to marzenie stało się rzeczywistością: naszym krajem rządzą ludzie wybrani przez naród, ot-

czający go szacunkiem. Takich możliwości dla pisarzy minione dzieje nie znały; powinniśmy spełnić misję, którą nam naród powierzył.

12

Wydaje mi się, że w naszym kraju nadchodzi okres dla wielkiej literatury.

Czytelnik być może wyrazi zdziwienie: czyż dotychczas nasi pisarze nie mieli w swej pracy wyjątkowych warunków? Czyż nie napisali wspaniałych książek? Czyż nie wydajemy w wielomilionowych nakładach ich powieści? Czyż dziesiątki — być może nawet setki radzieckich książek — nie zostały przetłumaczone na języki obce?

Istotnie nie można porównywać warunków, w jakich pracują pisarze radzieccy — z trudnym, często stokrotnie pełnym niebezpieczeństw życiem wiersiowego powołania pisarza na Zachodzie. Nie można porównywać nakładów naszych powieści — z nakładami dzieł sztuki pisarskiej w jakimkolwiek kraju burżuazyjnym. Nie można również porównywać zainteresowania, jakie budzi nasza literatura wśród czytelników wszystkich krajów — z zacięciem dla współczesnego piśmiennictwa Francji i Anglii.

...Na czym opieram swe przekonanie, że nadchodzi u nas czas dla wielkiej literatury?

Nasi wybitni pisarze stworzyli wspaniałe dzieła. Gdy je porównamy ze współczesnymi burżuazyjnymi powieściami, stają się one prawdziwymi dziełami sztuki. Wiele z nich wyrasta z pustki — potrzebni są również sumieniowi pisarze mniejszej miary. Mały i takich. Pożyteczne ich książki niewątpliwie są lepsze od wielu rozkładanych nowinek na Zachodzie.

W okresie trzydziestu pięciu lat literatura radziecka działała wiele: pomogła ona czytelnikom poznać istotne zadania naszego społeczeństwa. Opisywaliśmy wielkie wydarzenia, wielkie porывy, wielkie dzieła narodu. Pokazaliśmy jego wysiłki w pracy i na polu chwali, gdy faszyści wtargnęli do naszego kraju. Literatura nasza budowała i walczyła.

Książki pisarzy radzieckich, tłumaczone na wszystkie języki świata, niosły ludom radosną wieść, iż narodził się nowy świat. Te różnorodne w swej treści książki wykazywały zalety naszego społeczeństwa. W świadomości naszych czytelników za kordonem każdy okres burzliwych naszych dzieł walczył się z powieściami naszych przyszykanych — pierwsze lata uprzedmiotowienia kraju — z „Cementem”; kolektoryzacja — z „Zorany ugorom”; lata wojny — z „Słozą Wołokolską”; z „Dniami i nocami”; z „Narodem nieśmiertelnym”; odbudowa kraju — ze „Szczęściem” i „Zniewami”.

Powiedziałem wyżej, że było nam o wiele trudniej niż pisarzom XIX wieku zrozumieć i utrwalic w książkach swoich współczesnych: radzieckie społeczeństwo dopiero powstawało. Wojna dosiadała nas w ogniu. Naród wyszedł z niej duchowo silniejszy i zahartowany. Dziś, gdy wrogowie pobrząkują bronią, nasi ludzie zachowują spokój: znają oni swe siły. Czasem twarz matki, pochylonej nad zwartą stroną gazety, zasnuwa cień głębokiego smutku. Kobieta radziecka wiele przeżyła. Wie ona jednak dobrze, że naród nasz jest niezwykły: odpędzając wiec smutek od swego serca, uśmiecha się ona do swego jednaka.

Nigdy dotychczas nasze społeczeństwo nie było tak mocne. Rysy w ludzkich twarzach zmęczenia, stały się bardziej wyraziste. Nowy dom został zagospodarowany. Nowi ludzie widoczni są wszędzie.

...Z nadzieją patrzę w nasze jutro. Leningradzki inżynier, dziesiątki milionów czytelników przeczytali już powieści radzieckie. Nie można ich ani zamówić, ani zaplanować. Lecz wysoka świadomość naszego społeczeństwa, jego zwartość, jego duchowa siła zapowiadają, że nastaje u nas okres dla literatury — wielkiej, jak nasz naród.

Przetłumaczył:
Stanisław Ziemiak

TADEUSZ SZEWERA

NIEDZIELNY PORANEK

(Fragment opowiadania pt. „Zielone morze”)

KONAR poprawia pierzynę, która zesunęła się na brzeg łóżka i odsłoniła jego zgrubiałe stopy. Zapala fajkę i popada w zamyślenie. W dni pochmurne lub deszczowe człowiek ma najwięcej czasu na swobodne myślenie. Przeżył minione tygodnia, miesiąca, ba — żeby tylko miesiąca — stają przed oczami, jak żywe.

To uśmiech wywołują na twarzy, to chmura zmartwienia osiadła na czole... Nie brak tych kłopotów w gospodarstwie. Chociażby i u niego. Niby podatki płać na czas, zboże na skup za zeszły rok odstawił, nawet dyplom uznania mu nadano uroczystie w radzie narodowej; wieprzka też uchowa i na kontrakt, i na zabicie. A przecież głowa aż schnie, jak pomyśli o łacie. Ma tej łaki hektara, a jedną krowinę z biedą uchowa. Trawa marna, krowa kiepsko się doi, a tu jeszcze trzeba odstawić mleko do zlewni. Ale, bo to on jeden tym się kłopotuje? Cała wieś ma takie łaki, że i szkoda mówić. Próbowali to i owo robić — nie się nie udało. W zeszłym roku przyjezdny agronom, kazał podsięw zrobić z koniczyzny i nawozu. Paru chłopów posłuchało rady, ale trawę zebrali jeszcze gorszą. Może dlatego, że każdy osobno robił? Konar gadał ludziom: „Weźmy się, do kupy, wspólnie zawsze lepiej”. Słuchać nie chcieli! To i dziś teraz z gminnej rady narodowej pisma, żeby odstaw nie opóźniać, niektórzy podostawiali nawet upomnienia. Po tych upomnieniach ponieśli chłopci podania do GRN, żeby ich zwolnił z dostarczania mleka. Józefowa namawiała Konara: idź i ty! Gdzieżby poszedł! Honor przecież ma, dyplom dostał, z niczym nie zalega chociaż gospodarka niebogata, a ziemi ornej jest z górą trzy hektary. Tylko, że tak po prawdzie ciężko wywiązać się z obowiązku. Oj, ciężko...

Józef Konar lubi tak sobie przemyśleć wszystko, leżąc w łóżku i paląc fajkę. No cóż, różne są upodobania ludzkie. Niebieskawy dym o mdławym zapachu osnuwa zamysłoną twarz Józefa cieniutkimi pasemkami, podobnymi do rozwłóconej przędzy babiego lata, unosi się do powąły, rozbija o sterzące belki i rozplywa.

— Już kopcisz? Poczekaj! Na śniadanie! Drobną figurką Józefowej wyraża oburzenie. Konar wyjmując fajkę z ust, mruży w sparki oczy.

— Przy święcie, babciu, przy święcie... Zamierza jeszcze coś powiedzieć, gdy do izby, tupiąc butami jakby strącała z nich deszczową wodę, wchodzi Kowalikowa. Rozpina brezentowy płaszcz, odkłada z czoła wysoki, szpiczasty kaptur. Wygląda w tym płaszczu, jak rybak.

— Agnieszka! A robisz się i siadać. Zaraz ci dam gorącego barszczu. Ze też ci się chciało? Ili szmat drogi iść w taką pogodę? Pewnie szłaś z Kepy polami? — Polami. Błoto, że strach! — powiada Kowalikowa zdejmując płaszcz i rozglądając się po izbie.

— A gdzie to Józef? Józefowa patrzy zezem w stronę łóżka. Kowalikowa śmieje się, przysuwa

krzesło i siada. Konar wystawia głowę spod pierzyny, wyraźnie zaniepokojony.

— Stało się coś? Kowalikowa jest od pół roku przewodniczącą rady gminnej. Poprawiając lekkim ruchem opadającą na szyję włosy, zapytuje: — Jak u was z mlekiem? Konar kręci głową.

— Ano, ciężko... — Wszyscy o tym piszą w podaniach. A przecież są łaki...

Twarz Konara powleka się czerwienią, jakby ją kto w tym momencie oblał ukropem i oparzył.

— To ugró, nie łaki! Wybuch Konara ani na chwilę nie narusza spokojnego wyrazu twarzy Kowalikowej. Mówi powoli:

— Właśnie pomyśleliśmy o tym ugorze. Wczoraj rozpatrzyliśmy na zebraniu rady sprawę podań i zdecydowaliśmy wam pomóc...

niej trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyczekująco w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?... Kowalikowa macha niecierpliwie dlonią, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami.

Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki. „Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruzczy. — Próbowano się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

rym. Mówi ciepło, z przedziwną czułością:

— Pomyślcie... Stoicie pewnego dnia wśród łąk, a one falują, jak morze bujną i soczystą trawą. Trzydzieści hektarów takiego falującego morza...

Oczy Kowalikowej błyszczą, kiedy rozłącza przed Konarami obraz, kto wie, może niedalekiej przyszłości. Konar zapala się.

— Psiakulka, żeby tak pięć, dziesięć, piętnaście wozów siana zebrać z hektara. Ile to krów utrzymałbym, ho, ho!

Naraz mina mu się wydłuża; niespokojnie pyta.

— Ale, czy to my damy radę? Tak sami?

Brwi Kowalikowej unosi ku górze zdziwienie.

— Jak to sami? Poszły pisma z komitetu, partii i gminnej rady do władz akademii rolniczej, żeby skierowały do nas studenta, który by pościelił się pracy naukowej. No i jest już odpowiedź: Dziś jeszcze przyjadą naukowcy, rozpatrzą się, zbadają glebę; może trzeba będzie zastosować specjalne uprawy...

— Tak byś gadała od razu! — wykrzykuje Józef.

Tylko, że wszyscy wzięli udział w wykonaniu zadania.

Konar przytakuje, zapala zgasłą fajkę, zaciąga się i wypuszcza z ust strzępiaste kłębi dymu.

— Trzeba przekonać ludzi. Nie każdy jeszcze rozumie...

— Ty, Józefie, wypróbowany jesteś towarzysz.

— W partii nie jestem.

— Ale rozumiesz i idziesz z nami.

— I dyplom mu dali! — wtrąca z pewną dumą Józefowa.

Mile łaskocze Konara pochlebstwo Kowalikowej. Wysuwa chude nogi spod pierzyny i zaczyna się spieszenie ubierać.

Tadeusz Szevera

Opowiadanie to ukazało się w tomiku pt. „Przed sądem gromady” — nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Fraszki

TADEUSZ SŁUPECKI

NA GROMADZKIEJ NARADZIE

Chwalili się pewien chłop na naradzie,
Ze on jest pierwszy w całej gromadzie.
Ze wie najlepiej, jak swinie chować
I że, w ogóle,
Lubi przodować...

Na to ktoś z kłosa izby wypali:
— Wiemy, żeś pierwszy...
Gdy trza się chwalić!

Lecz kiedy na skup
Wiozła wieś zboże,
Toś się ze swoim
Zamknął w komorze.

Wieg choć nie będzie ci chyba miło,
Rzeknę,
Żeś pierwszy, ale... od tyłu!

Tu się uczynił rumor na sali
I chlapi w głos się
Z pyszałka śmiali.

Bo —
jak z historii owej wynika —
po czynach poznać dziś przodownika!
Wieg ktoś w cudze piórka chce stroić —
ten niech się śmiechu gromady boi!

NIE SĄDŹ KUŁAKA

Stoi kułak, nieboże,
wraz z kułaczką na dworze
i beznadziejnie w rękę rozkłada.
Wieg słuchają sąsiedzi,
co go przyszli odwiedzić,
a on nic — tylko biada i biada...

...pszenicy — mało było,
żyto też mu wygnilo,
owies w polu spaliło znów słońce...
— Cóż dziś Państwu sprzedamy?
Proszę: patrzcie, co mamy!
Ach, na żerby pójść trzeba mi w końcu!

Nagle przerwał swe płacze,
nagle kułak skulaczal
i na chłopów się srodo rozeżlił —
bo pszenicę w komorze,
zgnilił owies w oborze,
worki z żytem — za chlewem znaleźli!

MORAL:

Jeśli chcesz dobrze poznać kułaka —
maksymie sobie tę zapisz:
— Nie sądzę po minie, chociażby płakał,
bo się w sądzie poszkapisz.

WŁADYSŁAW BORTNOWSKI

Rotmistrz Michałko

„...nie chłopka rzecz — stawa;
herbowym tylko jest przynależna”.
(Z Dziariusza Sejnowego 1658 r.)

CHŁOPKA rzecz szlachta polska w XVII, czy nawet w XVIII wieku, że jej pierś stanowią wciąż „puklerz Rzeczypospolitej”. Swe wyjątkowe prawa, uprzywilejowane w stosunku do innych warstw stanowiąco, bezprzekładny wyzysk pańszczyźnianych mas chłopów usprawiedliwiała frazeologią: „Jesteśmy obrońcami kraju; należą się nam przywileje, bo krew przelaliśmy”.

W istocie jednak ileż to razy ta sama szlachta wpuściła wroga w granice państwa! Szwedzi! Potop, czy wojna północna są najbardziej drastycznymi przykładami zbiorowej zdrady, paktowania z wrogiem, podporządkowania interesów kraju interesom właścicieli pańszczyźnianych „duszy”.

Gdy sięgamy do szlacheckich „Historii” okresu potopu (1655-1660), gdzieśniedzieliśmy lakonicznie wzmianki o udziale chłopów w walkach z najęźdźcami. Wnikliwa analiza źródeł prowadzi jednakże do wniosku, że szlachta rozpoczęła walkę dopiero wówczas, gdy już cały kraj ogarnęła chłopka partyzantka, gdy garnizony szwedzkie musiały skoncentrować się w najważniejszych punktach strategicznych, gdy wojna z najęźdźcą stała się powszechna, bo uczestniczyła w niej podstawowa masa ówczesnego społeczeństwa — chłop.

Szlachecka legenda o walkach ze szwedzkim „potopem” barwnie, ciekawie, z pasją odmalował Henryk Sienkiewicz. Wielki artysta pod kątem klasowych interesów szlacheckich odtwarzał lata zmagania z najęźdźcą. Nie pominął magnackiej zdrady, lecz równocześnie wyolbrzymił „szlachecki patriotyzm”. Wspominał o udziale chłopów w walkach, lecz na ich rolę patrzył przez pomniejszające szkła. Chłopskie, zbiorowe bohaterstwo skwitowa-

wał właściwie dwiema scenami. Pokazał obronę króla Jana Kazimierza przez górali. Dał opis bohaterskiego czynu wiatowego wiejskiego pacholecia — Michałka, który podczas zmagania nad Sanem w 1656 r. zdobywa sztandar szwedzki.

Inny obraz otrzymuje czytelnik wertując pracę profesora Stanisława Szczęśliwego „Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu”, lub popularną publikację B. Baranowskiego i Z. Libiszewskiej „Walka narodu polskiego z najęźdźcą szwedzkim”.

Widzi on, że nie tylko magnacka zdrada, ale i szlachecka zła wola wydały kraj na łup najęźdźcy. W okresie gdy w rezydencjach magnackich wydawano liczne przyjęcia na cześć szwedzkich generałów, a zaprzeczona szlachta wrzeszczała: „Vivat Carolus Gustavus rex!” (Wiwat Karol Gustaw — król!), właśnie chłopci chwycili za broń i rozpoczęli żywiołową walkę z najęźdźcą.

Dięki pracom historyków-marksiistów obraz minionej rzeczywistości został w znacznej mierze odtworzony. Ostatnio wydane prace literackie szeroko popularyzują osiągnięcia badaczy, a zarazem pozwalają szerokim rzeszom czytelników poznać epokę i ludzi okresu potopu.

Korcelli w dramacie „Czarnecki i jego żołnierze” przypomniał główne zagadnienia lat 1655-1658, Stanisław Czernik w „Uniwersale Czarneckiego” pokazał chłopski patriotyzm i umiłowanie ziemi rodzinnej przez tych, którzy „nie wdziewali nawet, że ojczyznę mają, nie od niej prócz biedy nie otrzymują”.

Okres szwedzkiego „potopu” stanowi również tematykę ostatnio wydanej powieści Władysława Rymkiewicza pt. „Rycerze i Ciury”. Jest to pierwsza jego powieść historyczna. A więc debiut. I trzeba przyznać, że debiut udany. Sienkiewiczowski Michałko — zdobywca szwedzkiego sztandaru,

jest postacią literacką. Lecz dzieje walk ze Szwedami znają prawdziwego Michałka, chłopskiego rotmistrza Michała Michalskiego spod Tucholi.

Życie i czyny tego chłopskiego bohatera nie doczekały się dotychczas naukowego opracowania. Trochę materiału podają prace Szczęśliwego i Tadeusza Nowaka. Reszta nie wyszukanego do dziś materiału historycznego tkwi w dokumentach epoki.

Niewątpliwą zasługą Rymkiewicza jest to, że wyprzedził historyków-fachowców i piórem powieściopisarza skreślił dzieje chłopskiego rotmistrza.

Temat frapujący. A życie Michałka posiada wiele momentów wyjątkowych. Wtopione w fabułę literacką przykuwają one uwagę czytelnika, który zapewne przypuszcza, że poszczególne epizody to wytwór kompozycji autora. Tak jednak nie jest. Obrazy powieści mają swój odpowiednik w przekazach historycznych. W tym wypadku forma literacka jest tylko barwną bliską czytelnikowi formą przekazu historycznego.

Młynarz z okolic Tucholi Michał Michalski zostaje wydany przez swego pana komendzie szwedzkiej i przemocą wcielony do armii najęźdźcy. Po pewnym czasie ucieka, wraca do miejsc rodzinnych i organizuje chłopską partyzantkę. O jej sile świadczą fakty zdobycia stosunkowo silnych zamków w Starogardzie i Lipinkach.

Michałko okazał się świetnym dowódcą, doskonałym taktikiem i organizatorem. Swoją udział ochotniczy przekształcił w karną jednostkę wojskową, która prowadziła zarte walki w latach 1657-1658.

Rymkiewicz przy pisaniu powieści raz po raz sięgał bezpośrednio do źródeł XVII wieku. W pewnym sensie był pod ich urokiem i fabule dostosowywał do faktów rzeczywistych. Wierność historyczna jest cechą tej powieści.

Szeroko odtworzył autor epokę. Przedstawił różnorodne formy ucisku i wyzysku feudalnego. Pokazał rozwarstwienie ówczesnej wsi, która znała popularne dziś sylwetki kułaka, średniaka i biedaka. Trzeba pamiętać, że pańszczyźniana wieś nie była jednolita, jak to niektórzy jeszcze dziś sobie wyobrażają. Przeważnie trwała wówczas zafarta walka wewnętrzno-klasowa. Całą wieś eksploatował feudal, ale równocześnie więcej bogacie, rodzaj arystokracji chłopskiej, cieszącej się względami pana, beztrosko nie wykorzystywali swą przewagę ekonomiczną w stosunku do biedaków.

Dla czytelnika „Rycerze i Ciury” będą ciekawą, pasjonującą lekturą, pozwala ona poznać życie w odległych czasach. Dokładnie odtworzenie obyczajowości, warunków i poglądów ludzi XVII wieku jest wielką zasługą autora. Przybliża on odległą epokę i daje w zasadzie wierne jej odbicie w swym utworze. Lecz najważniejsze, że pracą swą składa hold chłopskiemu patriotyzmowi, bohaterowi walki ze szwedzkim potopem, rotmistrzowi Michałowi Michalskiemu, którego szlachecka historiografia usiłowała wymazać z pamięci potomnych.

Obok centralnej postaci powieści — rotmistrza Michałka, widzimy jego żołnierzy: odważnego Puzia, nieuległego i szlachetnego Dyrę i wielu innych. Rymkiewicz trafnie przedstawił proces dojrzewania chłopskiej świadomości narodowej, zrozumienie interesu ogólnonarodowego przez szerokie masy. W okresie zdrady feudalów właśnie one podjęły porzucony sztandar niepodległości i stały się wyrazicielami „celów” całego narodu, obrońcami kraju.

Ciury uczyły rycerzy, co to jest patriotyzm, co to jest ojczyzna i jakie ofiary należy ponieść, by ją mieć.

Władysław Bortnowski

* Władysław Rymkiewicz — „Rycerze i Ciury”, Wyd. MON, str. 292, cena 21 10.

POWIATOWE I WIEJSKIE DOMY KULTURY

Sygnal

STEFAN BILLIP

ZWROTNIKI SĄ BLISKO

O powiadaniu Kwiatkowskiego pod tyt. „Gwiazda brazylijskiego nieba” są ciekawą próbą ukazania w realistycznym skłóceniu obrazu życia krajów kolonialnych Afryki i Ameryki Południowej. Podkreślając się, takiego zadania autor wziął na siebie wielką odpowiedzialność. Temat egzotyki, swawia, poważnie niebezpieczeństwo spowodowania utworu do fałszywej egzotyki i uroku krajów tropikalnych. Kwiatkowski uniknął tego niebezpieczeństwa. Jego opowiadania, choć nie pozabawione realistycznym obrazem krajów, mówią jednak przede wszystkim o prostych ludziach Brazylii i Argentyny, o ich bohaterstwie walce z eksploatacją przemocą. Ludzie ci są nam bliżsi, gdyż bliska nam jest ich walka.

R. H.



WŁADYSŁAW MISIUNA

W OPARCIU O PRAKTYKÓW

W woj. bydgoskim ładnie wzrosła w ostatnich latach hodowla trzody chlewnej i owiec, słabo natomiast — bydła (8 proc.). Jedną z przyczyn małego przyrostu było niedostateczne rozpowszechnienie upraw wysoko białkowych roślin motylkowych i roślin pastewnych oraz brak właściwego utrzymywania łak i pastwisk.

Staje więc przed służbą rolną i gminnymi radami zadanie wprowadzenia chłopów na drogę, która prowadzi do „zielonej łąki”. Zadanie trudne, bo skomplikowane. Dla rozwinięcia bazy paszowej chłop musi podzielić rok na więcej niż „cztery części” — musi uwzględnić w wartości zielonych nawozów, w wartości stanowiska po paszowych dla okopowych, musi elastycznie manewrować poplonami i przedplonami.

Książka i prelekcja przelomu nie dokonamy, jeśli całej sprawy nie opieramy w każdej wsi o tych przedstawicieli, którzy u siebie praktykują „zieloną łąkę”. A tacy są. Oni to w zakresie rozwoju hodowli powinni stać się centralną figurą w gromadzie, zorganizowanej do zrealizowania swojego lokalnego planu bazy paszowej. Rada gminna, instruktor rolny, aktywni polityczni i kulturalni nierzadko zabiorą się do wywołania ruchu w gromadach, aby przekształcił się on w zorganizowany tok narad gromadzkich, na których przeanalizowane zostaną dotychczasowe metody uzyskiwania pasz i dotychczasowe wyniki. Chłopi wypracują na tych zebraniach plan rozszerzenia i podniesienia bazy paszowej, biorąc za podstawę i przykład metody i wyniki najlepszego praktyka, który też stałby się gromadzkim instruktorem i doradcą.

Rzecz bowiem w tym, aby zachęcać, pogadanki i czytelnictwo znalazły konkretne oparcie w przekonującej na miejscu praktyce. Wtedy „uczenie się” nie zawisnie w próżni: będzie ilustrowane praktycznym doświadczeniem, będzie wspierane radą praktyka, będzie je można bezpośrednio przenieść do własnych gospodarstw.

Chłop słusznie chce mieć ubezpieczenie dla „eksperymentu”; a także znajdzie u praktyka, który przeszedł już pomyślnie nową drogę. Znajdzie ją nie tylko na początku — w samym planie robót, ale i w toku pracy, w każdym okresie roku.

Dlatego tak mocno podkreślam znaczenie przedującego praktyka rolnego w gromadzie. Oto portret jednego z nich.

W Makarowach (woj. bydgoskie) gospodarzu na 5 ha z reformy rolnej Kazimierz Lewy; dochował się 5-ciu krów i miał z nich już 4 cielęta hodowlane. Mówią więc o nim chłopcy z podziwem i uznaniem. Ale to mało. Bo choć krowy i cielęta należą do Lewego, sztuka, dzięki której taką drogę osiągnął na 5 ha, może i powinna stać się własnością gromady.

Powtarzam: sztuka, gdyż Lewy ma jasną świadomość i szczególnie wąską wiedzę, jakimi metodami i sposobami doszedł do takich wyników. Oto co mówi o tym sam Lewy...

„Ślałem zyto albo owies, jako poplon. Wykłe zimową też wysiewam. Co miałem okopowych, to zostawiam na wiosnę. Dlatego ślałem owies w lecie na wcześniejsze spajanie, a zyto na niskich miejscach, gdzie nie mogłem wyjść w pole na wiosnę. W tym czasie spałem też mieszanki, a zyto wiosną. Zyto było ładne i do 15 maja było go dość. Wówczas zwiózłem gnoj-obornik, zorałem płytko, a po paru tygodniach zorałem głęboko i zasadziłem ziemniaki. Plony ziemniaków były bardzo obfite. Teraz seję wykłe zimową pod kartofle. Ziemie mam dobrą, część obsiewam wykłą zimową i żytem, a mniejszą część obsiewam pszenicą. Kiedy wyrósł już lucerna i inne pasze ławkowe, wenczas koszę, sadzę kartofle i brukiew — i otrzymuję bardzo dobre wyniki”.

W województwie poznańskim uprawia się pszenicę ozimą na obszarze 80 tysięcy hektarów; obszar ten będzie nadal zwiększany. Średnia wydajność pszenicy z hektara waha się już od kilku lat około 15 q dla całego województwa. W ciągu najbliższych dwu lat wydajność pszenicy ozimej z ha ma wzrosnąć do 17 q.

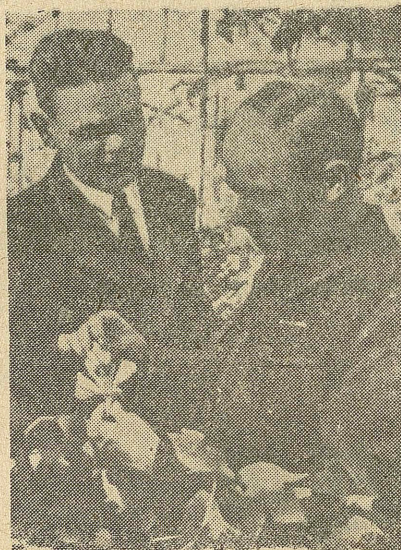
Cóż w tej sprawie powinniśmy uczynić? Znow nie wolno ominąć przedujących zboźców. Bo czym

sie oni odznaczają? Czy tylko wysokimi wynikami kłosowych z ha? Nie tylko. Ci mistrzowie najczęściej zadbał o rzecz główną: wypraktkowali, jakie gatunki pszenicy najlepiej udają się w lokalnych warunkach glebowych i klimatycznych. Oto przykład: Stanisław Wołoszak ze wsi Kotlin (pow. Jarocin) wraz z kilku sąsiadami założył 10 poletek doświadczalnych z różnymi odmianami pszenicy.

Okazało się, że najlepsze wyniki dała pszenica „Dankowska Granatka”, której waga snopka wyniosła 10 kg, a wydajność w przeliczeniu — 20 q z ha. Podobne wyniki dała również „Estika”, waga snopka — 9,6 kg, wydajność ziarna — 24 q z ha. A inne odmiany? Waga snopka „Białej Kiszczewskiej” 8 kg, wydajność z ziarna 20 q; „Ślaskiej IV” 8,9 kg, wydajność 19 q; „Leszczyńskiej” wczesnej 6,7 kg, wydajność 19 q; „Dankowskiej” 9 kg, wydajność 18 q; „Kujawianki” 6,3 kg, wydajność 17 q; „Wysokokłowej” sztywnosłamej 7 kg, wydajność 16 q; „Dankowskiej 40” 6 kg, wydajność 15 q.

Różnica 5—10 q z ha w planach, jako wynik właściwego doboru odmian, powinna być poważnym argumentem w walce o podnoszenie wydajności produkcji rolnej. Gdyby tylko chłopci poznali doborali każdą dla swojego terenu odpowiednią odmianę pszenicy, to w ciągu 2 lat można podnieść plon pszenicy nie o 2 q, ale co najmniej o 5 q — co oznaczałoby około 400 tysięcy kwintali więcej wysokowartościowej pszenicy z tego samego obszaru.

Mamy niemałe trudności z rozszerzeniem upraw olejnych i włókniwych. Jednym z powodów — brak umiejętności. Uprawy to zazwyczaj



nowe, często podejmowane w okolicach, które — jak to mówią — „nie roją kłosa”. Innym powodem — nierzadkie kłeski, wywołane przez szkodniki i warunki klimatyczne. Wreszcie, co tu ukrywać: słaba pomoc w uprawie i niedbałe traktowanie plantatorów przez zamawiające instytucje. Takiej złej sławy dorobiły się np. rozsarnie lnu.

Wielką rolę do odegrania na polu upraw olejnych i włókniwych mają spółdzielnie produkcyjne. Trzeba bowiem w tych galeziach łączyć razem z produkcją na doświadczalnym polu, a gdzie na większą skalę można je prowadzić, jak nie w spółdzielniach? Tu praktyka najlepiej może i powinna wyrażać się w nauce. Na tej drodze nie tylko spółdzielnie ucieleśniają się gospodarstwo, ale przysłużą się chłopom indywidualnym w okolicy.

Spółdzielnie produkcyjne w Hornowie (woj. koszaliński) i chłopów indywidualnych trapiły kontrakcje olejnych. I tu i tam wydajność bowiem była bardzo niska (do 6 q z ha). Rosta więc zniechęcenie do uprawy rzepaku i kapusty absynskiej. Przelom zaczął się w spółdzielni. Członek, Tadeusz Syplianki, stoczył niejedną wojnę z zaradą, aby go przekonać, że zakładanie poletek doświadczalnych to nie strata czasu i środków.

Kiedy projekt został przyjęty po wypróbowaniu na poletkach, wydajność wzrosła na polach i przy dobrej pielęgnacji zbiory dosięgły 17 q z ha rzepaku i 16 q z ha kapusty absynskiej; a więc wydajność zwiększyła się przeszło dwukrotnie. Teraz spółdzielnicy nie boją się już nowych upraw i umieją szukać sposobów dla zwiększenia plonów. A chłopci w okolicy przejmują nasze metody, wyrażając nam wdzięczność i uznanie.

Władysław Misiuna

W DNIACH 17 — 18 listopada obradował w Warszawie I Krajowy Zjazd Kierowników Powiatowych i Wiejskich Dómy Kultury. Zgromadził on około 100 przedstawicieli Dómy Kultury, w tym około 80 proc. tych, które niedawno zostały przejęte przez Rady Narodowe od Związków Zawodowych.

IX Plenum stawia przed P i WDK zadanie rozszerzenia i urozmaicenia form pracy kulturalnej tak, by móc zaspokoić wszystkie potrzeby kulturalne terenu i osobiste chłopa, konieczne dla podwyższenia produkcji rolnej.

Dla większości Dómy Kultury, jak wykazał referat a potwierdziła dyskusja, będzie to braca „od podstaw”, nowa, dotychczas nieznaną. Większość DK izolowała się bowiem od życia wsi, lub przez słabą znajomość życia wiejskiego nie umiała znaleźć wspólnego języka z chłopami. Kontakt ze wsią DK kończą zazwyczaj na szczeblu świetlic gminnych, rzadko docierając do świetlic gromadzkich. Zasklepianie się w kręgu miejskiej problematyki kulturalnej sprawia, że nawet ta forma kontaktu ze wsią nie dawała większych rezultatów. Zespoły artystyczne DK naśladują często „Artos”, występując z podobnym programem na wsi, zamiast — jak należałoby oczekiwać — udzielać wiejskim działaczom pomocy instrukcyjno — metodycznej. Repertuar zaś, dawany na wsi, bywa albo za trudny, albo imituje najgorsze tradycje drobnoniechczajskiej szmiry. W DK w Przyszyniu tak źle nie było; miał on

Książka jest u nas najważniejszym orężem działania kulturalnego. Nasz Dom Kultury ma 247 czytelników wiejskich. Na podstawie lektury organizujemy pogadanki rolnicze i chłopcy tak do tego przywykli, że obecnie po przeczytaniu książki sami wysuwają zagadnienia do omówienia i dyskusji.

Wiedzę książkową przenosimy również na grunt naszego własnego polecka doświadczalnego przy DK. W ub. roku prowadziliśmy uprawę 10 nieznanych u nas gatunków roślin olejnych. 32 q z ha dała nam sama kapusta absynska. Systematycznie — w postaci planów i wykresów — obrazowaliśmy nie tylko ogólne zagadnienia postępu rolniczego, lecz także wyniki doświadczeń naszego polecka. Poprzez wzajemne odwiedzin; nasze uprzedzonych chłopów i chłopów u nas — mogliśmy wymienić doświadczenia. Istniejące przy Domu Kultury zespoły samokształcenia rolniczego i kółko mierzwińskie (składające się z chłopów) przenosiły nasze własne metody pracy na swoje pola, dopracowując się niekiedy dość rewelacyjnych wyników. Oto bywały naszego domu:

WŁADYSŁAW SONDEJ

W sojuszu radiowęzeł i gazeta

RADIOWEZEŁ gryfiński wypracował już metody i styl pracy i zapewnił sobie współpracę z organizacjami masowymi, Komitetem Powiatowym Partii, ZMP. Potrafił zmobilizować 75 stałych korespondentów, rekrutujących się z najlepszego, terenowego aktywu, których szkoli, wychowuje i nagradza.

Okres najlepszych osiągnięć radiowęzeł przypadł na jesień — na okres wielkiej batalii o terminowe zakończenie siewów jesiennych i o stu procentowe wykonanie przez wieś obowiązkowych dostaw dla państwa. W bataliach tych radiowęzeł i gazeta zmobilizowały terenowy aktywu polityczny — kulturalny, nie pozwalając mu zamknąć się w granicach ciasnego praktycznego administracyjno — gospodarczego.

Oceniając pracę po jej wynikach należy stwierdzić, że dzięki dobrej pracy aktywu atakowemu i instruuowanemu przez radiowęzeł i powiatową gazetę wieś gryfińska spółdzielcza i indywidualna wyszła z tej ofensywy zwycięsko. Powiat gryfiński przekroczył już 90 proc. rocznego planu skupu zboża, niewiele brakuje mu już do wykonania 100 proc., a siewy jesiennie zakończono przed terminem.

Szczególną uwagę zwróciliśmy na to — pisze w imieniu komitetu redakcyjnego Bolesław Chmura — by audycje omawiające stopień realizacji obowiązkowych dostaw były opracowywane i nadawane na czasie — a więc natychmiast. Np. audycja z dnia 8 października br. w której na gorąco pokazaliśmy masową odstawę ziemniaków dokonaną przez gminę Wietlino, od razu przyniosła pożądany efekt. Inne gromady nie chciały być gorzej i poszły śladem Wietlina. Do nich należały gromady: Chwarstnica, Rekowo, Żurawie, Borzymia. O aktualnym stanie wykonania obowiązkowych dostaw radiowęzeł mówił stale, codziennie popularizując przedujących w odstawach chłopów, piętnując opornych.

Wielką rolę w mobilizacji chłopstwa do wykonania obowiązkowych dostaw odgrywały nadawane przez radiowęzeł listy przedujących chłopów oraz młodzieży szkol-

zdrówą tendencją do wystawiania klasycznego repertuaru, ale popadł w niezdrowy sentyment dla minionego życia mieszczańskiego z „Moralności Pani Dulskiej” i „Grubych Ryb” tworząc prawie wyłączny repertuar przasnyskiego Domu. A znów w Strzelcach wygłasza się dla chłopów takie odczyty, jak: „Rasy i rasizm”, „Sen i jego znaczenie”.

Wprost beznadziejnie przedstawia się upowszechnianie wiedzy rolniczej. Akcji skupu nie umiano w większości wypadków rozwinąć w agitacji, w piosenkach, obrazkach scenicznych i żywych gazetkach. To też nie przyniosła ona spodziewanych wyników.

Wzajemny brak kontaktu DK z miejscowymi władzami i organiza-

cjami masowymi: radami narodowymi, ZSCh i ZMP — stanowi także poważną przyczynę złej pracy DK na wsi. Budżety rad narodowych, wykorzystywane są przez DK zaledwie w 48 proc.

Z nowoczesnego Domu Kultury w Słupsku nie w pełni można korzystać; Rada Narodowa nie pozwala tam wchodzić na piętra, aby... nie zabłocili posadzki.

Bez ścisłego związania się z organizacjami masowymi, które swoją pracę kulturalną winny opierać o DK, nie polepszą się działalności Powiatowe Domy Kultury.

Na nadzieję znalazły się nieliczne, ale i pozytywne przykłady. Dwa z nich poniżej zamieszczamy.

R. H.

W spółdzielczym powieście

POWIAT Zabkowie Śląskie jest wybitnie rolniczy i w 100 proc. uspołdzielczony. Dlatego praca naszego Domu Kultury idzie w kierunku umocnienia systemu gospodarki kolektywnej i wsparcia jej na naukowych podstawach gospodarczych. Pierwszym krokiem ku temu jest popularizacja wiedzy rolniczej wśród spółdzielców szczególnie (z uwagi na specyficzną właściwość naszych gleb) w zakresie hodowli olejnych.

Już teraz w pierwszych dniach po IX Plenum KC PZPR zorganizowaliśmy we wszystkich gminnych i gromadzkich świetlicach kursy wiedzy rolniczej w oparciu o do-

świadczenia radzieckich i polskich mierzwińców i radziecką wiedzę agrobiologiczną. Kierownikami tych świetlic dokładnie poinformowaliśmy, jak mają to szkolenie prowadzić.

Abby zachęcić chłopów do nauki, każdy wykład będzie zakończony występem artystycznym. Szkolenie to wiąże się ściśle z zadaniami obecnego etapu na wsi polskiej, postawionymi przez IX Plenum. Zorganizujemy również wycieczki chłopów do miejscowych fabryk metalurgicznych, aby jeszcze głębiej pojęli, na czym polega sens spójni miasta ze wsią.

Janina Łoś

WDK w Szycach

Wierzbicki Stanisław uzyskał w br. rekordowy wynik 610 q buraków z ha, zaś Ignacy Kawalec — 35 q pszenicy. Nasze doświadczenia sprawdzamy w ciągłych kontaktach i konsultowaniu się z inżynierem rolnikiem. W ten sposób w propagandzie nowych metod rolniczych uczestniczą trzy czynniki: wiedza książkowa, teoretyczna — praktyczna doświadczenia agronoma i nasz własny eksperyment.

Ważnym odcinkiem pracy jest pomoc sąsiadka. U nas, w Krakowskim, nawet niektórzy średniacy nie posiadają własnego konia. Aby przyjąć z pomocą chłopom bezkonnym sporządziliśmy tablicę z wyraźnym określeniem kto komu i kiedy na świadczyć. Dzięki temu, że uwzględniliśmy moment kontroli wykonania pomocy, rozwinięto się wśród udzielających współzawodnictwo, bo każdy z nich chce pierwszy dostać się na tę tablicę.

Podobne efekty odnotowały nasze tablice współzawodnictwa w akcji żniwniej, kiedy gospodarze sami przychodzili sprawdzić, czy terminy wykonania prac są dokładnie zapisane. Ową ambicję chłopską podtrzymujemy także w ten sposób, że

w każdej odstawie zboża uczestniczy nasz zespół artystyczny i orkiestra.

Nasze stałe kontakty z Nową Hutą, obecnie — w świetle wskazań IX Plenum KC PZPR — nabierają szczególnego znaczenia. Mieszkamy blisko, prawie na zapleczu kombinatu i wielu naszych chłopów tam pracuje. W świadomości naszego chłopca przenikają się wzajemnie wpływy wsi i miasta; chcemy teraz te dwa elementy tak zestroić, aby chłop nasz wprowadził do swej pracy na roli świadomość i żarliwość robotniczą.

W przeciwnieństwie do tych Dómy Kultury, których kontakt ze wsią przejawiał się tylko w formie „kontaktu ze świetlicami gminnymi” — my utrzymujemy go również i przede wszystkim poprzez świetlice gromadzkie, co daje nam lepszą znajomość terenu i ludzi, większe możliwości dotarcia do ludzi. A kontakt ten niekoniecznie musi się odbywać wieczorem. Pracowa- z ludźmi równie dobrze można przez dzień, jako że nasza praca nie powinna ograniczać się tylko do pomocy przy imprezach wieczornych.

Maria Lipkova

„Ziemia Gryfińska” redagowana także przez komitet redakcyjny radiowęzeł. Mówi ona w konkretny sposób o wydarzeniach w powiecie. Bardzo dobrze, że komitet redakcyjny znalazł kilka atrakcyjnych form publicystycznych. Znajdziemy w niej i oredakcyjny artykuł, mówiący o sytuacji międzynarodowej, umiejętnie połączony z sytuacją i opiniami w terenie. Np. artykuł Bolesława Chmury w numerze 12 pt.: „Niemyca a Niemcy” omawiający zagadnienie walki o zjednoczenie, pokojowe i demokratyczne Niemcy w związku z notą rządu Związku Radzieckiego skierowaną w tej sprawie do mocarstw zachodnich — mówi zarazem o tym, co chłopcy mówili na zebraniach powiatowych tej sprawie w powiecie gryfińskim, w umiejętny sposób rozkładając przyczyny nieufności do Niemców, jakie nurtowały niektórych chłopów — co znalazło wyraz w dyskusjach.

„Ziemia Gryfińska” wiele miejsca poświęca bezpośredniom listom chłopów i korespondentów. Drukuje także kraczące w terenie satyry, frazjony oraz wiersze, które — pomijając ich wartość artystyczną — cechuje trafność i konkretność. Spełniają one niewątpliwie swoje zadanie. Naszym zdaniem należałoby podtrzymać także formę gawęd, dialogów i opowiadań, których tematykę warto rozszerzyć.

Za mało natomiast miejsca poświęca „Ziemia Gryfińska” sprawom kulturalno — oświatowym. W 3 egzemplarzach, które otrzymaliśmy, nie ma ani jednej notatki szczegółowej z terenu. Czy nie należy pisać o pracy bibliotek gminnych i gromadzkich? Ilu mają czytelników? Jakże książki najchętniej są czytane? Jak biblioteka pracuje, aby powiększyć liczbę czytelników? Czyżby w powiecie Gryfino nie było ani jednego dobrego zespołu czytelniczego?

Nie można tylko „obrazować” życia świetlic” — jak planuje to komitet redakcyjny, ale wpływać także na jego treść, inspirować i upowszechniać najlepsze jego formy. Radiowęzeł — to nie tylko informator, ale także mobilizator i wychowawca chłopów.

Władysław Sondel

„Ziemia Gryfińska” redagowana także przez komitet redakcyjny radiowęzeł. Mówi ona w konkretny sposób o wydarzeniach w powiecie. Bardzo dobrze, że komitet redakcyjny znalazł kilka atrakcyjnych form publicystycznych. Znajdziemy w niej i oredakcyjny artykuł, mówiący o sytuacji międzynarodowej, umiejętnie połączony z sytuacją i opiniami w terenie. Np. artykuł Bolesława Chmury w numerze 12 pt.: „Niemyca a Niemcy” omawiający zagadnienie walki o zjednoczenie, pokojowe i demokratyczne Niemcy w związku z notą rządu Związku Radzieckiego skierowaną w tej sprawie do mocarstw zachodnich — mówi zarazem o tym, co chłopcy mówili na zebraniach powiatowych tej sprawie w powiecie gryfińskim, w umiejętny sposób rozkładając przyczyny nieufności do Niemców, jakie nurtowały niektórych chłopów — co znalazło wyraz w dyskusjach.

„Ziemia Gryfińska” wiele miejsca poświęca bezpośredniom listom chłopów i korespondentów. Drukuje także kraczące w terenie satyry, frazjony oraz wiersze, które — pomijając ich wartość artystyczną — cechuje trafność i konkretność. Spełniają one niewątpliwie swoje zadanie. Naszym zdaniem należałoby podtrzymać także formę gawęd, dialogów i opowiadań, których tematykę warto rozszerzyć.

Za mało natomiast miejsca poświęca „Ziemia Gryfińska” sprawom kulturalno — oświatowym. W 3 egzemplarzach, które otrzymaliśmy, nie ma ani jednej notatki szczegółowej z terenu. Czy nie należy pisać o pracy bibliotek gminnych i gromadzkich? Ilu mają czytelników? Jakże książki najchętniej są czytane? Jak biblioteka pracuje, aby powiększyć liczbę czytelników? Czyżby w powiecie Gryfino nie było ani jednego dobrego zespołu czytelniczego?

Nie można tylko „obrazować” życia świetlic” — jak planuje to komitet redakcyjny, ale wpływać także na jego treść, inspirować i upowszechniać najlepsze jego formy. Radiowęzeł — to nie tylko informator, ale także mobilizator i wychowawca chłopów.

„Ziemia Gryfińska” redagowana także przez komitet redakcyjny radiowęzeł. Mówi ona w konkretny sposób o wydarzeniach w powiecie. Bardzo dobrze, że komitet redakcyjny znalazł kilka atrakcyjnych form publicystycznych. Znajdziemy w niej i oredakcyjny artykuł, mówiący o sytuacji międzynarodowej, umiejętnie połączony z sytuacją i opiniami w terenie. Np. artykuł Bolesława Chmury w numerze 12 pt.: „Niemyca a Niemcy” omawiający zagadnienie walki o zjednoczenie, pokojowe i demokratyczne Niemcy w związku z notą rządu Związku Radzieckiego skierowaną w tej sprawie do mocarstw zachodnich — mówi zarazem o tym, co chłopcy mówili na zebraniach powiatowych tej sprawie w powiecie gryfińskim, w umiejętny sposób rozkładając przyczyny nieufności do Niemców, jakie nurtowały niektórych chłopów — co znalazło wyraz w dyskusjach.

„Ziemia Gryfińska” wiele miejsca poświęca bezpośredniom listom chłopów i korespondentów. Drukuje także kraczące w terenie satyry, frazjony oraz wiersze, które — pomijając ich wartość artystyczną — cechuje trafność i konkretność. Spełniają one niewątpliwie swoje zadanie. Naszym zdaniem należałoby podtrzymać także formę gawęd, dialogów i opowiadań, których tematykę warto rozszerzyć.

Za mało natomiast miejsca poświęca „Ziemia Gryfińska” sprawom kulturalno — oświatowym. W 3 egzemplarzach, które otrzymaliśmy, nie ma ani jednej notatki szczegółowej z terenu. Czy nie należy pisać o pracy bibliotek gminnych i gromadzkich? Ilu mają czytelników? Jakże książki najchętniej są czytane? Jak biblioteka pracuje, aby powiększyć liczbę czytelników? Czyżby w powiecie Gryfino nie było ani jednego dobrego zespołu czytelniczego?

Nie można tylko „obrazować” życia świetlic” — jak planuje to komitet redakcyjny, ale wpływać także na jego treść, inspirować i upowszechniać najlepsze jego formy. Radiowęzeł — to nie tylko informator, ale także mobilizator i wychowawca chłopów.

„Ziemia Gryfińska” redagowana także przez komitet redakcyjny radiowęzeł. Mówi ona w konkretny sposób o wydarzeniach w powiecie. Bardzo dobrze, że komitet redakcyjny znalazł kilka atrakcyjnych form publicystycznych. Znajdziemy w niej i oredakcyjny artykuł, mówiący o sytuacji międzynarodowej, umiejętnie połączony z sytuacją i opiniami w terenie. Np. artykuł Bolesława Chmury w numerze 12 pt.: „Niemyca a Niemcy” omawiający zagadnienie walki o zjednoczenie, pokojowe i demokratyczne Niemcy w związku z notą rządu Związku Radzieckiego skierowaną w tej sprawie do mocarstw zachodnich — mówi zarazem o tym, co chłopcy mówili na zebraniach powiatowych tej sprawie w powiecie gryfińskim, w umiejętny sposób rozkładając przyczyny nieufności do Niemców, jakie nurtowały niektórych chłopów — co znalazło wyraz w dyskusjach.

„Ziemia Gryfińska” wiele miejsca poświęca bezpośredniom listom chłopów i korespondentów. Drukuje także kraczące w terenie satyry, frazjony oraz wiersze, które — pomijając ich wartość artystyczną — cechuje trafność i konkretność. Spełniają one niewątpliwie swoje zadanie. Naszym zdaniem należałoby podtrzymać także formę gawęd, dialogów i opowiadań, których tematykę warto rozszerzyć.

Za mało natomiast miejsca poświęca „Ziemia Gryfińska” sprawom kulturalno — oświatowym. W 3 egzemplarzach, które otrzymaliśmy, nie ma ani jednej notatki szczegółowej z terenu. Czy nie należy pisać o pracy bibliotek gminnych i gromadzkich? Ilu mają czytelników? Jakże książki najchętniej są czytane? Jak biblioteka pracuje, aby powiększyć liczbę czytelników? Czyżby w powiecie Gryfino nie było ani jednego dobrego zespołu czytelniczego?

Nie można tylko „obrazować” życia świetlic” — jak planuje to komitet redakcyjny, ale wpływać także na jego treść, inspirować i upowszechniać najlepsze jego formy. Radiowęzeł — to nie tylko informator, ale także mobilizator i wychowawca chłopów.

„Ziemia Gryfińska” redagowana także przez komitet redakcyjny radiowęzeł. Mówi ona w konkretny sposób o wydarzeniach w powiecie. Bardzo dobrze, że komitet redakcyjny znalazł kilka atrakcyjnych form publicystycznych. Znajdziemy w niej i oredakcyjny artykuł, mówiący o sytuacji międzynarodowej, umiejętnie połączony z sytuacją i opiniami w terenie. Np. artykuł Bolesława Chmury w numerze 12 pt.: „Niemyca a Niemcy” omawiający zagadnienie walki o zjednoczenie, pokojowe i demokratyczne Niemcy w związku z notą rządu Związku Radzieckiego skierowaną w tej sprawie do mocarstw zachodnich — mówi zarazem o tym, co chłopcy mówili na zebraniach powiatowych tej sprawie w powiecie gryfińskim, w umiejętny sposób rozkładając przyczyny nieufności do Niemców, jakie nurtowały niektórych chłopów — co znalazło wyraz w dyskusjach.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Wielka figura — nie szpilka*

Nawet zwykły człowiek — nie szpilka: łatwo nie zaginie. A co dopiero urzędowa figura! Nie trudno sobie tedy wyobrazić, jakie podniecenie ogarnęło gminę Górki, kiedy rozesza się wieść, że wbrew tej zasadzie — zaginął sam przewodniczący GRN ob. Niewygodka.

Ten smutny fakt odkrył pierwszy ob. Kolanko, kierownik gospody ludowej w Górkach.

— Zawsze koto południa wpadał do mnie na lustrację terenu; sumiennie sprawdzał, czy przypadkiem nie wlewamy wody do uódek, jak prawdziwy ojciec gminy zjadł pierwszy obiad na koszt GRN, a dziś nie przyszedł!

Postyszała go piąte przez dziesiąte stara tercarka Mokuwowa z Olszyna i dawając po swojej gromadzie rozpowiadać:

— Coś mu niedobrego wlało do obiadu w gospodzie i przepadł. Wszystkie dzieci we wsi osierocił, bo są jego, rozpustnika. Ano Bóg nierychliwy lecz sprawiedliwy...

Na Zymytniu zupełnie inaczej komentowano zniknięcie przewodniczącego Niewygodki.

— Szedł, jak powiadają, przez zrujnowaną groble koło Czarnego Stawu. Wpadł w dziurę; woda się głośno zaśmiała, pochłonięta nieszczęślika i tyle. Dobrze mu tak, mógł znaleźć tę trochę grosza na reperację watu.

A jeszcze inaczej w Widelkach. — Wrócił do domu przez swoją wieś, którą po kumotersku zelektryfikował. Światła nagle pogasły, zjadła go ciemność i po chłopie. Mała strata. I tak by nam elektryki nie zatulił.

Na skutek tylu fantastycznych i sprzecznych opinii, co do tajemniczego zniknięcia ob. Niewygodki, jego zastępca ob. Zadzior, puścił woźnego z listem okólnym po gromadach. W liście tym wyjaśnił prawdziwy stan rzeczy.

„Jeżeli zaszedł wypadek zaginięcia, to wyjaśniamy, że straciłmy przewodniczącego nie w ogóle, ale na drodze służbowej, gdyż takowy wyjechał po linii lustracji sotyśów. A że drogi służbowe w naszej gminie bywają zle i krate, o wypadek nie trudno. Za znalezienie przewodniczącego Niewygodki przewiduje się nagrody indywidualne i zbiorowe”.

Woźny Pieczarko zawędrował pod wieczór do odległej gromady Czerebaki. Chłopi wysłuchali orędzia ob. Zadziora i dalej sobie podkpiwali.

— Jakże zginął, kiedyśmy go rano widzieli!

— Płotów się po wsi czeplił, drzewa podpierał!

— U sotyśa Sikorskiego pewno siedzi; sprawdza, czy się wódka nie pogorszyła!

— Lepiej go nie odnajduj, do po wódce każdy chłop zły; jeszcze nam skupu doloży.

Tak więc chłopci z Czerebak, mając poważne szanse na zdobycie zbiorowej nagrody, postanowili jednak z niej zrezygnować. Wyjuszcy tylko samego sotyśa Sikorskiego, który się pod koniec zebrania natopoczył.

— Pieczarko, pisz eep kłepie, że go znajdzie i przekaże w gminie z nieuszkodzoną eep, etykieta. Pieczarko możesz od razu dać nagrodę eep, ino wezmę topatę.

Czerebaki, wieś to niebogata, ale chłopci tam ogromnie weseli. Przyjeżdżali więc sotyśowi dobrą topatę.

— No Alfons, masz szpadałek, znajdź przewodniczącego.

Sikorski, zataczając się, na ile tylko pozwalały płoty, dobrał wreszcie do swego podwórka. Za nim co najmniej trzy czwarte gromady. Koto chlewni przystanął.

— W tym miejscu mi przepadł, rozstała się ziemia. Odkopiem kochanego Niewygodkę, jakem sotyś i jak mi Bóg miły!

Gruchnął śmiech. Chłopi patrzyli jakiś czas na Sikorskiego, który darennie usiłował wykopać dół, po czym ten i ów zabierał się do odciecia. Cała historia zakończyła się więc zapewne tą osłabłą sceną, gdyby nie... warchlaki sotyśowe.

Nikogo nie obajając trzeba przecie dla rzetelnej prawdy powiedzieć, że zlekły się one ludzki, pobiegły w stronę chlewni i zniknęły za drzewczkami. Po chwili były już z powrotem, najwyraźniej przestraszone.

— Poszaliaty, czy jak? Ki diabeł? — zainteresował się Pieczarko. Tymczasem drzewiczki zakrzypiały, przez otwór wypełniała niezwykła postać, bardzo przypominająca człowieka. Nie było wątpliwości. Postać przemówiła ludzkim głosem.

— Sikorski, guzik ci zrobią chłopci, jeszcze raz, jeszcze raz paskusz mój z tej flaszki...

— Ani chybi, to Niewygodka! Poznaję go po tej flaszce — zawyrokował Pieczarko.

Sikorski natomiast zupełnie nie tę wymowną scenę uwagi nie zwracał. Kopął zapamiętała, choć nadal bez większego rezultatu, mamrocząc nieustannie:

— Nie dajcie się nabrać chłopcy, on tu leży, nie głęboko, odkopiem, jakim sotyś...

I zasnął.

Wiesław Jażdżyński

* z tomiku „Wesołych opowiadań”, przygotowanych do druku.

Wśród Korrespondencji

W sprawie kolportażu „Wsi”

Kiedy w podręcznej bibliotece PWRN w Bydgoszczy prosiłem o wypożyczenie „Wsi”, odpowiedziano mi, że nie ma tego pisma. Wysokościem do kiosku „Ruch”, tu mnie poinformowano, że nie jest ono kolportowane. Do reprezentacyjnego kiosku „Ruch” na Pl. Zjednoczenia było zaledwie kilkanaście kroków; ale i tam otrzymałem identyczną odpowiedź. Wówczas z kiosku zatelefonowałem do Miejskiej Delegatury „Ruchu”; otrzymałem odpowiedź, że „Wies” na terenie miasta można otrzymać jedynie w kiosku Dworca Głównego PKP.

Nazajutrz wyjechałem do Poznania; tam w kilku kioskach „Ruch” znów pytałem o „Wies”. Odpowiedź była identyczna: — Nie otrzymujemy. Na dworcu w Poznaniu z kiosku w holi (gdzie się mieszczą kasy biletowe) skierowano mnie do kiosku w sali konsumpcyjnej — „gdz my tego pisma nie sprzedajemy”. Taka sytuacja w dwu miastach pozwała się domyślić, że podobnie jest i w innych miastach województwa. Nie lepiej nie lepiej w powiatowych, w których jeden egzemplarz (jak w woj. bydgoskim) znaleźć można — i to nie zawsze — tylko na stacji.

Nie mogę pogodzić się z decyzją dystrybutora pras, nie widzę bowiem, aby była ona uzasadniona.

Sądze, że nie tylko na dworcach należy rozprowadzić „Wies”. Do miast wojewódzkich i powiatowych przyjeżdżają chłopi i działacze ludowi. Znajdując się tam szereg instytucji, które swoją kompetencją obejmują sprawy wiejskie (gospodarcze, społeczne, kulturalne), jest również wiejska młodzież w szkołach, która powinna po to pismo sięgać (jeżeli jeszcze nie sięga, to dystrybutor winien tam trafić przez kolportaż).

Należy, aby „Ruch” w każdym mieście powiatowym ustalił co najmniej jeden punkt sprzedaży, jako główny (poza dworcowym) i tam wykazywał do sprzedaży „Wies” w większej ilości egzemplarzy. O tym kiosku uniwersalnym społeczeństwo informować można przez wiejski w innych kioskach.

W ten sposób zainteresowani zagadnieniami wsi pracownicy i działacze będą mogli korzystać z pisma, które wiele im pomoże w pracy nad przemianami na wsi.

J. Podgórny

Nad eliminacjami recytatorskimi w Poznaniu

Zgłosiło się do nich 200 uczestników z młodzieży szkolnej, z zespołów amatorskich ZSCh i artystów zawodowych. Eliminacje trwały 3 dni. Uczestnicy konkursu recytatorskiego prezentowali wyśoki poziom sztuki żywego słowa. W pierwszej rundzie z ogłoszenia o eliminacji stanęli przeciw najlepszym województwa.

Ale organizatorzy eliminacji popełnili błąd, który w przyszłości może zaważyć na udziale wielu z uczestników tegorocznych eliminacji, w podobnych imprezach. Jury przerywało uczestnikom recytację zaraz na początku lub w połowie. Wprawdzie zastrzeżono, że nie będzie to miało wpływu na ocenę, ale tego rodzaju postępowanie „peszyło” niejednemu i oziębiało uroczysty nastrój sali. Przerywanie recytacji wywoływało nieprzyjemne wrażenie nawet u postojnych słuchaczy, a co dopiero mówić o uczestnikach! Niektórzy z nich opuszczali salę rozgoryczeni, twierdząc, że w podobnych imprezach w przyszłości udziału nie wezmą.

Istotnie. Organizatorom chodziło o czas: uczestników było sporo. Każdy przyszedł po dwa utwory. Czas trwania eliminacji skrótkowo krótki. Należało eliminacje skondensować. Organizatorzy wiedzieli z góry, ile będzie uczestników i ile wyrecytują utworów.

Ich obowiązkiem było zastanowić się nad technicznym rozwiązaniem szybkiego, a równocześnie pełnego wysłuchania wszystkich utworów. Można było ograniczyć np. ilość recytowanych utworów dla każdego uczestnika — do jednego, można było zarządzić recytację poszczególnych utworów do połowy, ale w stosunku także do wszystkich uczestników. Tymczasem organizatorzy poznańskich eliminacji wprowadzili zasadę dowolności: stosowali ją w szczególności do uczestników z amatorskich zespołów ZSCh, a więc nie samokrytycznie, a więc w sposób, który musi budzić sprzeciw.

Celem eliminacji recytatorskich było obudzenie zamiłowania do sztuki żywego słowa, do poezji i prozy wśród szerszych mas — i to amatorów ze środowiska wiejskiego. Tymczasem w Poznaniu potraktowano ich lekceważąco i marginalizowano — jakby chcieli dowiedzieć się, że wieś i chłop jeszcze nie dorosli do zrozumienia i opanowania trudnej sztuki recytatorskiej — jakkolwiek nie jest to zgodne z prawdą. Po takim „przyjęciu” bardzo wielu uczestników konkursu recytatorskiego ze wsi nie wróciło do pracy w zespołach świetlicowych.

Poznańscy organizatorzy eliminacji recytatorskich wyrażali prawdziwie „niezdziwienie” przysługującą im imprezie.

M. Domagalski

Zarków

W Krasnowicach coraz lepiej

Niedawno, bo jeszcze w lipcu br. sytuacja na odcinku upowszechnienia kultury była bardzo ciężka. Wiejskie kino stało się miejscem w lokalnym Krasnowickim Zakładach Przemysłu Bawełnianego, które zupełnie nie dawało o ten lokal. Na widowni brak było dostatecznej ilości miejsc siedzących, brak wentylacji, a w mieszkach zimowych opatu. Mimo umowy z okręgowym zarządem Kina Zakłady Krasnowickie nie tylko nie pomagały kierownictwu kina, ale wręcz przeciwnie; utrudniały mu pracę przez zrywanie seansów. Frekwencja w kinie była słaba. Świetlica gminna świeciła pustkami.

W ciągu czterech ostatnich miesięcy nastąpiła zmiana w sytuacji. Odnowiono przede wszystkim świetlicę gminną, wyposażono ją w radio, adapter, obszerną bibliotekę i sprzęt do gry. Pełno tu teraz młodzieży i starszych.

Uporządkowano również lokal kina wiejskiego; obrotuje ono z powodzeniem kilka gromad. Robotnicy Krasnowickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego nawiązali ścisły kontakt z chłopami z okolicznych wsi. We wrześniu i październiku brygady robotnicze pomagały przy siewie i wykopkach spółdzielni produkcyjnej i PGR-om. Kino wysyłało do gromad filmy radzieckie i aktualne dodatki z życia wsi polskiej i radzieckich kolchozów. Nie było w Krasnowicach.

lo wypadków zrywania seansów jak poprzednio; dostawy zboża i ziemniaków dla państwa przebiegały planowo i rytmicznie. Nasza gmina należy pod tym względem do produjących w powiecie. W dostawach zboża i kalafiora indywidualnie Józef Wandę, Andrzej Kania, Konstanty Andrzejczak, Władysław Duraj, Jan Adamiak i inni. Trzej pierwsi są stałymi bywalcami kina.

Do tych chłopów, którzy unikają kina, wysyłane są imienne zaproszenia drukowane przez Okręgowy Zarząd Kina we Wrocławiu. Podniosło to znacznie frekwencję, zwłaszcza w okresie Festiwalu Filmów Radzieckich. Nowy wiatr powiał przez Krasnowice.

Gdzie szukać źródeł tej ożywczą zmiany? Po prostu w prezydium GRN w Krasnowicach. To ono zainteresowało się życiem kulturalnym wsi, to ono odnowiło świetlicę gminną i wyposażało ją w niezbędne urządzenia. To prezydium GRN zainteresowało się pracą kina i jego warunkami lokalnymi.

Chłowiek prezydium uczęszczał do kina i do świetlicy, interesując się biblioteką, czytelnictwem i tym, jak chłopi przyjmują poszczególne filmy. Pracownicy kultury mogą zawsze liczyć na pomoc prezydium.

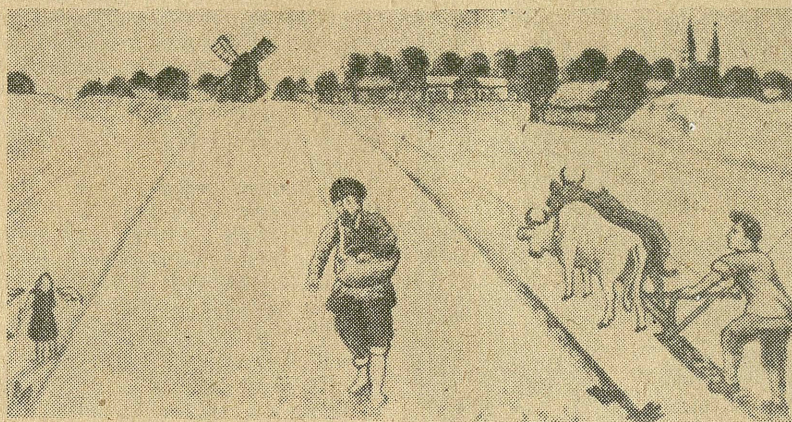
Dobrze jest pracować, gdy się ma taką opiekę.

Adam Owczarek

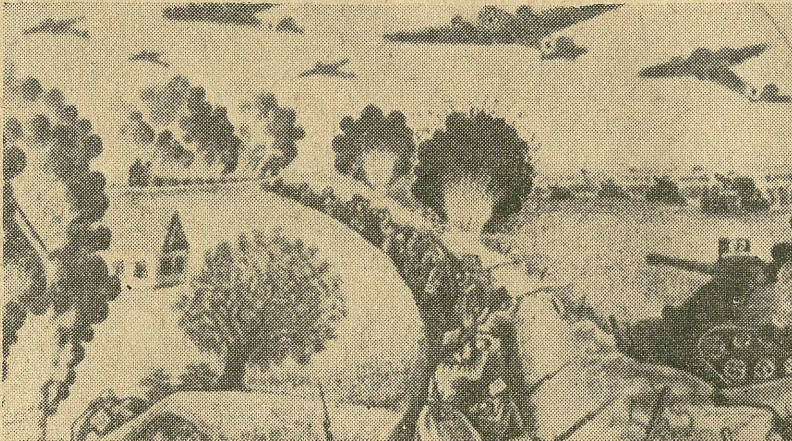
Krasnowice, pow. Kłodzko

RYSUNKI T. TYCHONIUKA

Poniższy cykl rysunków wykonał Tymofiej Tychoniuk 47-letni członek Rolniczego Zespołu Spółdzielczego we wsi Kojty, gm. Hajnówka, woj. białostockiej. Za cykl ten otrzymał on I nagrodę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.



Praca na polach biedoty wiejskiej.



Bohaterska walka żołnierzy polskich w Hajnówce w pamiętnym wrześniu 1939 r.



Bractwo broni polskich i radzieckich żołnierzy.



Tak wygląda praca w naszej spółdzielni produkcyjnej w Kojłach.

Gazetka gminna

Tajemniczy dom

Na skraju wsi — Wólka Kozłowska, gm. Tuszcz, pow. Wołomin stoi dom. Mieszka w nim straszny, niesamowity wróg człowieka.

On to bowiem sprawił, że 10-letnie chłopaki kradną rodzicom jak i je mu przynoszą. Gdyby tylko! To Starsi dopuszczają się potajemnych morderstw na niewinnych, często zakontraktowanych ciętach i świnkach. Ich okrwawione szczyty przynoszą chłopci niesamowitemu właścicielowi domu na skraju wsi.

Lecz władza tego człowieka jest znacznie szersza. Umie on sprawić, że pod jego domostwem zawsze przystanie samochód wiozący towary do sklepu GS-u. A kiedy sofer ruszy w dalszą drogę, pewnych, rzadkich artykułów już w samochodzie nie znajdziemy. Musi się tu zatrzymać platforma, wioząca pakę z młyną. Na wysokości ganku worki pękają, lecz o dziwo, młyną sypie się nie na ziemię, lecz do skrzyni tajemniczego człowieka.

A z ludźmi, którzy przekroczą próg niesamowitego domu, dzieją się także niesłychane rzeczy. Tajemniczy człowiek odbiera im zmysły, dawać wzajemnie niezwykłą swadę i zadziorność. Biegają po wsi, rozwalają płoty, łamią co młodsze drzewka przydrożne, wybijają szyby i śpiewają na całej gardło.

Kim jest ten człowiek? Zdradziłyby nazwisko — ob. Jadwiga Marczak. Ale to niewiele mówi. W czym tkwi jej moc? Odpowiedzieć na to pytanie.

Me ławo, co? Powiemy nam tedy. Tamoc tkwi w prostym bardzo fakcie. Marczakowa prowadzi nielegalną knajpę. Dla oburzonych chłopów żadna to tajemnica. Ale dla GRN w Tuszczu — wielka.

JAN WICHURA

(Na podstawie listu mieszkanka Wólki Kozłowskiej. Nazwisko znane redakcji).

Pan Sklepkowski i przyjaciele

Z wszystkich pracowników PRN w Sołkowie — najszczęśliwszą rolę ma stanowczo Pan Sklepkowski — swojego rodzaju mistrz od załatwiania najtrudniejszych spraw w terenie. A jak! przy tym w głos mas zastuchany, jak im wiernie służy!

O, zdarzyło się, że w Domuratach, gm. Suchowola, niejaki Jan Gilewski zapomniał sobie o obowiązkowym dostawie zboża. Coż na to nasz pan Sklepkowski? Stanął 5 dni kwatery u podsołtyśa Skibickiego, aby poznać do gruntu teren i poznać rozmaite gatunki wódek z pobliskiego GS-u, ojca podsołtyśa, znanego w okolicy kulak, smak kielbasy z jego świnki; przyjrzał się także bliżej samemu Gilewskiemu. Byłszy dość! Raz za raz nie wyjechał, da się, jak to mówią, dobrej kompanii, da się, jak to mówią, powiesić. Gruntowna analiza smaku gołki ze świnki Gilewskiego wykazała, że chłop zboża oddać nie musi.

Sklepkowski załatwił (u Gilewskiego, do sklepa pełna) to da radę i mojej — powiedział sobie tak bywało, jak Wacław Jaroszewicz, Kazimierz Dudlik i wspomniany już ojciec podsołtyśa.

Działacze sportowi!

Obywatel Stanisław Korbaj — sotyś z gromady Tomaszowickiej, gm. Szczytno, pow. Suwałki, powołał do życia ten ci dopiero postawił sport na nogi! Ostatecznie co to za LZS, którego członkowie kopią piłkę i nie wiecie? A tak! Skoro tak, przebiegało życie młodym sportowcom z Tomaszowic. Wzbogacić je, wprowadzić nowe dyscypliny sportowe — oto zadanie, jakie przed sobą postawił ambitny sotyś. I co tu dużo gadać — wykonał je z nawiązką.

Wydać się może, że kiedy Korbaj i jeszcze kilku „działaczy sportowych” wypędzają swoje krowy na boisko — to mała swa interes na zglądzie. Nic podobnego! Zwierzęta wyszukują trawę —

Tak się też stało. Stawał u wszystkich kilka dni kwatery, kwatery wodę pił, ale już w szerszym gronie urzędowych osób. Doszłusował ob. Krutel, reprezentujący GRN najczęściej przy sto zastawionych stołach i jeszcze jeden mu podobny.

Poszło nad podziw gładko. Ów potrójny „czynnik społeczny” — pan Sklepkowski, Krutel i jeszcze jeden — ustalili, że Jaroszewicz bynajmniej nie gospodarki fikcyjnie nie podzielił, choć nawet małe dziecko w Domuratach temu zaprzeczy. Dalej — Dudlik to tak wyjątkowy chłop, że podatki płacił nie będzie. Następnie „urzędowo” stwierdzono, że Skibicki nie posiada sadu, tylko było kilkadziesiąt drzew owocowych.

Zwracamy tedy uwagę — kto z obowiązków wobec państwa wywiązać się nie chce, kto chce „zbiednieć” na polu — niech walczy! Walczyć w dym do pana Sklepowskiego i przyjaciół. Tylko szybko, póki ich jeszcze miejscowe władze tolerują.

JERZY SMUTNY

(Na podstawie listu mieszkańców Domurata. Nazwiska znane Redakcji).

Podwójny zysk

Mozna by rzec, że ob. Kaluża, zamieszkały w gromadzie Blizbór, gm. Brzeźna Łąka, pow. Oleśnica Śląska, to największy pechowiec naszych czasów.

Bo i zważcie tylko! Kiedy osiedlił się na ziemiach Odzyskanych był człowiekiem pełnym siły i wiary w lepszą przyszłość. Dzisiaj nie ma już tych sił, a i z wiarą w przyszłość nie najlepiej. A poszło o mieszkanie. Wszyscy w gromadzie otrzymali dobre, całe domy, tylko jeden — nie. Lato mu się przez dziurawy dach tak, że musiał nieborka zamieszkać w stajni. Tyle, że jeszcze wierzył w możliwość remontu.

Zwrócił się więc do PRN w Oleśnicy z prośbą o pożyczkę na remont. Pieniądzy mu dano, ale — wiadomo: pieniądze dają się w dachu nie zakryjesz. A materiał budowlany? Szukał bracie — gdzie chęć! Kaluża nawet szukał, ale nie znalazł. Przeczłomował w stajni, a na drugi rok — 1952 poprosił, nauczony doświadczeniem, o materiał budowlany. Obiecano mu za... rok. Przeczłomował jeszcze raz z tym, że cała rodzina straciła zdrowie. Tego roku zapewniono, że cegły, cement, dachówki i drzewo zostanie „pod hajrem” w przyszłym roku. Ale Kaluża nie wierzył już, że przetrzyma jeszcze jedną zimę w stajni.

Byłoby interesujące wiedzieć, co sobie myśli ów urzędnik z PRN w Oleśnicy, który tak skutecznie wystawił do wiatru i deszczu chłopskiego osadnika? Przypuszczamy, że wykombinował sobie tak: jeżeli chłop przetrzyma 3 zimy, to się przyzwyczai i w tej mroźnej będzie pod gołym niebem nocował. Zysk stąd podwójny: po pierwsze zahartuje się Kaluża, po drugie będzie można wykazać się oszczędnością na materiałach budowlanych.

Aby sukces powiatowego urzędnika był jeszcze większy, proponujemy uśmieszyć go na trzy lata w stajni Kaluży. Schorowanego zaś chłopca przenieść do pustego domu w sąsiedniej gromadzie. I tu zysk będzie podwójny. Biurokrata na własnej skórze przekona się, co zrobić, a dzielny osadnik otrzyma godziwy dach nad głową.

PIOTR PIGWA

(Na podstawie listu ob. Kaluży).

Kronika kulturalna

JEDNYM z ostatnich powstałych kół samokształcenia rolniczego jest koło w Sokotnikach k. Krakowa. Szkolenie rolnicze rozpoczęło tam 14 listopada i odbywa się ono regularnie raz w tygodniu.

Na pierwszych zajęciach obok pogadanki, wyświetlony został film na temat nowoczesnej gospodarki rolnej i hodowlanej. Szkolenie to prowadzi znany miczurinowiec Leonard Radwanek oraz pracownicy Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium MRN. Członkami koła w Sokotnikach są spółdzielcy, gospodarze indywidualni, ogrodnicy i robotnicy, którzy mają swoje działki rolne. Ze względu na warunki, a więc przede wszystkim bliskość miasta, głównym tematem pogadarek i całego szkolenia jest warzywnictwo, ogrodnictwo i rośliny wysokowartościowe. Członkowie koła dyskutują nad tym, jak ulepszyć i rozszerzyć uprawę takich roślin, jak: wczesne truskawki, rabarbar malinowy, melony, dynia oleista, papryka, kapusta abisyńska i inne, które na tym terenie najlepiej udają się i są najbardziej potrzebne.

*

ZESPÓŁ teatralny przy gminnej świetlicy w Szydłowcu powiat Radom chciał wystawić swojej gminie sztukę Gabrieli Zapolskiej pt. „Panna Maliczeńska”, a potem „Moralność Pani Dulskiej”. Artysty-amatorzy mieli duże trudności z opracowaniem artystycznym sztuki i z wyposażeniem technicznym. Zwrócili się więc o pomoc do państwowego Teatru im. Żeromskiego w Radomiu, słusznie uważając udzielenie pomocy przez teatr za jego obowiązek. Teatr im. Żeromskiego odmówił, twierdząc, że na te sprawy nie ma czasu.

Jednak zespół teatralny w Szydłowcu wystawił obie sztuki przy współudziale artystów Teatru „Ateneum” w Warszawie. Ci ostatni zaprosili członków zespołu na przedstawienie sztuki „Panna Maliczeńska”, udzielił wielu rad jak należy przystąpić do wystawienia sztuki i pożyczili niektóre kostiumy. Teraz członkowie zespołu w Szydłowcu przygotowują nową premierę i chyba tym razem Teatr im. Żeromskiego nie odmówi im pomocy.

Zespoły amatorskie powinny zwracać się do najbliższych teatrów zawodowych, gdyż ich zadaniem jest nie tylko upowszechnianie kultury i sztuki przez własne przedstawienia, ale także przez amatorskie zespoły.

*

KOŃCZY się akcja mobilizacji czytelników wiejskich do IV etapu konkursu, czytelniczego.

W zależności od pracy bibliotekarzy i aktywów społecznych kształtowała się ilość i jakość uczestników konkursu w poszczególnych gromadach i gminach.

W wojew. kreszowski ilość uczestników konkursu wynosi tylko 1.500. Jest to wynik pracy samych prawie bibliotekarzy, bo aktyw gromadzki i gminny o konkursie zapomnieli. Ważnym osiągnięciem niektórych bibliotekarzy województwa kreszowskiego jest różnorodność środowisk w jakich prowadzili werbowanie czytelników. Oto kilka przykładów:

— Kierowniczka biblioteki gminnej w Kolbuszowej Górnej ob. Cynarowa mimo dużych odległości gromad (od 4 — 13 km) dociera wszędzie pozyskując coraz nowych ludzi. Zespoły czytelnicze ob. Cynarowej składają się nie tylko z młodoletnich, średniorolnych i młodzieży, ale także z członków Straży Pożarnej i pracowników GS-ów!

— Kierownik punktu bibliotecznego 2-hektarowy gospodarz Stanisław Gruda dużo sam czyta książek rolniczych i dlatego szeroko je popularyzuje. Zdobył on 90 uczestników.

— Kierowniczka punktu bibliotecznego nauczycielka Wnękowa z Kozodrzy ma już też 90 zgłoszeń.

Przechodzimy do pracy z książką. Powinna to być praca systematyczna i dobrze przemyślana. Nie można zostawić czytelnika samego, ale poprzez dyskusję zbiorową i indywidualną uczyć go i wzbudzać zamiłowanie do książek.

*

CORAZ więcej chłopów kończy szkoły dla pracujących. Absolwentami tych szkół są przede wszystkim analfabeci i wszyscy, którzy dawniej nie mogli ukończyć całej szkoły podstawowej.

W województwie zielonogórskim uruchomiono w bież. roku 42 szkoły dla pracujących, w których kształci się 795 uczniów. Szkoły te w większości znajdują się w PGR, spółdzielniach produkcyjnych i GOM-ach. Najwięcej jest ich w powiatach: sulecińskim, sulechowski, rzepliskim i zielonogórskim. Dobrze zorganizowana praca jest w szkole podstawowej przy PGR w Konotopie pow. Sulechów. Wiele pracy wkłada kierownik szkoły ob. Eustachy Szturczy. Wynikiem jej jest bardzo dobra frekwencja i dobre wyniki w nauce.

Oprócz szkół, wojewódzkie, powiatowe i miejskie wydziały oświaty organizują specjalne zespoły czytelnicze, które dają możliwość zdobycia wiedzy w zakresie szkoły podstawowej. Do 1 listopada br. na terenie woj. zielonogórskiego istniało 66 zespołów czytelniczych i stopnia z 510 uczestnikami oraz trzy zespoły drugiego stopnia.

(Kam)